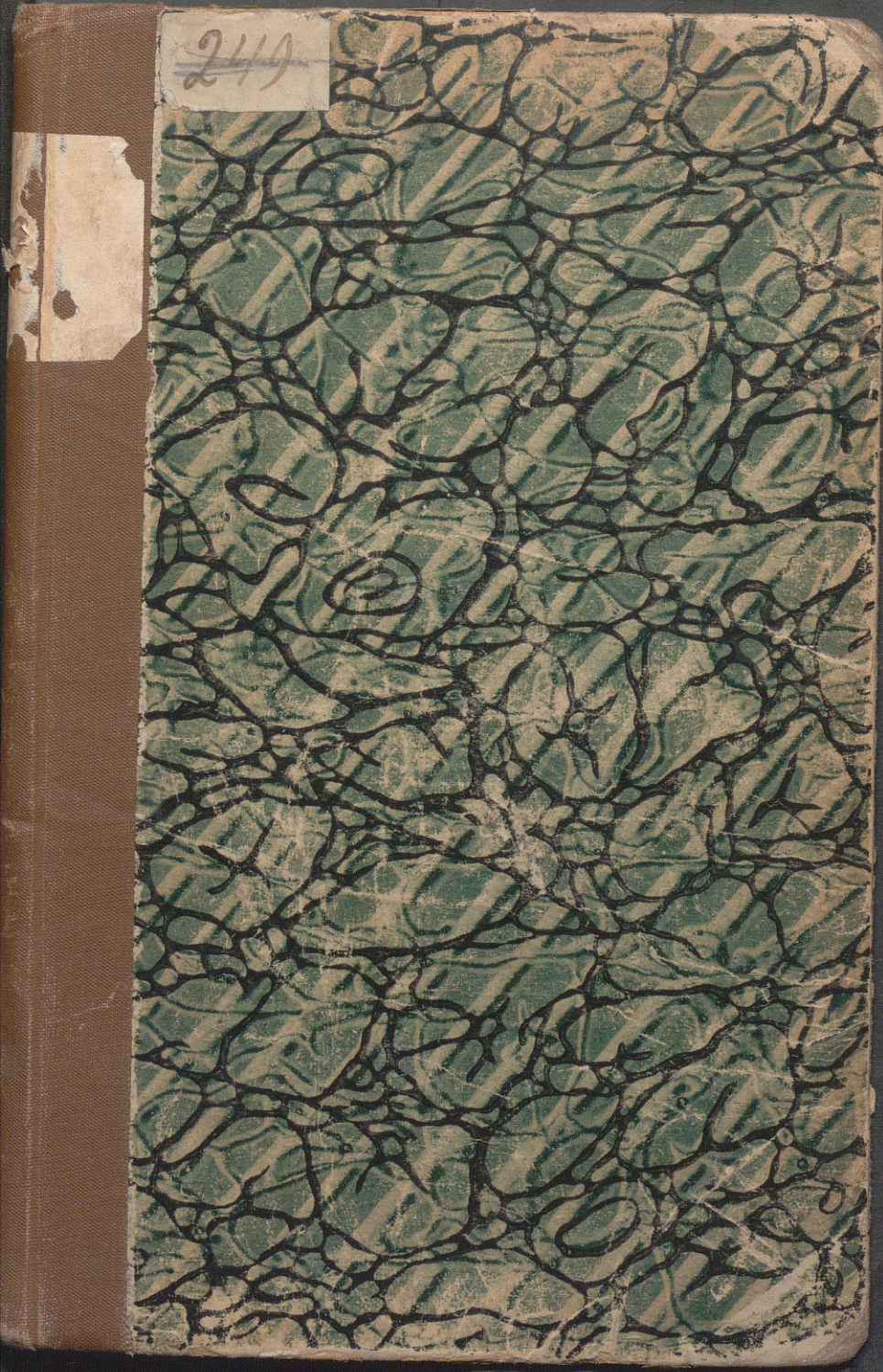


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13



249



BIBLIOTEKA
WOJSKOWA



SZKOLEN
PODCHORAŻYCH
PIECHOTY

10249	1
-------	---



2.
H. 27

a

v

~~WYDZIAŁ~~
~~WYDAWNIWA~~
~~WARSZAWY~~

OBŁĘŻENIE I OBRONA SARAGOSSY

w latach 1808 i 1809,

ze względem szczególniejszym na czynności korpusu polskiego.

PRZEZ

Jenerała Józefa Mrozińskiego.

Rzecz przedrukowana z pisma czasowego: „Pamiętnik warszawski,” rok piąty (1819), tom XIII.

Wydanie

KAZIMIERZA JOZEFA TUROWSKIEGO.

XXXVII. 4. 2;

KRAKOW. 192

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

—
1858.

~~Handwritten marks and faint text at the top of the page.~~

Faint, mostly illegible text and markings in the upper middle section of the page.

P.S.

A/



Faint text at the bottom of the page, including the year '1928'.



OBLEŻENIE I OBRONA SARAGOSSY.

w latach 1808 i 1809

ze względem szczególniejszym na czynności korpusu Polskiego.

Chwała wam święte cienie! Lecz dwakroć szczęśliwy,
Kto przed zgonem ogląda rodowite niwy,
A ległszy—broniąc kraju lub usnąwszy mile—
W usutej z ziemi przodków spoczywa mogile;

Duma żołnierza Polsk. w zamku Maurów.

Jeżeli dzieje starożytnych ludów, a osobliwie Greków i Rzymian, podają nam liczne przykłady zadziwiających dzieł bohaterskich; jeżeli w tym względzie, jako jeden z najskuteczniejszych środków do wzbudzenia szlachetnego zapалу miłości ojczyzny, słusznie są uważane; nie zbywa i czasom naszym na podobnych wzorach, które nie tylko wiekowi temu chlubę przynoszą, ale i następnym pokoleniom naśladownicze obrazy cnoty wystawiać będą. Niepospolite takowe zjawienie wystawia nam oblężenie i obrona Saragossy, której wzmianka, prócz powszechnego interesu, dla Polaków obojętną być nie może. Szczegółowe tego pamiętnego zdarzenia rozważając czyny, w niepewności się zostaje, czyli oblężonym czy oblegającym dać, co do wytrwałości i poświęcenia się, pierwszeństwo. Z jednej bowiem strony postrzegamy usiłowania oblężonych podziwienia godne: nie ustrasza ich porażka świeżo zaciągnionych wojowników, nie przeraża zajęcie baterij przedmiejskich i posuwanie się przykopów nieprzyjacielskich, nie zatrważa

zdobycie muru miasto opasującego, który zazwyczaj uważano za ostatni kres obrony; walczą oni bowiem w każdym domu, a nawet w każdej izbie, i poddają tylko zwaliska i gruzy nieszczęśliwego miasta zamienionego w cmentarz.

Wzniosłość charakteru mieszkańców Saragossy, przy tych oblężeniach okazana, jest jednym z najwspanialszych widoków, jakie przedstawiają dzieje narodów od oblężenia Saguntu i Numancyi. ¹⁾

Z drugiej strony widzimy nieliczne wojsko w kraju dla niego obcym, walczące z głodem i całą ludnością kilku prowincyj, przychodzące nakoniec przez trudy i poświęcenie się nadzwyczajne, połączone z umie-

¹⁾ Sagunt (Saguntum) najznakomitsze miasto starożytnej Hiszpanii Tarakońskiej. Jako osadnicy Zacynczyków i Rutulów, utrzymywali Sanguntczykowie sprawę rzymską w Hiszpanii przeciwko Kartagińczykom.

Hannibal na oblężeniu tego miasta rozpoczął drugą wojnę punicką. Saguntczykowie bronili się przez ośm blisko miesięcy, lecz nakoniec przyciśnieni głodem i znużeni kłeskami różnego rodzaju, ułożyli na środku miasta stós wielki drzewa, na który pozносиwszy najkosztowniejsze swe sprzęty, tudzież żony i dzieci, podpalili go, sami weń powskakiwawszy. Gołe tedy mury dostały się w ręce nieprzyjaciela, który bardzo małą liczbę pozostałych mieszkańców w pień wyciął r. 217 przed narodzeniem Chrystusa. (Livii Hist. XXI. 6. Florus II. 6.) Na miejscu Saguntu stoi dziś miasto *Murviedro* (od wyrazów *Muri veteres*) w Walencyi, pamiętne zwycięstwem Sucheta nad wojskiem walencyjskiem.

Numancya miasto w tej części Hiszpanii, którą Rzymianie Tarakońską nazywali, nad rzeką Dorius (Duero, gdzie rzeczka Punto wpływa, dziś Soria nazwane, w starej Kastylii) przez lat czternaście opierało się orężowi Rzymskiemu, niekiedy świetne nawet odnosząc zwycięstwa. Na próżno je oblegał Pretor Pompejus Aulus, konsul Aemilius Lepidus; z hańbą odstąpił konsul Hostilius Mancinus, przez senat Rzymski wydany później Numantczykom nago z rękami w tył związanemi, lecz od nich nie przyjęty. Aż nakoniec Scypio Afrykański w 60,000 obległ Numancyę, tylko 8,000 zbrojnego żołnierza liczącą i zdobył ją po 15 miesiącach oblężenia, w roku 133 przed Chrystusem. Większa część Numantczyków przy zdobyciu miasta, spaliwszy żony, dzieci i najkosztowniejsze rzeczy, sami sobie poddbiali życie, grzebiąc się w gruzach miasta rodzinnego. (Livii Epit. 57 i 59. Florus II. 18).

jętnością, swoim przeciwnikom nie tyle znajomą, ¹⁾ do opasania, oblężenia, i nakoniec zdobycia warownego miasta, bronionego od daleko liczniejszych zastępów i z zaciętością bezprzykładną.

W skutku tajnego traktatu zawartego (w roku 1807) między Karolem IV królem Hiszpańskim a Napoleonem, na ów czas cesarzem francuzkim, Portugalia miała być podzieloną, w części dla wynadgrożenia królowej Hetruryjskiej za księstwo Toskańskie, w części dla uposażenia Emanuela Godoy, księcia pokoju, Algarbią, jako udzielnem księstwem, w części dla wymuszenia na Anglikach odstąpienia Gibraltaru. Wkroczyło więc dnia 23 października 1807 do Hiszpanii 28,000 Francuzów z którymi wojska Hiszpańskie wspólnie przeciw Portugalii działać miały. Prócz więzów, jakie ten traktat na Hiszpanów wkładał, dopomagało jeszcze widokom Napoleona rozdwojenie w rodzinie królewsko-hiszpańskiej, i pamiętny ów proces eskuryalski, między królem Karolem IV a synem jego Ferdynandem, księciem Austrii, następcą tronu. Tymczasem Karol IV. bramy swych miast dla wojska francuzkiego otwierać kazał.—Już nawet w Madrycie stali Francuzi, gdzie Murat, w książe Bergski, gotował obalenie dynastji Burbonów, a jeszcze zamiary rządu francuzkiego były nierozwiązana tajemnicą. ²⁾ Wkrótce jednak rzecz się wyjaśniła. Zajęcie kilku

¹⁾ Francuzki generał inżynierji Rogniat, kierujący robotami oblężenia pod Saragossą w dziele swoim (Relation des Sièges de Saragosse et de Tortose par les Français. Paris 1814 4to 67 stron. z planami miasta Saragossy i Tortozy) pisze: że sztuka kombinacyj wojskowych nieznana była oficerom inżynierji w Saragossie. Półkownik zaś Hiszpański Cavallero, zbija ten zarzut w dziele swoim (Defense de Saragosse ou relation des deux sièges—en 1808 et 1809 par Don Manuel Cavallero, Lieutenant - Colonel du génie, employé dans la place. Traduit de l'espagnol par M. Anglivier de la Beaumelle, Chef de Bataillon du génie. A Paris 1815 8vo 152 stron.) na karcie 16 i następ. Jednakże mimo wszelkich korpusu inżynierji hiszpańskiej zalet przez P. Cavallero wyliczonych, wiadomem jest w Europie stanowisko, jakie Francuzi w tym rodzaju broni zajmują.

²⁾ Gdy w Paryżu pułk 1 legii nadwiślańskiej odebrał rozkaz udania się do Evreux, a drugi do Rotomagu (Rouen) przybywali in-

twierdz przez wojska francuskie, ¹⁾ bunt w Madrycie, wyjazd Karola IV do Francji (w kwietniu 1808) i uwięzienie tam Ferdynanda, otworzyły wszystkim oczy. Rzuciła się Hiszpania do broni, ogień powstania szerzył się szybko po całym kraju. I jeżeli ogół szlachty w Hiszpanii mniej od ludu miał sprężystości i wyniosłości umysłu, tem dzielniejszą okazała się mała liczba możnych, którzy w duchu ludu postępowali. W tej liczbie był Józef *Palafox*.

Rząd polityczny i wojskowy Aragonii sprawował na ówczas kapitan generalny Don Jorge Juan *Guillermi*, dawny wojskowy, szanowany przez swoje usługi dla kraju i znajomość artylerji, lecz nie posiadający dosyć tegości charakteru na czasy tak krytyczne. Rada, z którą wielkorządca znosić się był powinien we wszelkich sprawach ważniejszych, składała się ze starych urzędników, nawykłych do działania ściśle co do litery podług form prawem wskazanych. Rada ta widziała rząd w Madrycie, który im przysyłał rozkazy drogą zwyczajną, nie przechodziło im zatem przez myśl wcale, żeby można było powątpiewać, czyli rozkazujący w stolicy mogą rozka-

walidzi ze swego gmachu i, podając bratnie dłonie Polakom, mówili do nich: „wy pierwsi będziecie mieli zaszczyt wylądowania na brzegi Anglii, lecz mniejsza oto, byle upadła.“

¹⁾ Cytadelę Pampeluny opanowali Francuzi następującym sposobem: Przechód przez twierdzę Pampeluny nie dawał im żadnego pozorów do zajęcia cytadelli, w której sami Hiszpanie stali. Gubernator wydawał z magazynów cytadelli żywność dla wojska francuzkiego. Dnia jednego młodzi żołnierze francuzcy, oddziału wykomenderowanego po żywność, ubrani w płaszcze, czekając przed cytadelą, poczęli rzucać kulami z śniegu i ścigać jedni drugich. Cała warta hiszpańska wyszła z cytadelli przed bramę i przypatrywała się tym ich zabawom. Ponury Hiszpan zdawał się urągać, widząc żołnierzy francuzkich śniegiem na siebie rzucających. Tymczasem Francuzi uciekając niby jedni przed drugimi, wpadli do bramy cytadelli, dobyli z pod płaszczów ukrytych bagnetów, zagarnęli z łatwością broń i zajęli warty. Czyn ten oburzył mieszkańców Pampeluny; nie mogli jednak bez broni—i mając nieprzyjaciela w twierdzy—powstać, ale mścili się; mordując w zakątkach ulic schwytyanych pojedynczych żołnierzy. Legja polska za przybyciem do Pampeluny miała rozkaz, by żołnierze nie wychodzili na ulicę bez bagnetów dla swej obrony.

zywać i w Aragonii. Nastąpiło przelanie władzy niczem nieprzerwanej, i to było dla nich dostatecznem aby uważać rząd ówczesny za prawy (legitime). Podobnie myślała i cała prawie Europa.

W Sarogossie stały zazwyczaj dwa regimienta na załodze. Teraz, dla wysłanego wojska przeciw Portugalii i korpusu piosilkowego do Francyi, z głębi Hiszpanii powyciągano pułki, i w Saragosie było tylko 20 kanonierów i ze 40 żołnierzy policyjnych. Don Jose Palafox, oficer z gwardyi królewskiej, w randze brygadiera, mający lat 28, pochodzący z starożytnej i znakomitej rodziny aragońskiej, towarzyszył królowi Ferdynandowi do Bajonny, z kąd wyjechał wtenczas, gdy ten nowy monarcha zwrócił na powrót ojcu swemu koronę. Twierdzono, iż Palafox miał wtenczas polecone sobie rozkazy wypowiedzenia wojny Francyi, lecz że wkrótce po swym wyjeździe, przez Don Perez de Castro odebrał rozkaz odwołujący pierwsze polecenie. Jakkolwiek bądź, Palafox osiadł w domu wiejskim o pół mili od Saragossy, w Alfranca, gdzie jako prywatny żył skromnie z bratem swoim Margrabią de Lazan i z pułkownikiem Butron, przyjacielem. W Saragossie wieść się rozchodziła, że Ferdynand VII, cudownym sposobem wydobywszy się z rąk Napoleona, przebrany znajdował się w owym Palafoxa mieszkaniu. Wieści owe lubo płonne, względę jakich od młodego króla doznawał Palafox, jego popularność, jego pochodzenie z rodziny Aragońskiej, zdania jego wynurzone w czasie podróży do Bajonny, napełniły wielkorządę niespokojnością, rozkazał mu więc opuścić królestwo Aragonii. Rozkaz ten w innych nawet okolicznościach bardzo nieprzyzwoity dla stopnia i godności Palafoxa, tem niestosowniejszym był teraz, że sam generał Guillermi nie miał dosyć powagi, aby swe rozkazy do skutku przywoził. We wszystkich częściach Hiszpanii pierwszymi oznakami rewolucyi była śmierć lub uwięzienie naczelných urzędników. I tak w Kadyksie d. 29 maja 1808 rozsiekano generała Solano, w Walladolid, w tymże czasie, wystawiono szubienicę przed drzwiami generała Cuesta, który później wiernie i dzielnie służył sprawie niepodległości i t. d.

Nigdzie osoby wyższych stanów nie działały za powstaniem, a przynajmniej widocznie. W Saragossie rzemieślnicy, fabrykanci, plebani byli naczelnikami najznakomitszymi. Niejaki Tio Jorge ¹⁾ i Tio Marin największe znaczenie mieli u pospółstwa. Dnia 24 maja o 8 godzinie z rana mnóstwo wieśniaków z parafii ś. Magdaleny i ś. Pawła, pod rozkazami owych dwóch ludzi, hurmem podstąpili pod dom gubernatorski, rozbroili straż wykrzykując: Niech zginie Murat! niech żyje Ferdynand VII! dajcie nam broni! Na próżno usiłowali przyjaciele wielkorządcy wstrzymać tę zgraję, domagała się ona wydania sobie z arsenału broni, której mnóstwo, jak twierdzili, sprzedano Francuzom. Guillermi bezskutecznie wystawiał im płonność tych wieści, dawność swej służby, rany w walkach za króla odniesione — zaprowadzono go do kastelu Aljaferia jako więźnia stanu. Wicegubernator, generał Mori, został wielkorządcą albo raczej pierwszym niewolnikiem rozhukanego pospółstwa, które zająwszy arsenał podzieliło się bronią.

Generał Mori, Włoch z urodzenia, nie wpajał ludowi aragońskiemu nieograniczonego zaufania. Wołano: niech zginie Guillermi! niech żyje Mori! ale dodawano: *jesli się dobrze sprawować nie będziesz, wykrzykniemy: niech zginie Mori!* ²⁾.

Rząd tymczasowy, zostawiony w Madrycie przez Ferdynanda, uznawał W. księcia bergskiego za namiestnika królestwa, stosownie do nominacyi Karola IV i Napoleona. Wielkorządca i Rada w Saragossie nie wiedzieli co czynić; sądzili, iż nie mają prawa wyłamywania się z posłuszeństwa rządowi; lecz czuli także, iż słusność wymagała, aby ludowi uczynić zadosyć.

Wielkorządca tymczasowy zwołał juntę z osób najważniejszych i największy wpływ mających, lecz ta nie nie rozstrzygnęła. Podobnież rada wielkorządca nie stanowczego nie postanowiła, tymczasem władza ludu pra-

¹⁾ Tio znaczy w hiszpańskim języku woja lub stryja, i służy za tytuł dla osób podeszłych niższego stanu, których się nienazywa senior.

²⁾ Cavallero w dziele swoim na k. 38.

wodawcza i wykonawcza nie ustawała w swej czynności. Tegoż dnia uwięziono wszystkich francuzkich mieszkanców w cytadelli; (po pierwszym oblężeniu przeprowadzono ich do Tortozy).

Jenerał Mori poczytywał za rzecz użyteczną mieć przy sobie jenerała Palafoxa, którego znał wpływ na pospólstwo, pisał więc do niego, aby przybył do Saragossy. Tegoż samego dnia było kilkadziesiąt wieśniaków w Alfranca, pod naczelnictwem Tio Jerzego, i gwałtem chcieli przyprowadzić Palafoxa do miasta. Opierał się im, lecz przybył na prośbę jenerała i stawił się przed nim z swym orszakiem. Nazajutrz pragnął być w radzie, aby jej opowiedział ważne sprawy, dotyczące się ojczyzny. Nie mając prawa zasiadania w niej, przybył z orszakiem pospólstwa, do sali wszedł sam jeden, usiadł po prawej ręce kapitana jeneralnego i prosił o obmyślenie środków dla uwolnienia go od natarczywości ludu, oświadczając z resztą swą gotowość służenia ojczyźnie i królowi majątkiem i życiem.

Głębokie nastąpiło w radzie milczenie, lecz lud niecierpliwy wybił drzwi, wołając: aby Palafoxa mianowano kapitanem jeneralnym. Oddalił się z sali Palafox, aby zostawić członkom wolną naradę, lecz, że nikt mówić nie śmiał, wybito drzwi powtórnie i zagrożono radzie. Natenczas jenerał Mori zaczął mówić: *że, jeśli władzę jego sądzą mniej potrzebną, oddaje dowództwo...* Nie dało mu zakończyć pospólstwo, zawołało: *Niech żyje Palafox kapitan jeneralny!* Nakoniec mamy dowódcę przyzwoitego¹⁾! Mianowanie dowódcy podług wyboru Aragończy-

1) Takowy jest słowny opis początku powstania w Saragossie przez Cavallero podany. Zbyt wielkie zjednał sobie jenerał Palafox poważanie, aby przypuścić można, iż grał tu komedią, chcąc mieć pozór przymuszonego, dla zasłonięcia się na wszelki przypadek od odpowiedzialności. Lecz z postępowania jego wnosić trzeba, że nie miał od Ferdynanda VII rozkazów wojowania przeciwko Francuzom. Gdyby był się znajdował gdzieindziej i nie doznał przymusu, może byłby działał inaczej. Wynika jednak ztąd, że ci Hiszpanie, którzy tak jak on myśleli a miejscowemi okolicznościami do działania innego byli przymuszeni, mogli być w błędzie, lecz nie przewinili w niczem przeciw ojczyźnie i królowi.

ków uśmierzyło w tej chwili wszelkie zaburzenia gminu. Słabe posłuszeństwo zastąpiło miejsce niesforności i bezprawia najokropniejszego, i lubo lud sam przez się działał niekiedy, zdawał jednak sprawę jenerałowi z uwięzień przez siebie dokonywanych. Cała Aragonia uznała Palafoxa za swego wielkorządcę. Od tej chwili jedynem było jego usiłowaniem, aby zapobiedz wtargnieniu Francuzów do tej prowincyi. Lecz brakowało wojska liniowego i dział, których było 16 tylko. Palafox utworzył milicją (czyli pospolite ruszenie) pod rozkazami rozpuszczonych dawniej oficerów. Jeden poczet składał się z uczniów uniwersytetu, między którymi służył wstawniony potem jenerał Mina. Z trudną do uwierzenia czynnością pracowano około roboty broni i prochu. Pułki hiszpańskie, które z osadami francuzkiemi w Pampelunie i Madrycie połączone były, porozchodziły się i pospieszyły do Saragossy, również i nauczyciele szkoły wojskowej alaskiej. Łatwo sobie wystawić można, iż Hiszpanie wszelkich nadto używali sposobów, jakie tylko obrażona dumą narodowa i zapal religijny nastęrczyć mogą, aby w sprawie swej niepodległości nie tylko całe pospólstwo uzbroić, ale go oraz do boju zachęcić. Junty i naczelnicy pojedynczych prowincyj wydawali zapalające odezwy. Palafox ogłosił między innymi w dniu 31 maja 1808, że Napoleon wraz z wszystkiemi członkami swej rodziny, że każdy jenerał i oficer francuzki, odpowiedzialni będą osobiście za całość Ferdynanda VII. jako też jego brata i wuja. Wystawiono ludowi nadchodzących Polaków jako naród dziki. Część prostego gminu uwierzyła, że Polacy są ludożercami, dla tego z nieśmiałością wychylał się lud z mieszkań swoich, gdy polskie pułki przechodziły. Ze wstydem potem wyznawały kobiety, że podczas pierwszego przechodu pułków polskich kryły dzieci swoje.

Tymczasem wojska francuzkie, które może tylko na przypadek potrzeby z za Renu do Francyi sprowadzono, ciągnęły już z wielkim pośpiechem ku Pireneom ¹⁾.

¹⁾ I tak pułk polski trzeci, więcej niżeli inne oddalony, zastał w Angoulême przygotowane dla siebie wozy, przywieziony aż do Bur-

Legia polsko-włoska, później nadwiślańską nazwaną ¹⁾ a składająca się z trzech pułków piechoty i jednego pułku ułanów, przybywszy do Bajonny odebrała rozkaz udać się na Ronces-Vales ²⁾ do Pampeluny pod rozkazy generała Lefebre-Desnouettes, który już z kilku batalionami francuzkiemi znajdował się w Nawarze i zaraz za wzmocnieniem swego wojska miał wkroczyć do Aragonii.

Z ciekawością, ale już bez zadziwienia przypatrywali się sobie Polak z Portugalczykiem, spotykając się w kierunku przeciwnym co do położenia ich ziem rodzinnych.

Napoleon bawił wówczas w Bajonnie, z kąd kierował obrotami wojska, Hiszpanią zajmującego. Oglądał przechodzące pułki polskie, odbywał popis każdego. Gwardya francuzka piesza dawała obozowe dla legii festyny. Opatrywano pułki w amunicyą i zaraz wysyłano je za Pireneje. Droga do Pampeluny na Ronces-Vales jest najkrótszą, ale ledwie nawet dla małych krajowych wózków dogodną.

Pireneje, mało wyniosłe przy zatoce gaskońskiej, w tem miejscu znacznej są już wysokości. Pułkowi 1mu

legali (Bordeaux) wsiadł na statki, płynął Garonną do Langon, ztamąd na wozach spieszył do Dax, a z Dax znowu wodą puścił się do Bajonny.

¹⁾ Ta legia utworzyła się właściwie ze szczątków legii polskiej, której zawiązanie się we Włoszech zaraz po rozdziale kraju, pod nazwiskiem legionów utrzymywało watek bytu Polski a przynajmniej jej imienia. Na początku roku 1807., gdy legia polsko-włoska powołaną została do ojczyzny, składała się tylko z trzech batalionów. Józef król neapolitański zatrzymał z nich w swej służbie część podoficerów i wszystkich prostych żołnierzy z piechoty. Przybyli tedy z Włoch sami tylko oficerowie i część podoficerów tej broni. Znaczna liczba z tych oficerów przeszła do formujących się wówczas pułków księstwa Warszawskiego. reszta zaś oficerów i podoficerowie, była zawiązkiem do utworzenia z nich w Szlaku trzech pułków piechoty, a pułk kawalerji uzupełniono; które, gdy urządzono zupełnie, zapytano się oficerów: czy chcą powrócić do ojczyzny lub zostać na dal w służbie francuzkiej? Odpowiedzieli jednomyślnie, że pragną widzieć ojczyznę, której tak blisko już byli. Nie spełniły się ich życzenia — w 10 miesięcy ujrzeni się za Pireneami. Żaden żołnierz prosty z owych trzech pułków piechoty nie liczył jeszcze zupełnego roku służby.

²⁾ Miejsce sławne przegrana Karola Wickiego a uświetnione w romansach francuzkich.

legii dano pod eskortę z Bajony 3 działa, jedną haubicę i 13 wozów amunicyjnych. Przeprowadzenie ich było nader trudne, nigdy bowiem tą drogą dział nie prowadzono. Wieśniacy tych okolic krów tylko do pociągu małych swych wózków używają, małą więc byli pomocą dodane z wiosek zaprzęgi, i żołnierze na ręku prawie wynosić działa byli przymuszeni. Chociaż legia już w czerwcu przechodziła te góry, zimno jednak na ich szczytach, szczególnie w nocy, dokuczało mocno. Gdy tedy jedne oddziały pracowały nad wyciągnięciem działa na górę, drugie ogrzewały się przy rozłożonych ogniach. Pułk drugi i trzeci polski miały podobnie powierzoną sobie artylerię, i w przeprowadzeniu jej doznały także wiele trudności. Góry w tem miejscu nie wiele mają powabu; nie ujrzy tu bowiem rozkosznych zarośli, jakie w głębi Hiszpanii postrzegać się dają. Wierchołki gór obnażone są prawie ze wszelkich roślin, miejsca tylko niższe okryte bukszpanem lub innem krzewiem o twardym liściu. Co chwila zaś postrzedz można orły bujające w powietrzu i pewien rodzaj kóz skakających ze skały na skałę. Cały ten widok, nieznanym dla mieszkańców równin, mocne czynił na młodych polskich żołnierzach wrażenie ¹⁾. Grzbiet gór Pirenejskich, tworzący granicę pomiędzy Hiszpanią a Francją, przeszedł pułk 1 polski w dniu 7ym, pułk 2 w dniu 13ym, a pułk 3 w dniu 25 czerwca 1808 roku.

Skoro pułk ułanów polskich nadciągnął do Pampeluny (gdzie legia zostawiła swe tabory), generał Lefebvre

¹⁾ Góry Pirenejskie były, że tak powiem, granicą wszelkiego towarzyskiego lub politycznego z Polską powinowactwa. Polak we Francji widział się mniej obcym, niżeli się sam spodziewał. Kiedy mieszkańcy w Blezie (Blois) wyszli na przeciw pułku polskiego oznajmując mu, że w ich murach mieszkała i zakończyła życie królowa polska, małżonka Jana III., że w ich okolicach przebywał Stanisław Leszczyński; kiedy marszałek Kiellerman, w czasie konferencji barskiej obrońca Krakowa, opowiadał młodym wojownikom polskim czyny ich ojców, i okazując gościnność dla nich, żołnierzem u swego stołu mieć pragnął, mniemał w ówczesnym żołnierz polski że napotykał miejsca ojczyste; lecz za Pireneami nie mu już własnego kraju nie przypominało.

Desnouettes mając już do 3,000 ludzi, nie czekał na resztę legii, wyruszył ku Saragossie. Palafox, kapitan jenerałny Aragonii, wysłał 500 fizylierów aragońskich do Tudelli, aby złączeni z mieszkańcami tego miasta bronili Francuzom przeprawy przez Ebro. Jenerał Lefebre przybył tam dnia 11 czerwca. Ułanom kazał przejść Ebro pod Arguedas. Piechota rzuciła się na most Tudelli; wyparto Hiszpanów z miasta. Ułani kilkadziesiąt im ludzi zakłuli, reszta uszła rozproszona.

Dnia 12 czerwca pułk 1 legii nadwiślańskiej i jeden batalion francuzki, złożony z żołnierzy w zakładach różnych pułków pozbieranych, nadciągnęły do Tudelli. Tak wzmocniony jenerał Lefebre ruszył dnia 13 przededniem ku Mallen, gdzie Palafox stanął na czele korpusu złożonego z 10,000 piechoty, z 200 dragonów, pułku del Rey i z 18 dział. Jenerał Lefebre zastał linie jego wyciągnięte przed miastem. Zważywszy pozycyą nieprzyjaciela starał się rzucić na jego bok prawy, gdzie kanał zwany cesarskim, a nieco dalej rzeka Ebr, poruszenie to niebezpiecznem dlań czyniły.

W tym celu jenerał Lefebre rozkazał pułkownikowi *Konopce*, dowodzącemu pułkiem ułanów, oskrzydlić nieprzyjaciela z lewej strony. Obadwa zaś bataliony pułku 1 polskiego z dwoma działami, miały wspierać pułkownika *Konopkę*, gdy tymczasem cztery bataliony francuzkie, w kolumnach rozpoczęły atak na front nieprzyjaciela. Zaczęto poruszenie. Pomimo silnego ognia hiszpańskiej artyleryi i piechoty, niewzruszenie postępujące kolumny francuzkie, a szczególnie pokazanie się ułanów już na lewem skrzydle Hiszpanów, wznieciły postrach w ich szeregach. Świeże ich pułki niezdolały odeprzeć silnego natarcia. Wkrótce cała linia pierzchnęła, opuściła wielki gościniec do Saragossy prowadzący i gromadami rzucała się na lewy brzeg kanału. *Seigano* je żywo i rozproszono tak, że Hiszpanie w pojedynczej ucieczce szukali ocalenia życia swego. Mnóstwo z nich przepływało na lewy brzeg Ebru. Z oddziału ułanów ścigających nieprzyjaciela, w rzece utonęli podporucznik *Topolczani* i kilku żołnierzy. Hiszpanie w dniu tym stracili w zabitych i utonionych do 600 ludzi.

Tak porażeni, łatwo się jednak zebrać mogli przy moście na rzece Xalon. Jakoż w istocie uformowali się w Alagon i stanęli przed tem miasteczkiem nad brzegami kanału cesarskiego. Jenerał Lefebre po bitwie pod Mallen nocował w Bequinnen (Bekinien) nad Ebrem. Dnia 14 Czerwca wyszedł znowu na drogę od Mallen. O godzinie 10 byliśmy przed Alagon. Nieprzyjaciel przyjął nas ogniem z swych dział, lecz i tu zwycięstwo nad nim, chociaż nie równie liczniejszym, nie wiele nas kosztowało. Ledwie kompanie francuzkie i polskie wysłane w strzelców (en tirailleur) potrzebowały spalić kilkadziesiąt ładunków. Hiszpanie w krótkce opuścili plac boju, unosząc życie do murów stolicy Aragonii. Dzień ten kosztował ich jeszcze kilkadziesiąt zabitych.

Ten marsz zwycięzki aż do Xalon, zaszczerpił najlepszego ducha w nielicznem wojsku jenerała Lefebre, ale nie osłabił bynajmniej zaciętości Aragończyków ¹⁾. W czterech dniach już trzy razy byli rozproszeni, i już przednie straże nasze widziały wieże otwartej ich stolicy. Po bitwie pod Alagon żołnierze francuzcy mówili: „wojna ta nie wiele nas będzie kosztować prochu.“

Nie przeczuwali, iż nazajutrz miało się zacząć oblężenie, przypominające najświetniejsze w dziejach walki.

Dnia 15 Czerwca jenerał Lefebre ruszył ku Saragossie ²⁾. Przednią straż składały dwa szwadrony ułanów i pułk 1 legii nadwiślańskiej.

Saragossa (u Rzymian Caesar-Augusta nazwana) leży na prawym brzegu Ebru, jej przedmieście (Arabal) na lewym; łączy je z sobą piękny murowany most. Mur mający do 12 stóp wysokości a trzy grubości, który otacza miasto, wystawiony jest tylko w celu zapewnienia poborów celnych skarbowi. Miasto ma pięć bram znaczniejszych, nie licząc mostowej. Pierwsza od drogi

¹⁾ Chcąc wystawić stałość Katalończyków w przedsięwzięciach, malują ich wbijających w mur gwoździe nie młotkiem, lecz własną głową; aby zaś dać wyobrażenie stałości czyli raczej uporu i zaciętości Aragończyków, malują ich podobnie wbijających głową gwoździe w ścianę, z tą jednak różnicą od Katalończyków, iż gwoździe obrocony jest główką do muru, a końcem ostrym do czoła wbijającego.

²⁾ Kawalero pomylił się w opisie swoim na karcie 46 kładąc to poruszenie i natarcie następnę na dzień 16, Czerwca.

Pampeluny zowie się *Portillo*. Przed nią jest *Castel Aljaferia*,¹⁾ który służył rządowi na skład artylerii i na więzienia. Od niej wychodząc najbliższa brama na lewo, *Carmen*, tak nazwana od bliskiego klasztoru karmelitów, do niej schodzą się drogi od Epili i od Maria (trakt Madrycki). Za nią trzecia brama *Santa Engracia* (święta w lasce pańskiej); od niej linia prostopadła do Ebru, dzieliłaby całe miasto na dwie prawie równe części. Od tej bramy, droga pięknie drzewami wysadzona, prowadzi na *Monte-Torero*, wzgórze najbliższe od miasta, o 800 sążni od niego leżące. Na tem wzniesionem miejscu są piękne budowle dla służby kanału przeznaczone, za temi płynie kanał w kierunku równoległym od głównej dyrekcyi biegu Ebru. Czwarta *Porta quemada* (palona). Niedgdyś za tą bramą palono skazanych przez świętą inkwizycyą. Nią wychodzi droga do Fuentes (trakt walencki), piąta *Porta del Sol* (słoneczna) wychodzi ku Ebrowi, o dwieście sążni poniżej murowanego mostu. Na przeciw niej był dawniej drewniany most, z którego teraz tylko kilka słupów sterczy.

Rzeczka *Huerba* płynie w głębokiem korycie ku Saragossie wzdłuż drogi madryckiej i po jej prawej stronie. Przed miastem skręca się na prawo, przechodzi po przed bramy *Santa Engracia* i *Quemada* i wpada do Ebru. Na drogach do tych dwóch bram, są murowane na niej mosty. Na lewym brzegu Ebru wpada do niego poniżej przedmieścia rzeka *Galego*, powstająca w Pireneach.

Saragossa w r. 1807 liczyła blisko 50,000 mieszkańców, 40 klasztorów, niektóre z nich ogromnej wielkości. Między kościołami sławny jest w całej Hiszpanii *Nuestra Seniors del Pilar*, do którego pielgrzymują dla doznawania względów cudami słynącego obrazu Najś. Panny, stojącej na wysokim słupie jaspisowym. W liczbie instytucyj znajduje się uniwersytet, tudzież szkoła rolnicza i handlowa.

Gdy zamek, leżący przy drodze od Mallen, wałem i fosą otoczony i uzbrojony w działa, czynił z tej strony

¹⁾ Wymawia się Alchaferia, ponieważ głoski j. g. tudzież x. brzmią w hiszpańskim jak polskie ch; przeto Ximenes wymawiają Hiszpanie *Chimenes*. Don Juan Don Chuan i t. p. Głos! a zaś ch brzmi jak polskie i.

przystęp najtrudniejszym do miasta, kolumna udała się na prawo i po nad kanał groblą (bo pola przecinane w tem miejscu murami ogrodów i rowami, służącemi do zalewania winnic, czynią pochod trudniejszym) ciągnęła ku drodze od *Epili*. Wkrótce spostrzegła do 5,000 Hiszpanów na wzgórkach przed tą drogą, lewe skrzydło oparte o kanał, mających wielką liczbę strzelców rozsiąanych na przodzie pomiędzy drzewami oliwnymi. Jenerał *Lefebre* rozpoznał nieprzyjaciela i polecił pułkownikowi *Chłopicickiemu* rozpocząć atak. Hiszpanie, pomimo bardzo trudnego pola, wkrótce ze swego stanowiska wyparci, schronili się do miasta, zostawiwszy nawet dwa działa na polu.

Jenerał *Lefebre* uformował kilka pod ręką znajdujących się kompanij polskich w kolumnę, która zaraz krokiem do ataku udała się za nieprzyjacielem. Z przyczyny gęstych oliw i ogrodów otaczających miasto, przechodząc drogą *Madrycką* spostrzedz można bramę *Carmen* dopiero w bliższości 60 sążni od niej, to jest z punktu, gdzie droga do niej na prost skręca się. Hiszpanie postawili działa przed bramą, które za pokazaniem się kolumny w miejscu skrętu drogi zionęły na nią kartaczami. Pierwszy ten od miasta wystrzał położył kapitana Karola *Emmerych*, porucznika *Mierzwińskiego*, i piętnastu grenadyerów właśnie w chwili, kiedy kapitan ten obrot komenderował. Jakkolwiek nagła strata tylu walecznych a szczególnie kapitana *Emmerycha*, oficera najpiękniejszych nadziei, łatwo mogła zmieszać żołnierza, mała ta jednak kolumna, powolna na głos pułkownika *Chłopicickiego*, przedarła się aż do bramy pomimo silnego ognia, który nam jeszcze ubił lub ranił kilkunastu ludzi (pomiędzy temi ostatniemi był podporucznik *Ambroży Borakowski*). Hiszpanie nie mieli jeszcze pułków zdolnych oprzeć się bitnym wojskom w polu, ale znalazło się pomiędzy nimi kilkudziesiąt walecznych, którzy postanowili się dać zabić przy bramie, ale nie odpędzić od niej. Wszczęła się z nimi zacięta walka, a tak obrońcy *Saragossy* widzieli przecież raz, wstrzymanego w natarciu nieprzyjaciela. To ich ośmieliło wszystkich, zbiegali się hurmem ku bramie, napełniali domy, i ukryci po za okna i dachy, niszczyli strzelbą naszych ludzi, którzy,

zawszad od nich widziani, ich wiedziec nie mogli. Na próżno dwa działa francuzkie, na przeciw bramie postawione, posłały kilkadziesiąt kul w miasto, mocne mury domów, napelnionych chłopstwem, nie były nawet uszkodzone, a działa wkrótce zostały prawie bez pociągów. Hiszpanie szerzyli się coraz więcej w przyległych domach, zajmowali dachy, pobliskie wieże, a odkrywszy jak mała garstka była ludzi, którzy wejść do bramy usiłowali, i jak słabe kolumny, które je wspierać miały, tem śmieiej opierać się poczeli.

Jenerał Lefebre rozkazał podpułkownikowi Robert, aby z batalionem 70 pułku starał się wnieść drugą bramą. Jakoż niedoznał on tam wielkiego oporu, lecz wszedłszy do miasta znalazł domy zatarasowane, wszędzie przygotowane środki obrony. Trzysta tych ludzi błądziło wśród ogromnych budowli tego obszernego miasta. Strzelanie tylko z okien dowodziło, że miasto nie jest puste. Podpułkownik Robert nie mógł się nigdzie usadowić, ani nawet nie mógł powrócić drogą, gdzie już widziano siły małej jego kolumny. Przypadkiem wszedł w ulicę, która go wyprowadziła do bramy Engracia. Teraz już Saragossanie tryumfowali. Widok zabitych i rannych Francuzów w ulicach miasta zwiększył ich odwagę. Zbiegali z murów, napelniali pojedyncze domy, przed miastem w różnej odległości stojące, i z nich na wszystkie strony razili naszych ludzi. Grad kul krzyżował się wśród kolumn naszych. Jenerał Lefebre uznał potrzebę odstąpić od murów, dał rozkaz do odwodu, przeszedł kanał i stanął obozem po prawym jego brzegu, na lewo drogi Maria ¹⁾. Pogłoska puszczone w miasto, jakoby Francuzi zaraz w nocy odebrali znaczne posiłki i na stwierdzenie jej palone wielkie obozowe ognie, nie wzięły zamierzonego celu.

Hiszpanie przeciwnie wszyscy jeli się natychmiast do pracy. Dzień 15 czerwca odkrył im tajemnicę ich obrony. Pozataczali działa w bramy, robili strzelnice

¹⁾ Cavallero na k. 46 zbyt krótko zbywa dzień 15 czerwca, gdy tymczasem z wytkniętych szczegółów okazuje się ważność jego.

w murach, poprzecznie (*des traverses*) po wszystkich ulicach, klasztory i znaczniejsze budowle przeistaczali w twierdze z taką szybkością, że w 24 godzinach miasto było zabezpieczone od wzięcia go nagłym napadem. Postanowienie to było skutkiem własnej ludu woli, a wykonaniem prac kierował pułkownik inżynierii *San-genis*, ze swemi oficerami *Don Antonio Torses* i z kilku obywatelami. Nie przestali na pomnażaniu środków obrony wewnątrz miasta, ośmielili się trudzić nas w polu. Wysłali na *Monte-Torero* dwa działa i niemi sięgali do jednej części naszego obozu. Ich strzelcy podchodzili pomiędzy drzewa oliwne, które dotykały kanału, aby nam razić ludzi. Jenerał Lefebre nie mogąc nic przedsięwziąć przed odebraniem posiłków, zmienił miejsce obozu przenosząc go w górę kanału i formując linią między nim a Ebrem. Pułki wchodzące do Nawarry odbierały rozkaz, aby jak najspieszniej ciągnęły dla wzmocnienia nas.

Dnia 21 czerwca przybył pułk 2gi legii nadwiślańskiej do obozu i zajął w nim stanowisko przy drodze od Alagon.

Wkrótce potem, przez nieostrożność wysadzony w mieście wielki magazyn prochu, zniszczył wiele domów, wielu ludzi życia pozbawił, a co najważniejsza, ogołocił obleżonych z zapasów amunicji. Jenerał Lefebre nie omieszkał zaraz wezwać miasto do poddania się, ale strata tych składów nie ugięła bynajmniej umysłu *Saragossanów*.

Jenerał *Palafox* wyszedł przedmieściami z *Saragossy*, w tym samym dniu 15 czerwca, kiedy Francuzi do niej wchodzili. Miał zaś przy sobie brata swego, *Franciszka Palafoxa*, księdza *Basilio*, franciszkana, podpułkownika inżynierji *Beillan*, *Tio Jorge*, kapitana *Obisbo* i innych, przytem nieco piechoty i 100 dragonów królewskich. Przeszedł *Ebr* w *Pina* i *Belchitte* (wymawia się *Belczite*) połączył się z baronem *Versage* mającym do 3,000 ludzi nowego zaciągu. Oddziały te, wzmocnione powstańcami z okolic, utworzyły korpus do 8,000 piechoty wynoszący, 100 koni i cztery działa, którym (korpusem) chciał może dopomódz stolicy, albo działać na linii ko-

munikacyj francuzkich z Tudelą. W dniu 21 czerwca przybył do Almunia, gdzie się dzień zabawił dla odbycia popisu swego wojska, a potem 23go ruszył dalej i stanął w Epila nad rzeką Xalon. Dowódcy pojedynczych oddziałów przekładali jenerałowi niesforność panującą w wojsku, i niezawodność klęski gdy przyjdzie do walki. Niektórzy chcieli iść do Walencyi, i gotowi to byli zrobić bez rozkazu. Jenerał Palafox zgromadziwszy wszystkich, wezwał do pełnienia powinności, dodając, iż chętnie wyda paszporta tym, którzyby w chwili niebezpieczeństwa opuścić go chcieli.

Nikt z propezcyci tej nie korzystał. ¹⁾ Jenerał Lefebre, bądź że nie odebrał dokładnych wiadomości o sile i składzie tej kolumny, bądź że miał powody niewierzyć zasiągnionym o niej wieściom, wysłał pułkownika Chłopickiego do Epili, nie dając mu innego rozkazu jak ten, aby rozpedził powstańców, gdyby ich tam znalazł; jeżeliby zaś zastał mieszkańców spokojnych, miał ich zapewnić o względach wodzów francuzkich i wskazać im sposób zachowania się na przyszłość. Kolumna która w tym celu pułkownikowi Chłopickiemu była powierzona, nie wynosiła tysiąca ludzi. Składały ją: pułk 1szy polski, jeden słaby bardzo batalion pułku 15go francuzkiego, 50 koni po większej części kawaleryi hiszpańskiej, za wejściem do Pampeluny do wojsk francuzkich dołączonej, i jedno działo. ²⁾

Zaraz po odebraniu rozkazów dnia 23 czerwca nad wieczorem pułkownik Chłopicki wyruszył z swoją kolumną z obozu. Gdy Epila odległą jest od Saragossy o 5 mil Aragońskich (mil Aragońskich liczy się 18 na stopień), przybył więc pod Epilę już bardzo późno w no-

¹⁾ Wszystkie te okoliczności dowodzą jawnie, że obrona Saragossy nie była planem uczynionym przez jenerała Palafoxa, ale skutkiem dobrowolnego mieszkańców postanowienia.

²⁾ Cavallero twierdzi, że kolumna francuzka składała się z 4ch do 5ciu tysięcy ludzi. Tu przytoczone wyszczególnienie jest rzetelnem. Pułki miały wówczas znaczne oddziały wysłane do wyszukiwania żywności i zrobienia linii komunikacyjnej. Taki oddział miał pułk 1szy pod dowództwem kapitana Padlewskiego w Alagon.

cy. Kilkanaście wystrzałów na naszą przednią straż, a po znacznej chwili znowu kilkanaście na ostatnie rotę naszej kolumny, nie dały wątpić, że nieprzyjaciel znajdował się w mieście, a nawet że strażę jego starały się rozeznać siły nasze. Pułkownik Chłopicki usiłował więc zaraz poznać położenie miejsca w którym się znajdował; udał się do przedniej straży i odkrywwszy wzgórek który placówka nieprzyjacielska za zbliżeniem się naszym opuściła, zaraz ważne to w rozeznanej dotąd pozycyi miejsce zająć polecił.

Chociaż dla bardzo wielkiej ciemności nocnej, wszystkie części kolumny ściśle się w marszu łączyły, jednak, bądź widziane w kilku miejscach wystrzały, bądź mylnie słyszany głos, bądź nakoniec z jakiego przypadku zdarzona w kolumnie przerwa, sprawiły, że pułkownik Chłopicki ledwie z przednią strażą znalazł się na swej pozycyi, a reszta kolumny udała się prosto aż pod mury miasta. Pułkownik Chłopicki chce wskazać stanowisko batalionom, aliści nie znajduje ich; stara się wyszukać je w dyrekeji z kąd kolumna przybyła, a wtem słyszy pod miastem wszczęty ogień, który wkrótce z jednej strony na całej rozciągle stojącej linii hiszpańskiej, z drugiej zaś w naszych trzech batalionach dał się widzieć.

Pułkownik Chłopicki przybył do naszej linii, wstrzymał ogień, przeprowadził ją na pozycyę już obroną, i na niej postanowił oczekiwać dnia, dla spotkania się z nieprzyjacielem.

Widziany ogień na linii Hiszpanów, nie dał wątpić o bardzo znacznej ich sił wyższości. Noc mogła sprzyjać świadomym miejsca. Kolumna więc nasza musiała baczyć na każdy ruch czatnika. Żołnierz obstawiony posterunkami, siedząc z bronią w ręku, spoczywał resztę tej nocy.

Przez cały czas słyhać było wiele poruszeń u nieprzyjaciela. Przed samym dniem nastąpiła w obozie jego wielka cichość, z kąd wnosić można było, że opuścił miasto; lecz dzień (24 czerwca) odkrył nam okolice i linie hiszpańskie gotowe do boju.

Na naszym prawem skrzydle małe wzgórki wzno-

siły się ponad prawy brzeg rzeki Xalon, na lewem mieliśmy pasmo gór zwane *Sierra de la Muela*. Przed miastem, na wzniosłem nieco położeniu, stała w linii piechota nieprzyjacielska, złożona po większej części z wojska regularnego; prawe jej skrzydło oparte o oliwy, nieco dalej uszykowana jazda. Przyległe wzgórki obsadzone były gromadami uzbrojonych chłopów. Przed frontem linii nieprzyjacielskiej, nieco ku jej lewemu skrzydłu, było małe, lecz dość przykre do dostąpienia płaskowzgórze (plateau). Na niem umieścili Hiszpanie baterią z 4ch dział.

Pułkownik Chłopicki postanowił zrobić atak jeden z prawego; drugi na baterią był w tem położeniu niezbędnym. Dwie kompanie polskie i kawalerya składały rezerwę. Oddział na wzgórkę ku Xalon leżącym, uważał nieprzyjaciela na lewym brzegu tej rzeki. Reszta nielicznego tego wojska uszykowana została w trzy kolumny; każda z nich miała sobie wskazany kierunek. Po kilku wystrzałach naszego działa, ruszyły wszystkie. Pomiot kartaczami z baterii nieprzyjacielskiej, przyspieszył tylko poruszenie kolumn naszych; przebyły wąż, który je od nieprzyjaciela dzielił.

Już kapitan *Notkiewicz* z batalionem, którym dowodził, zbliżył się pod samą baterię; już nieporządek wkraść się w liniach piechoty nieprzyjacielskiej, a jeszcze ich artylerzyści z zadziwiającą odwagą pełnili swą powinność. Porucznik *Chajęcki*, którego pluton formował czoło kolumny kapitana *Notkiewicza*, wpadł pędem na nich, większa część artylerzystów zginęła pod bagnetem, kilku tylko uszło, zagwoździwszy jednak jeszcze dwa działa. Na ten widok całe siły nieprzyjaciela pierzchnęły; kawaleryą naszą posłano w pogoń, lecz bliskie bezdrożne góry sprzyjały jemu ucieczce. ¹⁾ Cztery działa i

¹⁾ Cavallero pisze w swoim dziele, że pułk Ferdynanda VII był przez siedm godzin w ogniu. Lecz istotnie ogień dnia 23 wieczór nie trwał jak pół godziny, a dnia 24, wyjąwszy rozrzuconych strzelców, nasza piechota nie uczyniła i jednego wystrzału. Podług P. Cavallero bitwa pod Epilą zmniejszyła wojsko hiszpańskie o 3.000 ludzi.

kilkunastu jeńców zostało się w rękę naszym, z któremi pułkownik Chłopicki powrócił tego samego dnia do obozu.

Pomiędzy jeńcami znajdował się *Don Julian Albo*, kapitan od inżynierów, który przed zaczęciem bitwy z dwudziestu dragonami wyjechał dla rozpoznania nas. Podporucznik *Zawadzki Stefan* od pobliskiej placówki, w ośmiu tylko wołyżerów puścił się ku niemu. Liczba ta nie mogła być straszną oddziałowi hiszpańskiemu, dla tego też dał im się zupełnie do siebie przybliżyć; lecz mężne natarcie tej garstki sprawiło, że kapitan *Albo*, którego konia już podporucznik *Zawadzki* za cugle ujął, opuszczony od swych ludzi, musiał mu się poddać.

Jenerał *Palafox* ledwie małe oddziały ze swego wojska z trudnością pozbierane, wprowadził do *Saragossy* we dwóch kolumnach; pierwsza pod dowództwem jego brata *Franciszka*, druga prowadzona przez niego samego, o jeden dzień odległości; powrót ten do miasta nastąpił w 16 dni po wyjściu.

Potyczka pod *Epilą* zajmuje ważne miejsce w czynnościach oblężenia *Saragossy*. W niej Hiszpanie byli pierwszy raz porażeni od czasu, jak cofnąwszy się w mury swego miasta oddali się opiece *Ma-Donny del Pilar*. Pod tą opieką pospólstwo mniemało być niezwyciężonem. Po przegranej, sądzili opiekę tę ograniczającą się obwodem miasta.

Powstańcy *Aragonii* pierwszy raz byli pokonani, mając za sobą tak znacznie wyższą liczbę walczących. *Palafox* po tej bitwie zaprzestał już myśleć o dywersjach na działania nasze, a my też śmielej się już zając mogliśmy pracami oblężenia.

Napoleon odebrał raport w *Bajonii* o wypadkach zaszłych 15 czerwca pod *Saragossą*; przeznaczył niektóre korpusy na wzmocnienie nas, i polecił jenerałowi *Verdier* objąć dowództwo wojska pod *Saragossą*. Jenerał ten przybył z *Francyi* wkrótce po potyczce *Epili*, i zaraz wydał rozkaz korpusowi zbliżyć się pod miasto. Siły nasze, zbyt niedostateczne do opasania *Saragossy* z jednej nawet strony rzeki, miały zająć prawem skrzy-

dłem Monte-Torero, a lewe opierać zawsze o Ebro. Na lewym skrzydle od strony *Castellu* zmuszono do ucieczki poczty nieprzyjacielskie i posunięto się ku murom, na prawem zaś generał Lefebre nacierał na Monte-Torero, w którym do 1,200 uzbrojonego ludu znajdowało się.

Pułki do tego ataku przeznaczone przeszły w nocy na prawy brzeg kanału i rzeczki Huerby, a ze dniem nieprzyjaciel ujrzał już kolumny nasze na wzgórkach ciągnących się od Quarte. Nieprzyjaciel miał kanał przed swoim frontem, piechotę postawił nad jego brzegiem, dwa działa broniły mostu a drugie dwa stały przed prawem nieprzyjacielskim skrzydłem w sterzącem zagięciu kanału na wzgórkach, z kądem odkrywał całą równinę po prawym brzegu.

Bataliony nasze w kolumnach na pół odstepu, poprzedzane strzelcami, posuwały się do ataku. Brygada generała Habert formując lewe skrzydło, miała przeciw sobie dwa działa na prawem nieprzyjaciela postawione. Podporucznik pułku Igo Łoski prowadził strzelców tej brygady. Strzały ich dobrze mierzone położyły większą część artylerzystów hiszpańskich. Kompania ta strzelców widząc się już dość blisko dział, przy których ledwie jeszcze kilku ludzi było czynnych, puściła się ku nim; lecz kiedy je już osiągnąć mniemała, spostrzegła kanał wstrzymujący jej zapęd. Czego niebezpieczeństwo strzelców nie zdziało, sprawił ten natarczywy atak. Przerazona nim reszta artylerzystów, odstąpiła dział. Po chwili odzyskawszy serce, chcieli do nich powrócić; ale Polacy, tylko szerokością kanału oddzieleni od armat, trzymając broń na cel, już im nie dozwolili do nich przystąpić.

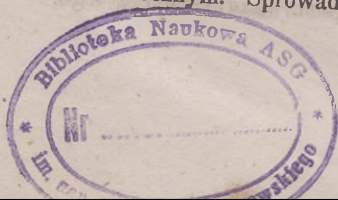
W tych dwóch działach postradał nieprzyjaciel wiele korzyści; one daleko odkrywały nasze kolumny i mogły mocnymi strzałami bronić mostu i wzdłuż strychować całą groblę kanału. Potem utworzono baterią z sześciu dział naprzeciw mostu; te zagnęły wkrótce artylerją hiszpańską na nim postawioną do milczenia, i słały śmierć po całej nieprzyjaciela linii. Piechota jego pod silnym tym ogniem nie mogła wytrwać. Nieład dał się widzieć w jej szeregach. Korzystano z tego.

Kolumny nasze rzuciły się na most. Batalion 47go pułku i batalion 70go przebyły go, chociaż nie bez trudności, dla znalezionej w nim przerwy: staliśmy się więc panami ważnej tej pozycyi. Gdyby przerwa w moście nie była zatrzymała ułanów naszych, Hiszpanie byliby stracili także wojsko które jej broniło. Rozhukane pospólstwo w Saragossie domagało się kary na dowódcę, który stawiony przed sąd wojenny i z wyroku jego rozstrzelany został. Ten sam los spotkał i pułkownika artylerji *Pesino*, dowódcę zamku *Cinco-Villas*, którego rozstrzelano przy bramie bez sądu wojennego. Nawet pułkownik *Sans-Genis*, dowódca inżynieryi, na chwilę był uwięziony.

Nieprzyjaciel widział z przygotowań naszych, że użyjemy silniejszych jak dotąd środków dla opanowania miasta. Nie omieszkał też z swej strony czynić wszystko, co było potrzebnem dla jego obrony; urządzano służbę milicyi, tworzone nowe pułki, robiono zapasy broni i amunicyi. W dniu przyjscia naszego pod Saragossę, kilkanaście małych armatek składały całą ich zbrojownię a w 10 dni widzieliśmy posyłane z miasta bomby do naszego obozu.

Młodych swych żołnierzy ćwiczyli Hiszpanie w rzemieśle wojny, oswajano ich z niebezpieczeństwem. Dzień i noc bez przerwy poczty nasze musiały strzelać się z niemi. Większą jednę wycieczkę w dniu 24 czerwca, którą nieprzyjaciel zrobił naprzeciw brygadzie jenerała *Grandjean*, trzy kompanie wyborcze pułku 2go polskiego i jedna 70go odparły, i zabrały mu jedną armatkę.

Natłok ludności z całej okolicy zebrany w Saragossie zwiększał liczbę jej obrońców, ale razem mógł być szkodliwym w przypadku zamieszania. Nie łatwo utrzymać w porządku, osobiwie podczas licznych niebezpieczeństw, ludzi nieuległych pewnym prawdom karności, otoczonych rodziną i nie włożonych do znoszenia niedostatku. Ztąd wnioskowano, że gdy skutków bombardowania nie tylko doznawać będzie lud w szeregi zaciągnięty, ale także zbiór osób różnego wieku i płci, schronienia w mieście szukających, środek ten nie zostanie bezskutecznym. Sprowadzono z Pampeluny kilka moż-



dzierzy, i z nich zaczęto rzucać bomby do miasta. Niewzruszone postanowienie mieszkańców zastąpiło brak karności. Saragossanie zdawali się zapominać, że ich żony i dzieci dzieliły z nimi rodzaj ten niebezpieczeństwa, i dumniej jak niegdyś odpowiadali na wszystkie propozycje kapitulacji.

Pułk 3ci Nadwiślański, który od Pireneów dniami i nocą ciągnął, spoczywając tylko po kilka godzin na polach dla ugotowania jada, przybył pod Saragossę dnia 30 czerwca, wraz z batalionem gwardyi narodowej miasta Burdegali. Lecz ta później odesłana została napowrót do Francji.

Za wzmocnieniem takim wojska, generał *Verdier* postanowił dnia 2go lipca znowu natrzeć na miasto. Trzy punkta miały być przedmiotem tego ataku: pułkownik *Piré*, który dowodził brygadą lewego skrzydła, miał robić fałszywy atak na kastel, miejsce zbyt ważne, aby atak ten nie miał zwrócić uwagi nieprzyjaciela. Brygada generała *Habert* miała wziąć klasztor Śgo Józefa, leżący poniżej bramy Quemada, odosobnioną rzeczką Huerba od miasta. Klasztor ten nie był przed frontem naszej linii, bo liczba nasza nie dozwalała rozciągnąć prawego skrzydła tak daleko. Nieprzyjaciel mógł go przeto uważać za mniej zagrożony. Przytem jego odosobnienie i odległość 130 sążni od najbliższej bramy miasta (Quemada), mogły uczynić mniej trudnym atak na niego; lecz słusznie spodziewać się było potrzeba, że skoro budowla ta w ręku naszym będzie, ściągniemy troskliwość nieprzyjaciela w tę stronę. Tym sposobem zdobycie klasztoru Śgo Józefa ułatwić miało główny i istotny atak pod dowództwem generała *LeFebre* na 3ci punkt, to jest na bramę *Del Carmen*.

Kolumna fałszywego ataku na kastel, pod rozkazami pułkownika *Piré*, składała się tylko z pierwszego batalionu pułku 3 polskiego; drugi batalion tego pułku odesłany został do wojsk głównego ataku na bramę *Carmen*.

Jakkolwiek pułkownik *Piré*, w fałszywym swym ataku zręcznie krył przed nieprzyjacielem prawdziwe swe siły i bezpotrzebnie nie wystawiał kolumny na zniszczenie, jednakże natarcie to bolesną sprawiło nam stratę.

Major *Szott*, dowodzący pułkiem 3cim polskim, posunął się naprzód od batalionu dla rozpoznania nieprzyjaciela, który z łatym przy zapale uważał każde nasze poruszenie, i tam *Szott* kartaczem w piersi ugodzony poległ.

Do wzięcia klasztoru śgo *Józefa* dwie kolumny były przeznaczone: jedna pod dowództwem generała *Habert*, złożona z batalionu pułku 15go i jednej kompanii wołyżerów pułku 1go polskiego, posuwała się wzdłuż drogi wiodącej do *Monte-Torero*; druga, która na lewo pierwszej kolumny szła wąską drogą pomiędzy ogrodami, utworzona z 400 Polaków z pułku 1, była pod dowództwem pułkownika *Chłopickiego*. Nieprzyjaciel bronił się z zaciętością, jeden atak odparł, lecz za drugim kolumna pułkownika *Chłopickiego* zdołała wdrzeć się do klasztoru. Między ubitemi z naszej strony był podpułkownik dowodzący batalionem pułku 15go i podporucznik *Zawadzki Stefan*. Między rannymi kapitan *Wysocki* ¹⁾.

Atakiem na *Carmen* dowodził generał *Lefebre*; rozdano niektórym kompaniom drabinki, saperom ręczne pułkowe granatki.

Wojska już przededniem zajmowały wskazane im miejsca. Czujny nieprzyjaciel postrzegł poruszenie i wszczął ogień na całej linii. Jedna kompania grenadyerów pułku 2go polskiego i jedna 70go rzuciły się na klasztor kapucynów, o kilkadziesiąt sążni przed bramą *Carmen* leżący. Gdy zdobyto wnijsięcie do klasztoru, bronili się Hiszpanie mężnie w kościele, po korytarzach, po celach, lecz pokonani wszędzie opuścili gmach, podpaliwszy go nakoniec. Wtenczas 4 działa postawione przeciw bramie, pod zasłoną kampanij wołyżerskich pułku 2go polskiego i dwóch kompanij francuskich, torowały drogę kolumnom do miasta; nakoniec na znak czterech bomb, przypuszczono szturm ogólny. Całą linię murów tego ataku na raz napadnięto. Kompanie wołyżerskie dostały się do samej bramy. Kolumny rozerwowe oczekiwały tylko pierwszego przedarcia się, lecz nigdzie Hiszpanie nie

¹⁾ Cavallero na k. 51 mówi: le Couvent de St. Joseph fut assaillie, avec la plus grande valeur par 400 Polonais.

dali się pokonać. Wszystkie widziane domy miasta miały strzelnice. Na ulicach od bramy idących były przerwy i poprzecznie uzbrojone działami, w słabszych zaś miejscach przed murami, fosy. Hiszpanie zapalili przygotowane przed niemi zakopy prochów (tougasse). Przez dwie godzin jednak usiłowano przelamać te wszystkie zapory. Żołnierze krążąc po pod murami szukali miejsca, któreby do nieprzyjaciela dostać się mogli. Kilkudziesiąt Polaków dopadło aż do bramy Portillo i tam już na przedpiersniu baterji część z nich zginęła ¹⁾. Wśrodkim tym ataku zabitym został *Bartkowski* podporucznik z pułku 2go; porucznik i podporucznik *Głowaczewscy* bracia i obadwa znajdujący się w jednej kompanii, wdzierając się na prawo bramy Carmen, zginęli prawie razem, a żołnierze chcąc ponieść za nich zemstę w mury miasta, nie baczili na żadne niebezpieczeństwo, dopóki nieprzyjacieli z swych strzelnic prawie zupełnie tych mężnych nie wyniszczył.

Nakoniec generał Verdier widząc niepodobieństwo wdarcia się do miasta, musiał poprzestać ataku i cofnął wojsko do obozu. Konie od czterech dział użytych w tem natarciu wszystkie były wystrzelane. Wołyżery pułku 2go polskiego, wśród gradu kul rękami odciągnęli je pod strzałami nieprzyjaciela.

Klasztor kapucynów przed bramą Carmen zdobyty, został w rękę naszym. Klasztor ś. Józefa spalono i opuszczono.

Wojsko, na którego zjawienie się otworzono bramy twierdz pruskich Szpandawy, Kistrzyna, Magdeburga, nie mogło pojąć, jakim sposobem meztwo jego, już w dwóch szturmach na miasto nie obwarowane, uleść musiało. Generał francuski nie bez zadumienia widział się zmuszonym rozpocząć regularny atak oblężenia na Saragosę. Urządzono transporta ciężkiej artylleryi i amunicyi z Pampeluny. Konwoje te, pomimo ważnej usługi kanału, doznawały wiele trudności dla bezustannych na nie napadów.

Jeżeli armia francuzka jęła się nadzwyczajnych

¹⁾ Jak to opisuje Cavallero na k. 52,

środków, aby opanować miasto jednym tylko murem obwiedzione, energija oblężonych rosła także w miarę grożącego im niebezpieczeństwa. Saragossa zwróciła już uwagę całej Hiszpanii. Jej dotychczasowa obrona stała się sławą półwyspu. Zapalone umysły przewidywały tam grób nieprzyjaciela; był to filar o który wszystkie siły Francuzów miały się rozbijać. Przesłano pułki z innych prowincyj dla wzmocnienia jej załogi. Za przybyciem regimentu Estremadury, ze starych po większej części złożonego żołnierzy, kuszono się odebrać Monte-Torero, którego straty zapomnieć nie mogli Saragossanie. Dwa tysiące ludzi pod dowództwem dawnego pułkownika Viana, który lubo przeszło 60 lat sobie liczył, okazywał jednak śmiałość i żywość młodzieńczą, udało się ku Monte-Torero i mężnie walczyli przeciwko batalionowi 15go, batalionowi 47 pułku i oddziałowi ułanów, i może nie byłiby się cofnęli z taką stratą i w nieładzie do miasta, gdyby szanowny starzec dowodzący nimi nie odniósł śmiertelnego ciosu od piki ułańskiej.

Ta niczem nie zatamowana wolność oblężonych utrzymywania związków z całym krajem i odbierania posiłków, stawała się coraz szkodliwszą dla oblegających, którzy nadziei nawet nie mieli wzmocnienia swego korpusu tyle, aby całe miasto można było opasać. Starano się przynajmniej rzucić oddział na lewy brzeg Ebru, dla zagrożenia tam komunikacyom nieprzyjaciela. W tym celu zrobiono most na Ebrze powyżej kastelu i przeznaczono za rzekę batalion 70go pułku i jeden batalion 3go polskiego.

Nieprzyjaciel posłał 600 piechoty i dwa działa do wioski *Alfocea*. Kolumna ta, podczas wycieczek z przedmieścia, mogła być niebezpieczną dla oddziału zarzecznego. Pułkownik Piré który nim dowodził, poszedł do *Alfocea*, rozpedził nieprzyjaciela i zabrał mu obadwa działa.

W tym także czasie, generał Grandjean z pułkiem 2gim polskim, jednym batalionem Francuzów i oddziałem ułanów, wysłany był do *Calatayud*, gdzie generał hiszpański *Versage* urządził pułki świeże z Aragończy-

ków, lecz ten powziąwszy wiadomość o wyprawie generała Grandjean opuścił miasto.

Dla otworzenia przykopów posuwaliśmy się codziennie od strony Monte-Torero ku miastu, odbierając pojedyncze domy, których Hiszpanie często z rozpaczą bronili.

Francuzki generał inżynierów *Lacoste*, który objął dyrekcją oblężenia, otrzymał tylko dwóch oficerów swej broni z Francyi. Ze liczba artylerzystów nie była wystarczającą, starano się podług możności zaradzić temu niedostatkowi; — kilku oficerów z piechoty polskiej i francuzkiej, oddani zupełnie na rozkazy generała *Lacoste*, mieli sobie powierzony nadzór nad pracami oblężenia. Kapitan z pułku ułanów *Jupe*, który niegdyś służył w artylleryi polskiej, wybrał pomiędzy Polakami żołnierzy znających służbę tej broni i utworzył z nich osobny oddział.

Ogrody i drzewa oliwne gdzie niegdzie aż o 80 stóp pod mury sięgające, skróciły nam wiele prac oblężenia. W miejscach tylko mniej zakrytych robiliśmy przykopy, sypano baterye do robienia wyłomów, jedną z nich powierzono kapitanowi *Jupe*. Saragossanie ścinali drzewa najbliżej murów stojące, dla odkrycia prac naszych, i robili częste wycieczki, któremi robotników naszych utrudzali. Baczni na wszystkie nasze poruszenia, codziennie nam kaleczyli ludzi. Tak zginął adjutant-Major pułku 2go *Galecki*, obchodząc z generałem *Grandjean* miejsca straży przednich; tak podporucznik tegoż pułku *Wągrowski* patrolując swe poczty został rannym.

Podczas, gdy na prawym brzegu otworzono przykopy, oddział zaręczyny nie zostawał beczynnym. Nieprzyjaciel starał się często szarpać go wycieczkami. Jedną z nich, ważniejszą, pułkownik *Robert* w sześć tylko kompanij pułków 70go i 3go polskiego zapędził w mury. Rozprawa ta kosztowała nas kilku rannych i zabitych, między pierwszymi kapitan 3go pułku *Franciszek Schütz*.

Most na rzece Gallego był ważnym punktem komunikacyi miasta. Pułkownik *Piré* spalił go i zostawił pułkownika *Estko* z jednym batalionem pułku 3go. Hi-

zspanie wyszli go atakować; zgromieni uchodzili w mury miasta, kapitan *Wasilewski* wysłany z woltizerami ścigał z bagnietem na karku nieprzyjaciela, dopóki go nie zmusił zostawić swoją armatkę.

Wkrótce potem Hiszpanie zebrali 2,000 ludzi w okolicy Pina na lewym brzegu Ebru. Jenerał Verdier nie chcąc dozwolić, aby w takiej bliskości bezkarnie zostawali, wysłał przeciw nim jenerała Habert z pułkiem 3cim polskim, z batalionem 47go, z dwoma działami i z dwoma szwadronami ułanów. Nieprzyjacieli stanął przed wioską Oзера, po obu stronach drogi barcelońskiej nad głębokim wąwozem. Jakkolwiek przejście wąwozu było trudne, kolumna jenerała Habert uderzyła na nieprzyjaciela, który oskrzydłony i wkrótce rozproszony, wpędzony został do Ebru. Strata jego wynosiła 50 niewolników, a 150 rannych, zabitych i potonionych. Byłaby zapewne nierównie większą, gdyby oddział wysłany prawym brzegiem do Fuentes przybył był na czas. Między rannymi z naszej strony był kapitan pułku 3go Mazewski.

Roboty oblężenia na prawym brzegu nie szły bez trudności. Nieprzyjacieli rzucali bezustannie do przykopów granaty, sypał na robotników kamienie, wynosił na wieże kościołów małe działa i niemi pochylał strzały (plonger). Kilka razy kusił się o odebranie klasztoru kapucyńskiego, o który często bagnet na bagnet bić się potrzeba było.

Od tego klasztoru zaczęto robić przykop ku bramie Carmen. Nieprzyjacieli wypadał kilku razy chcąc zniszczyć tę robotę, zawsze jednak został odparty. Wszystkie te rozprawy kaleczyły nam ludzi; w jednej z nich raniony był porucznik z pułku 2go *Karwowski*.

Dnia 2go Sierpnia otrzymali oblężeni posiłki z 2,000 ludzi gwardyi hiszpańskiej, ochotników aragońskich, i kilku armat składające się; lecz radość z przybycia tej pomocy przerwana została wyleceniem na powietrze składu prochowego przy ulicy Cosso. Przypadek ten powtórny, nieostrożnością zdziałany, zburzył kilka domów sąsiedzkich, a w ich gruzach wiele mieszkańców zagrze-

bał. Saragosę zaś pozbawił 12,000 funtów prochu i 2,000,000 ładunków.

W tym dniu przybyłe z Francyi pułki, 14 i 44 piechoty liniowej, wzmocniły wojsko oblegające.

Gdy już baterye ukończone i uzbrojone zostały, dnia 3go sierpnia rano zaczęto ciągle bombardowanie miasta. Na ponowioną odezwę do układów względem poddania miasta, zamiast wyliczenia warunków, odpowiedział generał Palafox po spartańsku: *Walka na noże*. W nocy wycięto drzewa, które kryły baterye nasze, mające robić wyłomy przy Engracia. Od rana dnia 4go zaczęto bicie wyłomów. Mury kastelu nie dały się kruszyć działami mniejszego kalibru, jakie oblegający w tem miejscu mieli, lecz wyłom przy klasztorze Engracia, na prawo od bramy tego nazwiska, a drugi na jej lewej stronie, w kilka godzin były gotowe do przejścia. Około godziny 11tej, wojsko przeznaczone do ataku stanęło w przykopach, ¹⁾ każdy oddział odebrał swoje przeznaczenie, a za danym znakiem wszystkie wypadły ku murom, gdy tym czasem na lewym brzegu Ebru, kompanie pułku 3go polskiego zrobiły fałszywy atak na przedmieście. Na wyłom klasztoru Engracia wpadł batalion pułku 70go, za którym następował pułk 1 polski. Nieprzyjaciel osadził mocno tę ogromną budowlę i ani obalenie się ścian, ani zapadnienie sufitów nie wstrzymały go od walki bagnetu na bagniet.

Na wyłom zaś lewy rzucił się kapitan *Ball* z kompaniami wyborczemi batalionu pierwszego pułku drugiego polskiego. Nieprzyjaciel zmuszony odstąpił wyłomu i blizkiej uzbrojonej bateryi, lecz te dwie kompanije spostrzegły, że są oddzielone wysokimi murami od reszty miasta i wystawione na ogień ręczny z okien i strzelnic, wykutych po domach. Tymczasem pułk 44ty zaścielał swemi trupami wejście do bramy Engracia, którą wybić usiłował, aż póki oddział kapitana Ball nie przedarł się przez dalsze mury za bramę i niepood-

¹⁾ Cavallero mylnie powiada w swem piśmie, że to się działo równo ze dniami.

ciągał worów napelnionych ziemią, któremi ją zatarasowano. Cała wtenczas kolumna wyłomu lewego tłoczyła się bramą i murami do miasta.

Oprócz tych dwóch wyłomów, sapery mieli podczas szturm wykuć otwór na prawej stronie bramy Carmen, dla batalionu 2go pułku 2 polskiego; jakoż wybili ją pod ogniem nieprzyjaciela. Wszedł nim podpułkownik *Regulski* z batalionem, ale napróżno ci waleczni dalej przedrzeć się usiłowali. Wszystkie domy opatrzone były w strzelnice i napelnione chłopstwem, które słało śmierć w nasze szeregi. Tu padli kapitan *Rybiński*, porucznicy *Ojrzanowski* i *Skalinski*, podporucznik *Jackowski*. Tu był rannym podporucznik *Dobrzycki* Mikołaj. Batalion ten po ogromnej stracie widział się nakoniec w potrzebie wyjść napowrót wyłomem. Z 80 grenadyerów którzy za mur dostali się, a teraz ostatni wychodzić ztamtąd musieli, 27 tylko powróciło. Hiszpanie pokazali się za niemi tłumem, lecz dwa działa zmusiły ich do ukrycia się na powrót za mury. Batalion ten przyłączył się potem do kolumny lewego wyłomu. Kapitan *Razowski* oddzielony od tego batalionu na lewo, nie mógł z nim odwodowego poruszenia razem wykonać. Chciał się złączyć z kolumną już znajdującą się w mieście, usiłował więc przedrzeć się do ulic na których słyszał strzelanie, lecz ujrzał się odciętym z swoją kompanią; musiał zająć jeden domek i w nim od obleżonych obleżonym został. Później dopiero drugi oddział oswobodził go ztamtąd.

Tymczasem zajęcie klasztoru Santa Engracia, napelnionego trupami, otworzyło zupełnie do miasta wnijsie ¹⁾. Postępowała tedy kolumna prawego wyłomu, na której czele znajdowali się generałowie Verdier i Lacoste, ku środkowi miasta ulicą Engracia, którą nie-

¹⁾ Cavalero na k. 56 pisze, iż największy nieład panował w mieście; że każdy dowodził sobie naczelnie, zbierał garstkę wieśniaków lub żołnierzy. sadowił się jak mógł i bronił domu lub otworu, które za najważniejsze poczytywał; lecz żeby go słuchano, trzeba było, ażeby rozporządzenia i rozkazy jego podobały się jego podwładnym, gdyż na odgłos zdrady, następowała śmierć niebawem.

przyjacieli kilku rowami i poprzecznymi wałami, uzbrojonymi w działa, poprzecinał. Hiszpanie siali ogień z domów, z dachów i z wież kościelnych. Siła wojska postępującego coraz bardziej się zmniejszała. Każdy pojedynczy dom wymagał oddzielnej walki; w nim jeszcze o każde piętro, o dach, o każdy zakątek walczyć potrzeba było. W ten czas to wzięty był generał Mori i kilkunastu mieszkańców. Dla zapewnienia się od uliczek poprzecznych, nową zwycięzcy byli zmuszeni prowadzić wojnę. Nakoniec pułk 1. polski i batalion 70go, czyli raczej tylko oddziały ich, dostały się na Cosso, ulicę bardzo szeroką, nakształt rynku, w środku prawie miasta ogromnemi domami zabudowaną, do której ulicy od bramy Engracia i od mostu prostopadle wychodzą. Wszystkie wychody na Cosso miały przerwy i tamy, w większej części działami uzbrojone. Bateria wysypana w środku Cosso miała kierunek przeciw ulicy Engracia, którą kolumna zwycięzka nadeiła. Na wychód tej ulicy patrzali Hiszpanie z kilkuset okien obszernego Cosso, z bronią na przykładzie; Polacy rzucili się na baterię i odegnali od niej nieprzyjaciela, lecz Hiszpanie ze wszystkich stron niszczyli garstkę tych mężnych. Ranni kapitanowie *Godlewski*, *Egersdorf*, porucznicy *Borowski*, *Chajęcki* ¹⁾, *Narwón*; podporucznicy *Borakowski* *Fabian*, *Kocurek*; zabity podporucznik *Grzymski* umniejszili liczbę oficerów.

Pułkownik *Henriot* z pułkiem 14tym, który za pierwszym polskim, już zajętą (oprócz wieży ś. Franciszka) ulicą Santa Engracia postępował, pokazał się wtenczas

¹⁾ Z danych za utarczkę Epili dwóch krzyżów legii honorowej, otrzymał jeden pułkownik *Chłopicki*, drugi porucznik *Chajęcki*. Były to pierwsze nagrody dla pułków pieszych legij od czasu jej zawiazania. Odbierając krzyż, rzekł porucznik *Chajęcki*: „Ta wstążka życie mnie kosztować będzie, ale zaszczytu że ją pierwszy noszę, nikt mi już n'e wydrze.“ Dnia 4 Sierpnia zdawał się chcieć uiszczyć swe przepowiedzenie. Ranny śmiertelnie, aż do dnia zgonu, w ciężkiej słabości, marzył ciągle o bojach, w których z radością przewidywał sposobność usprawiedliwienia swego zaszczytnego pierwszeństwa.

w kolumnie w całej sile na ulicy Cosso. Zjawienie się tej masy zdawało się zatrwożyć nieco obrońców, kiedy wtem wyszedł na przeciw niej ksiądz z krzyżem w ręku wznoszonych ku niebu, i wśród głośno wymawianej modlitwy, prowadzący przy sobie panienkę ledwie 12 lat mającą, ubraną podług wizerunku *Virgen del Pilar*. Wśród ognia i mordów, widok ten dziecka i kapłana modlącego się, zajął wszystkich; cichość nastąpiła na chwilę. Żołnierze z zadziwieniem poglądali na to zjawisko, lecz nakoniec zniecierpliwieni dali ognia do kapłana. Ten spokojnie i bez szwanku wśród strzałów ustąpił z Cosso, a w tym momencie ze wszystkich dachów, okien i piwnic grad kul sypnął się wśród okropnego ognia, i nowy ten atak bezskutecznym uczynił.

Pułkownik Chłopicki zebrał jednak jeszcze ludzi pułku 1go i koniecznie z nimi na drugą stronę ulicy Cosso przejść postanowił. Jakóż, lubo nieliczny już wten czas był ten oddział, przeszedł jednak nakoniec tę tak trudną do przebycia ulicę, opanował uliczkę *arco de Cineja* przeciwległą ulicy Engracia, zdobył kilka w niej domów, lecz będąc rannym, zaledwie przez żołnierzy z tej uliczki wyniesionym został, a podpułkownik *Fondzielski* z trudnością uprowadził resztę oddziału. Uliczka ta wazka i kręta nie byłaby wprawdzie wiodła daleko, w bliskości bowiem dom zamykał jej drugi koniec, gdy tymczasem ulica ś. Giliusza do poprzedzającej równoległa, idąca aż do mostu, o kilkanaście tylko kroków była od niej.

Zdobycie głównego szpitala wystawiało najokropniejszy, jaki może być widok. Chorzy uciekając z pożaru wyskakiwali oknami na bagnety żołnierzy; ranni przywdziawszy prześcieradła pokrwawione, ostatnich sił dobywali, aby wlec za sobą pokaleczone członki. Wśród tych scen rozdzierających serce, waryaci, których komórki pootwierano, śpiewali, śmiali się, deklamowali, podług rodzaju pomieszania jakie cierpieli. Tych, którzy uszli przed płomieniami i bagnetem żołnierzy, przez zaciętość walki także do pewnego rodzaju szaleństwa przywiedzionych, zaprowadzono do Monte Torero (zład

ich później odesłano). Podczas gdy ta straszna walka trwała o zajęcie ulicy Cosso, kolumna lewego wyłomu, pod rozkazami jenerała Grandjean, rzuciła się od bramy ku placowi Carmen. Nieprzyjaciel miał tam poprzecznia, w niej armatę i granatnik. Artylerzyści hiszpańscy nie dali się odpędzić, trzeba ich było na działach zakłuc; wtenczas dopiero postąpiono dalej.

Na plac Carmen wychodzą cztery ulice. Trzy z nich były jeszcze w mocy nieprzyjaciela, który ztamtąd słał śmierć i zniszczenie na atakujących. Pułk 44ty i drugi polski jeszcze i tu okryły trupami ziemię. W ostatnim z liczby zabitych był kapitan *Swierczyński*, z rannych porucznicy *Dłuski* i *Lewicki*. I tu trzeba było wojować o każdy dom, o każdą ścianę. Nieprzyjaciel bronił zapalczywie klasztoru karmelitańskiego. Kilka razy brano go i zawsze ze stratą odstąpić musiano. Nakoniec zajęto część jedną, ale w niej pozostać nie było podobieństwem. Rozkazano zapalić go i opuścić.

Starców, duchownych i kobiety znajdowane po domach, oddawano pod straż, rannych opatrywano. Zakonnice, w których kościółku obie strony zacięły się były, radowały się bardzo, widząc że oficerowie nieprzyjacielscy wielkie im okazywali względy. Dwie z nich były ranne od postrzałów. W tym to dniu kula zdruzgotała nogę sztabslekarzowi pułku 1go polskiego *Kitz*, na ulicy Cosso. Noc przerwała ciąg bojów. Zatrzymano zdobyte domy, starano się tylko w nich ubezpieczyć. Kuto nowe strzelnice, robiono zapory. Pułk 3ci polski sprowadzony został z przedmieścia do miasta, ten z pułkiem 19tym zajęły ulicę Engracia. Osadzono mocne poczty w klasztorze ś. Franciszka, jednej z najogromniejszych budowli miasta, narożnej ulic Engracia i Cosso. Wieżę jednak tego kościoła zajmował jeszcze nieprzyjaciel, i ztamtąd chylił strzały na obie te ulice.

Zaraz ze dniem dnia 5. sierpnia rozpoczęto na nowo atak. Pułki 14ty i 3ci polski po kilkakroć usiłowały wydobyć się na Cosso, i zawsze ze stratą wracały. Znowu to samo męstwo i tę samą zaciętość pokazały obie strony co dniem wprzód. Po długiej i krwawej walce o tę nieszczęsną ulicę, pokazali Hiszpanie chustę

białą na żerdzi. Oficer pułku 3go mniemając że już się myślą poddać, wysłał ku nim sierżanta z podobnymże znakiem. Ustał w tem miejscu ogień. Tłumy Hiszpanów zaczęły się cisnąć do konwentu ś. Franciszka w naszym zostającego ręku. Żołnierz jeden polski spostrzegł, że pod płaszczami mają ukryte karabinki. Dano zaraz do nich ognia. W tem zamieszaniu porucznik *Pągowski* skłuty bagnietami, dostał się wraz z kilkudziesiąt ludźmi do niewoli. Zaczęto na nowo walkę; niszczyły się obie strony. Między zabitemi pułku 3go w dniu tym, byli: kapitan *Laskaris* i podporucznik *Ciszewski*, między rannemi porucznik *Lipiński*, podporucznicy *Cieśliski* i *Sobucki*. W dniu tym także zginął z pułku 1go podporucznik *Zawadzki*.

Z wściekłością, że tak powiem, patrzył żołnierz na ulicę Cosso, która już tyle krwi kosztowała. Utworzono na nowo oddział i wszczęto jeszcze raz o nią atak. Porucznik *Ginter* z pułku 3go polskiego dostał się z nim na drugą stronę Cosso, do tej samej uliczki Arco de Cineja, która wczoraj już była zajęta, lecz zaraz kulą tam ugodzony poległ. Trzydziestu rannych dostało się w ręce Hiszpanom. Szczątki tylko powróciły z tego oddziału.

W ataku lewym zmuszono nieprzyjaciela nakoniec opuścić bramę Carmen; dopiero od strony tej bramy atakując, wzięto klasztor tegoż nazwiska. Znalezione w nim czterech polskich żołnierzy spalonych, a jednego jeszcze żyjącego: byli to ranni pozostali od ataku wczorajszego. Po zajęciu klasztoru karmelitańskiego, przedzierano się ulicą ku klasztorowi Santa-fé. Tam jeszcze byli ranni z pułku 2go, porucznik *Surmacki*, podporucznicy *Niechcielski* i *Piątkowski*. Przy tej z obu stron zaciętości i walce osobistej pojedynczych po domach ludzi, klęski wojny przybrać musiały z obu stron postać najszkaradniejszą; zapominano niekiedy o odwiecznych zasadach przez ludzkość uświęconych, a do złagodzenia niebezpieczeństwa wojny zmierzających.

Nareszcie po dwóch dniach ciągłej tej walki na zabój, widząc niepodobieństwo, aby naszą niedostateczną siłą posuwać się można było dalej w miasto, zważając ogromne nasze straty, wstrzymano ten sposób boju, dzier-

zać tylko cośmy posiadali. Byliśmy już wprawdzie w mieście, lecz nowe usiłowania mogły nas czynić panami tylko pojedynczych domów, gdy tymczasem mieszkańcy bronili każdego domu, jakby twierdzy udzielnej. Od dnia 4 do 14 sierpnia cztery tylko zdobyto domy obok klasztoru ś. Franciszka, a jeden z nich kosztował nas sześciodniową walkę. Takowy systemat obrony wielce był na stronę Hiszpanów korzystny, zwłaszcza że Francuzi min wcale jeszcze nie podkładali. Jeżeli tedy odwaga i wytrwałość oblegających uwieńczyły ich usiłowania pomyslnym skutkiem, przyznać także należy, iż zdobycze te drogo im obłążeni opłacać kazali.

Ciągły szturm i napady niezachwiały stałości mieszkańców, w których księża pociechą religii i własnym przykładem odwagę i zapał wzniecali i utrzymywali. Niewiasty opatrywały chorych a nawet wstępowały w szeregi wojowników. Między innemi, żona jednego poległego artylerzysty objęła jego miejsce i wypełniała obowiązki służby aż do końca obłążenia. Dowódzca naczelny, generał Palafox, dał jej dekoracją honorową i wyznaczył pensją dożywotnią. Nareszcie klęska Francuzów pod Bajlen, opuszczenie Madrytu przez króla Józefa, odwrót wojska francuzkiego ku miastu Vittoria i naciąganie posiłków z Walencyi na odsiecz Saragossie, przmusiły generała Verdier, słusznie się lękającego, aby go nie odcięto, do opuszczenia w nocy z dnia 13go na 14¹⁾ sierpnia tych gruzów tak drogo opłaconych. Poznoszono palne rzeczy do domów zajętych; pod większemi budowlami pozakładano miny. O północy, na znak czterech armatnych wystrzałów, wszystkie warty podłożyły w swych miejscach ogień i udaly się za miasto na wskazywany sobie plac zbioru. Popaliwszy lawety, a działa i amunicją potopiwszy w kanale, pociągnęliśmy drogą ku Tudeli.

Tymczasem lud saragossański, pełen radości, wykrzykiwał po ulicach: „Niech żyje Najśw. Panna na kolumnie i generał Palafox!”

1) Przez pomyłkę napisano jest w dziele p. Cavallero, że to nastąpiło w nocy z 14go na 15go sierpnia.

Po odstąpieniu od pierwszego oblężenia Saragossy, przybyły wojska nasze rano (dnia 14go sierpnia) do Alagon. Żołnierz widząc cały korpus wtenczas w obozie skupiony, poznał dokładniej, ile się przeredziły szeregi, nie odnosząc ztąd innej korzyści, nad smutny widok zniszczenia. Przez dwie noce widzieliśmy jeszcze ognie palącej się Saragossy.

Wysłane podjazdy nieprzyjacielskie przestały na ciągłem rozpoznawaniu naszego poruszenia. W Tudeli mieliśmy wielki lazaret; wysłano go do Pampeluny; ciężko rannych, którzy tej podróży odbyć nie mogli, zostawiono na dyskrecyą nieprzyjaciela. Wojsko hiszpańskie za wkroczeniem do Tudeli okazało należne względy dla tych nieszczęśliwych, szczególnie dla oficerów. Przebywszy Ebro, ciągnęliśmy aż za Aragon, rzekę poczynającą się w Pireneach, a wpadającą do Ebro poniżej miasta Milagro. Nad nią zajął generał Verdier stanowiska, w tych zostawaliśmy aż do drugiego oblężenia. Nie tylko wojsko z pod Saragossy, ale z całej wtenczas Hiszpanii, cofnęło się ku Pireneom, czyli raczej odwrót z pod Saragossy, był tylko skutkiem klęsk innych francuzkich korpusów. Zapewnie bez wzmocnienia sił naszych, nie bylibyśmy już zdołali zająć reszty miasta; wojsko nasze od dziesięciu dni w mieście na jednej z nieprzyjacielem razem ulicy usadowione, traciło codziennie ludzi; w położeniu tem, najłżejszy zewnętrzny atak był groźnym, gromady powstańców tamowały nasze komunikacye. Jednak generał *Verdier* ufał wojsku, którem dowodził; jego odwód był ostatnim w całej Hiszpanii. Marszałek *Moncey* ustąpił z przed murów Walencji, generał *Dupont* przegrał bitwę pod Bajlen w Andaluzyi, król Józef jedenaście dni tylko mógł zostawać w swej stolicy. Wszystko się cofało ku Ebro; wtenczas dopiero generał *Verdier* opuścił Saragosę.

Do tej pierwszej wyprawy użyła Francya około 80,000 wojska. Liczba ta zdawała się niewątpliwie dostateczną, aby zająć kraj znajdujący się w takim położeniu, w jakim była wówczas Hiszpania. Twierdze i zbrojownie były już wśród pokoju opanowane, stolica oddawna dzierzona, część wojska wyprowadzona na pół-

noc, reszta wysłana ku granicom Portugalii, skarb bez zapasów, rząd krajowy prowadzony ręką faworyta królowej, znieawidzonego powszechnie, lud opuszczony od własnego króla; młody następca tronu, ten na którym naród całą nadzieję pokładał, już był w ręku przeciwnika; następca ten uważał już kraj swój za pewną zdobycz Francyi, pierwsze dwory Europy na to zezwoliły; naród zamożniejszy w zakonników jak w wojsko, zostawał bez naczelnika, mieszkańcy bez związków; a przecież osmdziesiąt tysiężna armia zewsząd cofnąć się musiała. Dla czegoż? Bo powstał naród. Zdarzenie rzadkie, wielkie, które uskutecznić ledwie kilka narodów jest zdolnych, chociaż tyle ich do tej zdolności przyznaje się.

Nie jedna część, nie jedna klasa Hiszpanów powstała. Wszystkie klasy ludu, trzynastu prowincyj, zwyczajami, językiem nawet od siebie odróżnionych, wzajemnie się nienawidzących, z własnej woli podały sobie dłonie. Naród, którego wszystkie członki czują wielkość tego nazwiska, musi mieć także wielkie te epoki, których historia jest historią ludu, nie zaś dziejami kilku osób. Takie dzieje zajmują nas, chociażby też były obrazem najkrwawszych bojów. Mniej razi obraz ludzi czyniących z siebie ofiary, jak ofiar czynionych z ludzi. Żołnierz francuzki okryty laurami zwyciężkami, zaczął tu wojnę z narodem; dotąd prowadził ją z rządami. Mogłaż ta być tem, czem były inne? Francuzi zwyciężali hiszpańskie wojska, ale rozbrojonych 100,000 ludzi nie są rozbrojonym narodem. Po zwycięstwie posuwali się naprzód, lecz dla tego nie przybywało im ziemi. Nieprzyjacielskie wojsko, zawsze całą przestrzeń kraju dzierżyło w swojej mocy, bo tem wojskiem był lud cały. Naród który prócz siebie nie chce znać innego, który na wszystko co jest cudzoziemskim ze wstrętem spogląda, gdzie kobieta tyle troskliwą jest o zachowanie swej mantylli ile gdzieindziej o wyszperanie nowego rodzaju ubioru; naród mówią, wśród którego na tronie osiadły ród królów francuzkich mowy swej zapomnieć musiał; ten, jak go Ks. Pradt zowie, odporny kruszec, który żadnej obcej nie dopuszcza mieszanki; naród na-

koniec, gdzie każdy umie kochać lub nienawidzić, musiał cały powstać w wojnie o niepodległość. Skoro szło o tę świętą sprawę, Hiszpan stał się głuchym na sześćnastoletnie tryumfy swych przeciwników, niepamiętnym na zwycięstwa rzpltej francuzkiej na jego odniesione ziemi, widział tylko swoje poniżenie. Nie czekał związków, klubów, odezw, naczelników, pomyślnych walki wypadków; porwał natychmiast oręż na obronę kraju; kapliczki przemieniły się w twierdze, zakonnicy wzięli broń. Przegrana jedna nie rozsprzęgła różnych klas ludu, bo żadna z nich nie była dostawą, którą uskutecznią druga. Obiecywane przez nieprzyjaciela korzyści nie odciągały jednej od drugiej, bo każdy był powodowany jednym duchem; wszystkie klasy ludu walczyły o tę właśnie jedną korzyść, której nieprzyjaciel ofiarować nie chciał: o niepodległość narodową. Wojna ta niemogła ustać, bo jej żywioł: nienawiść każdego Hiszpana ku obcej przemocy, nigdy nie ustaje. Maurowie po siedmiu wiekach pobytu swego w Hiszpanii zostali z niej wypędzeni. Lecz my wróćmy do Saragossy.

Tryumf Saragossanów po zaniechaniu pierwszego obleżenia, i myśl, że z przed murów niewarownego miasta cofnąć się musieli wojownicy, którym niektóre celniejsze twierdze pruskie bronić się nawet nie odważyły, zapaliły cały naród entuzjazmem. Wszędzie w Hiszpanii obchodzono poświęcenie się i chwałę Śaragossy, a Palafox został przedmiotem czci powszechnej i uwielbienia; jego staraniem było zwiększać sobie zaufanie ludu, i do tego nie znalazł zawady w swej skromności. W jednej odezwie do mieszkańców Madrytu mówi: „Skoro się pobędę owej hołoty, co na me mury natrzeć odważyła się, pośpieszę wam na pomoc. Ledwie mam czas otrzeć szpadę moją zawsze zbroczoną krwią tych nędzarzy. Ile razy na nich natrę, zawsze jestem zwyciężcą, gdy zaś oni na mnie uderzą, uchodzą natychmiast ukarani za swoje zuchwalstwo.“ Sposób ten, wprawdzie niegrzeszny, poniżania swego przeciwnika, bywa częstokroć bardzo korzystnym.

Po cofnięciu się wojsk francuzkich za Ebro, wszystkie prowincye hiszpańskie formowały Junty, z których

każda nazwała się najwyższą. Sewilska przybrała do tego nazwiska jeszcze drugie: Junty Indyj. Tej to przezorności winna ona wpływ, który miała później w całej Hiszpanii.

Gdy tak wszystkie części kraju wprowadzały u siebie formy republikanizmu, Aragonia zachowała tryb rządu monarchicznego. Palafox sprawował go w imieniu króla z taką samą władzą, jaką sobie przywłaszczały Junty Asturyi, Sewilli i Walencji.

Ulegał on wprawdzie niekiedy pospółstwu, które mu władzę tę nadało. Nieraz zmuszonym był do surowości, na którą uczucia jego wzdrygały się. Najmniejsze podejrzenie było wyrokiem śmierci. Lecz ten zapał nie był szkodliwym dla Palafoxa, i owszem wspierał go. Zapaleni, którzy go otaczali, żądali wszystkich ofiar w imieniu króla i ojczyzny, najmniejsze nieposłuszeństwo uważali za zbrodnią stanu; a tak, gdyby nawet jedność uczuć nie była spoila sere wszystkich mieszkańców, bojaźń byłaby dała pozór tego.

Radość z odniesionych już korzyści, które pochlebiali dumie narodowej, wrodzona Aragończykom stałość, moc władzy dyktatorskiej, którą wspierał zapał demokracji, znalazły jeszcze pomoc w uczuciach religijnych. Moc Najświętszej Panny del Pilar, opiekunki Saragossy, okazała się świeżo. Odstąpienie od oblężenia miano za największy z jej cudów; z ludźmi tak usposobionymi można było spodziewać się wiele.

Jenerał Palafox widział, że go los rzucił na drogę sławy, chciał więc jej zawodu dokończyć. Znał on zbyt dobrze nieprzyjaciela, aby uwierzył że po pierwszym doznanym oporze w półwyspie, odstąpi zamiaru. Wcześniej przeto gotował się do nowej obrony.

Palafox nie samem obwarowaniem miasta zajął się. Przywołał całą młodzież z Aragonii. Wszyscy co nie ukończyli 35 lat wieku, wcieleni zostali do pułków. Te uzbrajał, ubierał i zaraz wysyłał na nieprzyjaciela, aby tam kończyły swoje ćwiczenia. Czternastotysięczny korpus Walencyanów i ośmiotysięczny Murcyanów, pierwszy pod dowództwem Jenerała *Saint-Marc*, drugi pod jeneralem *Llamats*, przybyły do Saragossy zaraz po pier-

wszem obleżeniu, a na początku września udały się ku górze rzeki Ebro, dla złączenia się z armią andaluzyjską, której dowodził generał *Castanios*. Kolumny wojska tego zbliżały się niekiedy aż do mostu *Caparoso* na rzece Aragon, którego strzegła brygada generała Habert, nieśmiały jednak jeszcze natrzeć na nas. Nie przeszkodził nawet nieprzyjaciel generałowi *Maurice - Mathieu* z pułkiem 44tym i jednym batalionem 3go polskiego dobyć zamku Lerin, gdzie Hiszpanie mieli 300 ludzi osady.

Stan jednak ogólny rzeczy coraz był dla nas groźniejszym. Armia angielska zjawiała się w półwyspie. Generał *Junot* musiał kapitulować w Portugalii. Generał hiszpański *La Romana* uszedł z częścią swego wojska z Danii i wylądował z nią na brzegach ojczystych. O mało już nieustąpiliśmy za Pireneje, kiedy zaczęła wkraczać do Hiszpanii, sprowadzona od brzegów Odry, Wisły i Niemnu, armia francuzka, z nią nadciągały trzy pułki księstwa Warszawskiego. Nadzieja widzenia ziomków swoich napełniła radością Polaków legii, od tak dawna od nich odosobnionej. I ta nadzieja Polaków miała los zwykły. Pułki te pociągnęły zupełnie w inną stronę półwyspu. Przez cały czas pobytu w Hiszpanii nie spotkały się nawet wojska te z sobą.

Wszystkie wojska francuzkie zaczęły się wzmacniać. Drogi okryte były nadciągającymi pułkami. Do dawnych przybywali z Francji świeżo zaciężni. Legia otrzymała ich wtenczas także wielką liczbę. Marszałek *Moncey* objął dowództwo wojska stojącego nad Aragon. Napoleon po umowie w Erfurcie przybył sam do Hiszpanii. Dnia 6 listopada 1808 złączył się z królem Józefem nad rzeką Ebro. Cała armia podzieloną została na korpusy. Wojsko marszałka *Moncey*, wzięło nazwisko korpusu 3go.

Korpus hiszpański generała *Castallar* został zniesionym pod Burgos. Napoleona przednie straże zajęły Lerma. Tymczasem generał *Castanios*, którego armia liczyła już wtenczas 60,000 pozostał nad Ebro, i zagroził trzeciemu korpusowi.

Marszałek *Lannes* przybył z dywizyją korpusu 6go

Lagrange, rozkazał korpusowi trzeciemu przejść Ebro w Lodozie, złączył się z nim i ruszył przeciw nieprzyjacielowi. Dnia 23 listopada ujrzał linije jego pod Tudelą, były to wojska Walencyjanów, Murcyjanów i Aragończyków; składały większą połowę armii generała Castanios. Nieprzyjaciel zajmował mocną pozycyą za miastem, przytem osadził silnie przykre wzgórkę, nad brzegiem Ebru przed miastem leżące, na których wznosi się wieża Maurów, jedną zaś dywizyą miał na lewym brzegu Ebru, za mostem. Marszałek Lannes dał rozkaz, aby jeden batalion polski uderzył na nieprzyjaciela, który dzierżył wzgórkę wieży Maurów, i zaraz starał się opanować most, dla odcięcia zarzecznego oddziału. Dowodzący dywizyą Generał Maurice-Mathieu zrobił uwagę, iż czoło kolumny (formowały go 4ry bataliony pułku 14) było pewnem, że mu zostawiony będzie zaszczyt pierwszeństwa w boju. Nie zmienił marszałek rozkazu. Pułkownik *Kąsinowski* ruszył na czele 1go batalionu pułku 2go. Polacy radośni, że im pierwszy krok dano w rozprawie, która miała zająć z najliczniejszą w Hiszpanii armią, krokiem do ataku dotarli do nieprzyjaciela, i w mgnieniu oka znieśli pułk Murcyjanów, który zajmował najbliższy z tych wzgórków. Lecz piechota osadzona na szczycie tego wzgórzca została niewzruszoną; gradem kul okryła Polaków. Wspierał ją ogień oddziału zarzecznego. Batalion stracił w momencie do sześćdziesięciu ludzi zabitych lub rannych; w liczbie ostatnich był sam pułkownik *Kąsinowski* i kapitan *Mądrzykowski*. Przedarł się jednak aż do mostu. Nieprzyjaciel u wieży Maurów widząc już most zajęty, a na lewo pułk 14ty i 2gi batalion pułku 2go polskiego już sięgające do miasta, opuścił spieszenie pozycyą. Cała wtenczas linija zmieszana, niedługi mogła dać opór. Wkrótce straciwszy artyleryą, w rozsypce już unosiła życie, kiedy generał Castanios z drugą częścią swego wojska, to jest z korpusem Andaluzanów krążył jeszcze opodal, aby uderzyć na prawe skrzydło francuzkie. Marszałek *Lannes* zniósłszy liniją którą atakował frontem, robi odmiannę frontu przeciw wojsku, które groziło jego skrzydłu. Wtenczas generał Castanios musiał się cofnąć. Wziął drogę do Calatayud. Marszałek

Lannes z dywizyą korpusu 6go udał się w pogoń za nim, marszałek zaś *Nej*, wysłany z *Burgos*, miał mu przeciąć odwód. Dzień ten, który *Napoleon* w odezwie do wojska francuzkiego, po wylądowaniu swoim z *Elby*, wymienia pomiędzy czternastu najpiękniejszymi dniami z czasów kiedy walczyło pod znakami orłów ¹⁾, jest dniem szczególnie chlubnym dla batalionu pułkownika *Kąsinowskiego*. *Kąsinowski* ranny już w pobliskości wieży *Maurów*, gdy później miał sobie nadany tytuł *Barona* państwa francuzkiego, przybrał do swego dawnego herbu wieżę ²⁾. *Napoleon* ruszył wtenczas naprzód, i po odniesionem 29 listopada zwycięstwie pod *Somo-Sierra*, gdzie konnica gwardyi polskiej atakowała w pośród wawozu na baterią nieprzyjacielską, przeszedł góry które oddzielają nową *Kastylią* od dawnej. *Hiszpanie* po tej przegranej zamordowali swego jenerała, a *Francuzi* podstąpili pod *Madryt*.

Marszałek zaś *Moncey* po bitwie pod *Tudelą* pociągnął ku *Saragossie*. Nie mogąc jeszcze z małym swym korpusem rozpocząć oblężenia, zajął stanowisko nad rzeką *Xalon*; tam oczekiwał na posiłki. Robił tymczasem potrzebne zakłady do ważnego działania, które miał przedsięwziąć. Wysłane zaraz po *Tudeli* w kilku kolumnach pułk 2gi polski i kilka batalionów francuzkich do górzystej aragońskiej prowincyi *Cinco-Villas*, zniszczyły tam nasłane przez nieprzyjaciela oddziały i złączyły się potem z korpusem nad *Xalon*.

Tak więc wojska hiszpańskie w około nas wszędzie były zniesione. Dla tego jednak nie byliśmy uwolnieni od nieprzyjaciela. *Hiszpańskie* armije, po najzupełniejszej nawet przegranej, nie niszczały, jak w innych wojnach; wyjąwszy *Ociana*, *Margalef* i *Sagunt*, zwyciężstwa

¹⁾ Reprenez ces aigles, que Vous aviez à *Ulm*, à *Austerlitz*, à *Yena*, à *Eylau*, à *Friedland*, à *Tudela*, e. t. c. Proclamation datée du *Golfe de Juan* le 1. Mars 1815.

²⁾ Szlachta tworzona w czasach cesarstwa francuzkiego, zapożyczała jedną część herbu według własnej woli, drugą stanowiły urzędzenia rządowe. Kto miał herb dawny familijny, mógł go także w swym nowym umieścić.

prawie nie dawały jeńców. Wojsko rozsprzęgło się tylko z niezmierną szybkością, aby się znowu połączyć. Pod Tudelą nie wzięto tysiąca Hiszpanów. Niektórzy w 9 godzin po tej bitwie już byli w Saragossie, odległej o 11 mil polskich od Tudeli.

Chociaż nie mieliśmy armii skupionej przed sobą, zawsześmy byli otoczeni nieprzyjacielem. Często pod samym obozem znajdowano zakłutych żołnierzy. Oddziały wysyłane musiały czasem przez ciąg drogi strzelać się, ginęły, lub były zabierane. Podporucznik pułku 1go *Wiński*, chory, wieziony do lazaretu z obozu pod Caporoso, był w drodze zabitym; porucznik tegoż pułku *Wronski*, wysłany w kilkadziesiąt ludzi po żywność z obozu nad Xalon, z całym oddziałem nielitościwie zamordowany. Nie walcząc traciliśmy codziennie ludzi.

Chociaż generał Verdier odstąpił od pierwszego oblężenia dnia 14 Sierpnia, roboty jednak około fortyfikacyj zaczęły Saragossanie dopiero na początku września; resztę dni sierpnia przepędzili na publicznych uciechach, na rozpoznaniach czynionych przez inżynierów, na projektach, na przysposobieniach materyałów i narzędzi. Mur otaczający miasto potrzebował, i opatrzyli go w strzelnice. Rzeczą było niezbędną, niezmiernie długie jego ściany osłonić (flanquer); w tym celu rozpoczęli niektóre dzieła.

Zamek Aljaferia, przy drodze od Alagon, o czterech bastionach, otoczony powleczoneym rowem, którego komunikacyą z miastem ułatwiono za pomocą zbrojnego przechodu (caponiere); zagłówek na Huerbie (tête de pont) na drodze od Engracia zrobiony w kształcie lunety, opatrzoney bardzo dobrym rowem, pod którego przeciwskarpą znajdowały się min zakopy, i wzmocniony wielką pracą klasztor ś. Józefa na prawym brzegu Huerby przy drodze walenckiej, który mógł ułatwiać wycieczki i służył najdogodniej do odkrywania naszych ataków, były trzy dzieła najwydatniejsze z fortyfikacyj miejskich. Część miasta między górnym Ebrem a bramą Portillo, przeszczeń wynosząca około 180 sążni, była pod zasłoną

zamku Aljaferia; prócz tego miała na swoją obronę mur obwodu, kilka baterij i kilka pomniejszych dzieł z ziemi.

Od Portillo do mostu Huerby jest około 700 sążni; na całej tej linii zrobiono przed dawnym murem, nowy utarasowany obwód, przed nim rów piętnaście stóp głęboki a dwadzieścia jeden szeroki. Ten nowy wał dotykał do dwóch klasztorów leżących przed samym miastem: Trynitarzów ¹⁾ i Kapucynów bosych. Klasztory te sterzące z obwodu służyły za bastiony, i osłaniały, wraz z innymi, pomniejszymi dziełami, długą tę przetrzeń. Zagłówek Huerby połączony został podwójnem oszańcowaniem z klasztorem Sta Engracia. Klasztor ten uzbrojono w liczne baterye, i zrobiono z niego nakształt cytadelli. Część obwodu od Sta Engracya aż do dolnego Ebru, miała na swoją obronę mur opatrzony w strzelnice, kilka dzieł pomniejszych i głębokie koryto rzeki Huerby.

Na Monte-Torero zbudowali Saragossanie obszerne warowne dzieło nad brzegami kanału, około 900 sążni od murów miasta. W takiej odległości ognie z twierdzy nie mogły służyć na obronę tej fortyfikacyi.

Na kanale, przy wielkich służach na drodze madryckiej, wzniesli mały zagłówek.

Na lewym brzegu Ebru obwarowali przedmieście uzbrojonemi redutami i fleszami. Domy obwodu przedmieścia miały strzelnice, baterye i poprzecznie. Na około miasta w promieniu 700 sążni zrównano domy z ziemią; drzewa oliwne i ogrody wycięto do szczytu.

Te były prace Saragossanów zewnątrz miasta; lecz największą ufność pokładali oni w obronie domów, a szczególnie licznych swych klasztorów; poprzeistaczano je w cytadelle, ulice napełniono poprzecznikami, pokuto we wszystkich domach strzelnice, wewnątrz pomiędzy domami porobiono komunikacye, zewnątrz pozamuro-

¹⁾ Jenerał Rognat w dziele swoim zowie klasztor ten Kapucynami, a Trynitarzami nazywa klasztor Ś. Lamberta, o pół mili od Saragossy przy drodze od Alagon leżący. Wprawdzie był jeden jeszcze przedmiejski klasztor Kapucynów, leżał około 80 sążni przed bramą Carmen, ale Saragossanie po pierwszym oblężeniu zrównali go z ziemią.

wano drzwi i okna pomieszczeń dolnych; tym sposobem każdy obwód domów formował osobną obmurowaną twierdzę. Na znaczniejszych ulicach i na placach porobiono pochyłe od bomb zakrycia.

Oto są dzieła które Aragończykowie zrobili na obronę swego miasta. Jeżeli więcej nie zdziałano, jeżeli w wzniesionych fortyfikacjach były znaczne uchybienia, daje *Cavallero* za przyczynę: że brakowało czasu, że musiano dogadzać tym, którzy mieli bronić tych dzieł, pospolstwu, dla którego ważniejszą rzeczą był dobrze zaostrzony koniec palisady, aniżeli konstrukcyja dzieła; „nareszcie, mówi, w Hiszpanii mamy amatorów fortyfikacyj, którym gdyby projektowano robotę stołu, odpowiedzialiby bardzo rozsądnie, że nie są stolarzami, a którzy jednak nie będąc inżynierami, chcą kierować robotą fortyfikacyj ¹⁾“. W Saragossie panowała największa czynność. Kto nie pracował około fortyfikacyj, uczył się robić broń. Kobiety szły mundury, zakonnicy robili ładunki. Artyleryja składała się ze 160 dział, z których sześćdziesiąt większego kalibru. Z tych część była wydobyta z kanału, gdzie ją generał Verdier po pierwszym oblężeniu zatopił. Aby uniknąć doświadczonego w pierwszym oblężeniu wysadzenia na powietrze składu prochu, uradzili Sarogossanie, żeby go robić tylko na potrzebę codzienną; materiałów miała Saragossa aż do zbytku. Składy pocisków były ogromne. Magazyn inżynierów opatrzone dostatecznie we wszystkie potrzeby. Każdy mieszkaniec miał broni; dodała jej Anglija w skutek umowy zawartej przez generała *Doyle* z *Palafoxem*.

Żywności zrobiono zapasy na 15,000 załogi na sześć miesięcy. Mięso w małej ilości było tylko dla szpitalów; dla załogi był sztokfisz, który prawie zawsze żołnierz hiszpański na swą żywność pobierał. Prócz tego każdy mieszkaniec opatrzył się w żywność, jak gdyby sam w swoim domu miał być wystawionym na oblężenie. Nie potrzeba było do tego najmniejszego przymusu. Klasztory szczególnie miały wielkie składy. Pozakładano także znaczne magazyny furazów. Dziwić się potrzeba, jak wydołał pa-

¹⁾ Podobnie rozumie wielu o Sądownictwie.

tryotyzm zniszczonych pierwszym oblężeniem Aragończyków wzniesć twierdzę, opatrzyć ją we wszystko, wystawić armiją, i prócz tego utrzymywać przez dość znaczny czas wojska królestw Walencji i Murcyi, które po pierwszym oblężeniu posunęły się za nami do Aragonii.

Załoga Saragossy miała się składać z 15,000 ludzi, nie licząc w to mieszkańców przeszło 35 lat mających; lecz po przegranej pod Tudelą, gdy armija hiszpańska rozproszyła się na różne drogi, największa część żołnierzy z korpusu Walencji, Murcyi, wielu z wojska andaluzyjskiego i mnóstwo rannych, przybyło do Saragossy. Lazarety zapechane zostały chorem, a miasto wojskiem. Palafox wcielił ich do załogi i podzielił na korpusy. Siła więc załogi zwiększyła się do 35,000 ludzi. Palafox wódz naczelny miał pod swemi rozkazami generałów *Saint-Marc*, *Versage* (obadwa francuzi), *Amoros*, *O'Neill*, *Buddlej*, *Perin*, *Renovales* i t. d. Korpus artyleryi, złożony z przeszło 1,500 ludzi, zostawał pod dowództwem generała *Vilalva*. Pulkownik od inżynierów *Sans-Genis* miał trzynastu oficerów tej broni i 800 saperów, wybranych z ludzi którzy pracowali około kanału.

Na rzece było kilka szalup kanonierskich; użyto do nich oficerów od marynarki i majtków z Kartageny.

Rząd cywilny był w ręku generała naczelnego. Osoby najwięcej do niego wpływu mające, były: ojciec *Basilio* franciszkanin, *Butron* dawny Palafoxa adjutant, pułkownik *Caniedo* jego sekretarz, *Mossen-Sas* proboszcz parafii świętego Giliusza, *Tio Marin*, cukiernik z ulicy Cosso, zakonnik *de la Consolation* i *Tio Jorge* który nigdy nie wychodził z domu Palafoxa. Ufnosć mieszkańców w ich wodzu a szczególnie w Najświętszej Pannie del Pilar była tak wielką, że nietylko za zbliżeniem się wojsk francuzkich żaden miasto nie opuścił, ale nawet wszystko z okolic garnęło się tłumem do Saragossy, co sprawiło później morową zarazę.

Każda część fortyfikacyi miała swego dowódcę i oddzielną załogę. Mieszkańcy byli wolni od służby, lecz na głos dzwonu na wieży miejskiej powinni się byli stawić w miejscach zbioru. Biada temu kto się nie stawił, bo nie zwierzchność, ale samo go pospólstwo karało.

Gdy marszałek Moncey oczekiwał nad Xalon na posilkę, generał dowodzący artylerią francuską *Dedon*, sprowadził z Pampeluny 60 ciężkich dział, i wielką liczbę pocisków, do Tudeli pociągami, a ztamtąd dalej kanałem. Generał inżynierów *Lacoste* przysposobił 20,000 sztuk narzędzi, 100,000 worów, do 4,000 koszów i mnóstwo faszyn. W Alagon założono wszelkie magazyny, piekarnie i lazarety.

Dnia 19go grudnia nadciągnął nakoniec na wzmocnienie nas korpus 5ty pod dowództwem marszałka *Mortier*, wynoszący 18,000 ludzi. Składały go dwie dywizje generałów *Gazan* i *Suchet*. Korpus ten z przeznaczenia swego miał należeć tylko do niezbędnych działań pod Saragossą. Korpus trzeci, który liczył 14,000 ludzi, złożony z trzech dywizyj (*Grandjean*, do której należały pułk 2gi i 3ci polskie, *Musnier* w której był pułk 1szy i *Morlot*) miał uskuteczniać wszystkie czynności oblężenia. Armia ta miała sześć kompanij artylerji, ośm kompanij saperów, trzy minerów i czterdziestu oficerów inżynierów. Wojska które oblegały najogromniejsze nawet twierdze w Europie, nie były tak zaopatrzone. Dywizya *Gazan* przeszła zaraz 19 grudnia na lewy brzeg Ebru, w pobliskości miasta Tauste, idąc na Castejon i Zuera, stanęła dnia 20 w Villanueva nad Gallego; dywizya *Sucheta* pociągnęła prawym brzegiem Ebru, i stanęła tego samego dnia przy klasztorze Śgo Lamberta o pół mili od Saragossy. Trzeci korpus udał się prawym brzegiem kanału. Marszałek Moncey postawił dywizyą generała *Morlot* na płasko-wzgórzu naprzeciw zagłówek kanału. Dywizye zaś *Grandjean* i *Musnier* przeszły na prawy brzeg Huerby.

Tak więc 20 grudnia Saragossanie w całej już sile mieli nieprzyjaciela pod miastem. Jedna tylko dywizya *Sucheta* spędziła z przed Śgo Lamberta przednie stráže Hiszpanów. Inne nasze kolumny nie spotkały nigdzie nieprzyjaciela.

Jednakże zwiady jego wcisnęły się pomiędzy nasze obozy. Podporucznik pułku 3go polskiego *Berger*, posłany był do marszałka *Mortier*, aby jako już obeznany od pierwszego oblężenia z polem na lewym brze-

gu rzeki, był mu pomocnym; w małej tej przestrzeni schwytany i wraz z eskortą huzarów zamordowanym został.

Przed rozpoczęciem działań oblężenia było rzeczą niezbędną zająć Monte-Torero. Umyślono szturmem zdobyć tę pozycję, i dzieło na niej wzniesione. Jenerał Lacoche ułożył plan ataku.

Trzysta robotników polskich i tyleż francuzkich z pułków dywizji jenerała Grandjean, wysypali przez noc baterią na wzgórkę który panował nad dziełem nieprzyjacielskim. Dnia 21go rano rozpoczęto z niej ogień. Brygada jenerał *Laval* złożona z pułków 44go i 3go polskiego, zrobiła demonstracją ataku na front nieprzyjaciela, którego od niej oddzielał kanał. Brygada zaś jenerała Habert składająca się z pułków 14 i 2 polskiego, przeszła kanał popod wodociągiem, który zajęła dniem wprzód nad wieczorem. Granat puszczoney z baterji naszej do dzieła nieprzyjacielskiego wysadził w niem wóz amunicyjny. Jenerał Habert korzystał z nieporządku który spalenie prochu sprawiło, posunął się nagle i natarł od strony miasta na szyję dzieła. Atak ten śmiały zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Trzy działa które broniły dzieła, i 70 niewolników zostało w rękę zwycięzców.

Gdyby nie szczególniejsza przyjaźń Palafox'a dla jenerała Saint-Marc, który bronił Monte-Torero, byłby go spotkał ten sam los, jaki miał dowódca tej pozycyi po postradaniu jej w pierwszym oblężeniu.

Gdy nacierano na Monte-Torero, kolumna oddzielona z dywizji jenerała Morlot, posunęła się ponad brzegiem Huerby, przeszła kanał popod wodociąg, przez który krzyżuje się z tą rzeką, i od tyłu wpadłszy, wzięła za główkę przy słuzach. Nieprzyjaciel zostawił w nim dwa działa.

Podczas tych działań jenerał Gazan miał natrzeć aa przedmieście na lewym brzegu. Atak ten zrobiono npóźno, to jest: już po wzięciu Monte-Torero. Nieprzyjaciel przeto odetchnąwszy na prawym brzegu, mógł się wzmościć na przedmieściu.

Jenerał Gazan wyszedłszy z Villanueva odparł pułk

Szwajcarów, który znalazł rozstawiony pomiędzy oliwami przed przedmieściem. Dowódzca Szwajcarów *Fleury* cofnął się i zajął wieżę zwaną arcybiskupią, leżącą o 300 sążni od przedmieścia. Francuzi wyparowali go z tamtąd. Trzysta Szwajcarów zakłuto lub wzięto w niewolę. Poczem generał Gazan wysłał z pięciuset granaderyów uformowaną kolumnę, pod protekcyą jednej brygady, aby opanować baterya, którą nieprzyjaciel trakt prowadzący do przedmieścia przeciął. Ogień kartaczami i strzelba piechoty ukrytej za strzelnicami, wstrzymały za pęd Francuzów.

Jenerał Gazan dwa razy jeszcze powtarzał atak, zawsze w jedno miejsce. Opór nieprzyjaciela coraz był śmielszym. Nakoniec nacierający musieli odstąpić. Przeszło 400 ludzi stracili Francuzi w krwawej tej rozprawie.

W dniu tym armia nasza była świadkiem smutnego zdarzenia. Po zajęciu Monte-Torero żołnier jeden z pułku 14 postrzegł w dywizyi jenerała *Musnier* pułk w którym miał brata. Niewidział go od czasu rozstania się z nim w domu. Pyta się o niego, znajduje go; oba rzucają się w swe objęcia. Wtem kula armatnia wystrzelona z miasta przeszywa obudwóch.

Jenerał Gazan przystąpił później do opasania przedmieścia. Jedna brygada zajęła miejsce po prawej stronie drogi od Zuera, druga po jej lewej. Dwa bataliony strzegły mostu na Gallego, na drodze do Tortozy. Na błotnistem tam polu dały się łatwo porobić zalewy, które większą część frontu zabezpieczały od wycieczek obłężniców.

Na prawym brzegu dywizya *Sucheta* stanęła między górnym Ebrem a doliną Huerby. Tę dolinę zajęła dywizya *Morlot*, dywizya *Musnier* zajęła wzgórki Monte-Torero. Na jej prawem skrzydle stanęła dywizya *Grandjean*, opierając swoje prawe o Ebro. Zaczęto zaraz robotę mostu na górnym Ebro, dla ułatwienia korpusom komunikacyj.

Jenerał *Lacoste* rozpoznał nieprzyjacielskie dzieła, poczem postanowiono trzy ataki: pierwszy na zamek Aljaferia; cel jego miał być tylko ścieśnienie nieprzyjaciela i zagrożenie mu w tej najważniejszej stronie; drugi

na zagłówek Huerby; trzeci na klasztor ś. Józefa, punkt najslabszy, gdyż za tem odosobnionem dziełem, mur tylko bez tarasu służył za obwód miastu.

W nocy z 29 na 30 grudnia, zaczęto we wszystkich trzech atakach przykopy. Równoległa ataku prawego była oddalona o 160 sążni od ś. Józefa; średniego o 140 od zagłówka.

Nazajutrz posłał marszałek *Moncey* do generała *Palafoxa*, proponując mu kapitulacyą. W przelozieniu tem wyrażał, że dwa korpusy opasały Saragossę po obu dwoch brzegach, że Madryt już się poddał, że Napoleon na czele licznych wojsk postępuje w głąb Hiszpanii, aby wypędzić z półwyspu Anglików i zająć resztę prowincyi; że bolesną byłoby rzeczą, wystawić miasto zamożne i mieszkańców tyle walecznością wslawionych na klęski oblężenia. Ofiarował nakoniec miastu kapitulacyą, która zabezpieczała osoby, majątki i uszanowanie dla religii.

Palafox odpowiedział: że fortyfikacye Saragossy były jeszcze nienaruszone, lecz gdyby nawet były zburzone, mieszkańcy z załogą woleliby zagrzebać się raczej w gruzach miasta, aniżeli się poddać ¹⁾). Oblężeni chcieli 31 grudnia zrobić wielką wycieczkę na całą li-

¹⁾ W miesięczniku połockim z roku 1818 Nr. XI k. 170 powiedziano, że gdy francuzki generał Saragossę oblegający namawiał Palafoxa do złożenia broni, rozwodził się też w liście swoim nad inkwizycyą z zapałem godnym filozofa, Palafox mu odpiisał: „Co się inkwizycyi tycze, nie dziwię się gorliwości W. M. Pana; téj przypisujemy żyjącą jeszcze w naszych obywatelach narodowość. Gdyby Francya podobną inkwizycyą miała, niewiedziałaby podobno owychto Maratów, Robespierów i t. d. którzy tak okropnego krwi rozlewu i takiego spustoszenia, nie tylko we Francyi, ale po innych też krajach stali się przyczyną.“

Nie przytoczył autor źródła, z którego tę wiadomość powziął, lubo zdaje się podobną do prawdy w ówczesnem Palafoxa położeniu. Lecz wiadomo także, iż Junty hiszpańskie w czasie swej wojny o niepedległość w latach 1809 i 1809, skasowały inkwizycyą ś. jako przez zasady urzędzeń swoich gwałcającą zwiazki życia społecznego. Ferdysand VII na wywdzięczenie się narodowi za ofiary w jego obronie poniesione, narzucił Hiszpanom za powrotem swoim między innemi na nowo inkwizycyą. Ze zaś nie inkwizycya utrzymuje ducha w narodzie, dowiodło w roku 1812 miasto Moskwa, gdzie lubo się brzydzą inkwizycyą, uczyniono jednak ofiary saragossańskim wyrównywające.

niją naszych ataków i wesprzeć ją ogniem z wałów. Jedna kolumna wypadła zakrytą drogą (chemin couvert) ś. Józefa i rzuciła się między Ebro a równoległą prawego ataku, chcąc ją okrążyć; kompanije woltyżerskie pułków 14go i 2go polskiego, postawione w tém miejscu, odparły ją żywo na powrót. Druga kolumna, na lewo teje równoległej wysłana, nie była szczęśliwszą. Warty pułków 14go i 2go polskiego wypadły z przykopów, kilku Hiszpanów zostało zabitych, jeden kapitan i kilku ludzi pojmanych. Porucznik *Fiałkowski* był w tej rozprawie rannym. Na równoległą średniego ataku na próżno usiłował nieprzyjaciel wydobyć się; musiał zaniechać zamiaru. Równoległą przed zamkiem atakowały po kilkakroć natarczywie gwardye Wallonow, zawsze jednak bezskutecznie; lecz oddział huzarów *Olivenza*, ponad sam brzeg górnego Ebru wysłany, napadł na woltyżerów francuzkich i wysiekał ich.

Dnia 2 stycznia (1809 roku) gdy druga równoległa ledwie odznaczoną została, nieprzyjaciel zrobił na nią kilka wycieczek. W średnim i prawym ataku oblegający stracili kilkunastu ludzi, ale za każdą razą odparli go do miasta.

W tymże samym czasie wyszła przedmieściem przeciw dywizyi *Gazan* kolumna złożona z piechoty, konnicy i artyleryi, chcąc oswobodzić drogę walenką; wszczęła się walka, niedługo jednak wachalo się zwycięztwo. Hiszpanie musieli się cofnąć w nieporządku.

Marszałek *Mortier* odebrał rozkaz udać się do *Calatajud* z dywizyą *Sucheta*. Niespodziewane to zdarzenie osłabiło armią naszą o 9000 ludzi w najważniejszych chwilach. Wszystkie więc działania na prawym brzegu Ebru spadły na sam trzeci korpus, którego dowództwo po marszałku *Moncey* objął generał *Junot*. Nieliczna dywizya *Morlot* zajęła przestrzeń po dywizyi *Suchet*, a część dywizyi *Musnier* przeszła na lewy brzeg *Huerby*. Czternastotysięczny korpus ten, osłabiły jeszcze oddziały, które trzeba było wysyłać dla wyszukiwania żywności i furazów, czego zbrojną tylko siłą można było dopiąć.

Oddziały te musiały być koniecznie mocne, inaczej mordowano je po drogach. Wprawdzie palono wioski,

w których się to zdarzało, ale środki te niszcząc kraj, nieuśmierzały zaciętości mieszkańców. Jątrzyła się tylko coraz bardziej z obu stron chęć zemsty. Cała wojna brała postać okropnego pustoszenia.

Przykopy w dwóch rzeczywistych atakach posuwano ile możności. Noce były ciemne; zima zwykle w Aragonii dżdżysta, była tą razą bez śniegu i deszczu; poranki mgliste ukrywały nasze działania. „Wszystko na nie-szczęście,“ — mówi pisarz hiszpański — „sprzysięgło się na nas ¹⁾.“ Nieprzyjaciel za pomocą świecących kul starał się odkrywać w nocy nasze prace. Ogień z miasta był ciągle silny; szczególnie gdy w prawym ataku kończono drugą równoległą, cała baterie miały pociski na robotników. Część tej pracy wykonano za pomocą lotnych koszokopów (*sape volante*). Nieprzyjaciel zaczął przeciw przykopy na lewym brzegu Huerby, dla zajmowania z boku naszych wężyków (*zigzags*) po prawym jej brzegu. Jenerał Lacoste posunął swoje przykopy ku niemu i zmusił go do zaniechania tej roboty.

¹⁾ Pułkownik *Cavallero*, jeden z najcelniejszych oficerów garnizonu Saragossy, za powrotem Ferdynanda VII do Hiszpanii, zniewolony był dla opinii politycznych, jako należący do konstytucjonistów. z wielu innymi znacznymi Hiszpanami opuścić własną ojczyznę i u postronnych szukać przytułku. Kładzie on w końcu swego opisu takową do ziemi rodzinnej apostrofę: „Ojczyzno moja! losem rzucony w okolice odległe, nie mogę ci poświęcić teraz mojego życia, którem dla ciebie na sztych wystawiał. Stawszy się obcym dla twej ziemi, nie jestem nim względem losów twoich. O! obyś mogła zawsze szlachetna, szczęśliwa i potężna kwitnąć pod rządami monarchy, którego ci nieba w skutku twych życzeń gorących i usiłowań chwalebnych przywróciły! Jeżeli do twej epokojuści, do twego szczęścia należy, aby ci nawet, którzy dla swej ojczyzny żyć chcieli, umierali na obcej ziemi, bez szemrania poddam się memu losowi; lecz gdziekolwiek przeznaczenie mię zaniesie, cieszyć się będę z twojej pomyślności. Wspomnienie Hiszpanii zawsze mnie ogarnie jakowąś radością, a wzmianka Saragossy, wzbudzi we mnie pewien rodzaj pychy.“

Szanowny ten wygnaniec z kraju, dla którego tyle dał dowodów przywiązania, jest teraz gdy to piszemy, (w Lipcu 1818) w Warszawie, i nie małą znajdzie w nieszczęściu swem pociechę, widząc z jakim upodobaniem oglądają wśród siebie obrońcę Saragossy ci Polacy, którzy byli świadkami heroizmu miasta tego; niemają i to napełnia go radością, gdy słyszy, że w mowie polskiej ogłoszone będą czyny, które ziomków jego pamięć uwiecznią.

Im więcej prace postępowały, tem bardziej zwiększał nieprzyjaciel swe ognie działowe i ręczne. Grady kamieni i granatek posyłał z moździerzy do naszych równoległych. Każdy dzień kosztował nas około 30 ludzi. W drugiej równoległej porobiono, za pomocą worów ziemią napełnionych, strzelnice; z tych rozstawieni strzelcy nasi razili artylerzystów nieprzyjacielskich; musieli worami z wełną zastawiać strzelnice swoje.

Dnia 9 stycznia wieczór, zostały ukończone i uzbrojone cztery baterye przeciw klasztorowi śgo Józefa i tyleż naprzeciw zagłówek. Nazajutrz rano, 32 dział, z których ośm moździerzy, zaczęły ogień. Artylerya nieprzyjacielska odpowiedziała silnemi strzałami z dwóch dział zagrożonych; łatwo jednak działa nasze skruszyły powleczenie z cegły przedpiersnia i strzelnic, tak, że wieczór już ucichły działa nieprzyjacielskie. Z klasztoru ś. Józefa, którego mury strzałami nadwerżone groziły zasypać obrońców, wyprowadzono artylerya w nocy do miasta. Hiszpanie odrzucili ile możności gruzy od wyłomu. O północy 200 ludzi zrobiło wycieczkę z ukrytej drogi na lewo ś. Józefa. Puścili się oni z największą odwagą na jedną naszą baterya, lecz dwa czterofuntowe działa, postawione przy prawem zakończeniu drugiej równoległej, zaczęły ogień w skrzydło tej kolumny, gdy tymczasem baterya atakowana siała na nią kartaczami. Oddział ten straciwszy 50 ludzi, cofnął się napowrót.

Dnia 11 rano baterye nasze zaczęły na nowo ogień. Wyłom do ś. Józefa osądzono gotowym do przejścia. Szturm do niego nakazano na wieczór. Wyłom w zagłówku nie był jeszcze dostatecznym. Postanowiono więc zrobić tylko w tem miejscu fałszywą demonstracyą ataku, dla zwrócenia uwagi obleżenców.

Hiszpanie osadzili przeszło trzema tysiącami ludzi klasztor ś. Józefa. Droga zakryta przed rowem otaczającym to dzieło, opasawszy trzy tego czworokątu na widok nieprzyjaciela wystawione ściany, ciągnęła się jeszcze wzdłuż brzegu Huerby. O godzinie czwartej, dwa, pod protekcyą czterech kompanij nie daleko ujścia Hu-

erby postawione polowe działa, zaczęły słać strzały w drogę tę zakrytą, w podłużnym jej kierunku. Niespodziany ten ogień mięsza nieprzyjaciela. Tymczasem 250 woltażerów polskich z pułków 2go i 3go, tyleż z francuzkich 14go i 44go, mając na swem czele podpułkownika z pułku 14 *Stahl*, wypadają naraz z równoległej do wyłomu. Już się spuścili do rowu, lecz ośmnaście stóp głębokości i spadzistość pionowa eskarpy, niedozwalają im wydobyć się na drugą stronę.

Gdy jedni przystawiają drabinki, drudzy usiłują rowem okrążyć dzieło i przez szyję dostać się do niego. Wtenczas napotykaą mostek drewniany, po którym nieprzyjaciel przechodził do drogi zakrytej, a który zaniedbał zniszczyć; rzucają się nań, a gdy się wewnątrz tych gruzów dostają, druga część kolumny w owym czasie wydobywa się na wyłom. Pułkownik *Arzu* i 100 ludzi wzięci są w niewolę, reszta ginie lub do miasta życie unosi. Porucznik z pułku 2go *Sosnicki* już wewnątrz klasztoru był rannym. Zresztą strata zwycięzców mało była znacząca.

Po wzięciu śgo Józefa, pracowano, aby się usadowić w szyi tego dzieła. Zaczęto trzecią równoległą nad brzegiem Huerby, po obu bokach tego klasztoru. Rzeczka ta i jej spadziste wysokie brzegi, zabezpieczyły nas w prawym ataku od wycieczek.

Nieprzyjaciel wystawił z miasta naprzeciw ś. Józefa sześć dział; z nich zaczął obalać te zwaliska, obrócił także przeciw nim artyleryą z zagłówka. Jenerał *Dedon* wysypał zaraz w trzeciej równoległej dwie baterye, dla ugaznienia ogniów z miasta i razem dla otwarcia wyłomów w obwodzie.

Dawniej już przeciw zagłówkowi baterye nasze wyspane, tłukły ciągle to dzieło. Teraz wzniesiono jeszcze jedną ¹⁾ o czterech granatnikach, na lewo prawego ataku, w kierunku na komunikacye zagłówka z miastem.

¹⁾ Jenerał *Rognat* wyszczególniając przeznaczenie każdej bateryi, mówi o tej świeżo wysypanej, że słała także granaty w tył

Usiłowano dostać się aż do przeciw-skarpy tego dzieła, za pomocą koszkopów pełnych i podwójnych, lecz zamysł ten pod niezmiernym ogniem artylerji nie dał się uskuteczyć.

Dnia 15go rano bateria granatników zaczęła ogień. Nieprzyjaciel wyprowadził resztę dział z zagłówka. O godzinie 8mej wieczór kapitan *Milberg* w 40 woltjerów pułku 1go polskiego i kilku saperów, wypada z przykopów, spuszcza się do rowu 10 stóp głębokiego, który otaczał dzieło. Nieprzyjaciel zapala przysposobioną minę, lecz ta niedokładnie założona nie czyni zamierzonego skutku.

Nacierający dostają się aż do ganku (herme) przedpiersnia, tam się sadowią i rzęsimym ogniem zmuszają nieprzyjaciela ustąpić z dzieła. Hiszpanie wysadzili most Huerby za sobą. Atak ten kosztował nas tylko trzech ludzi. Pracowano zaraz nad usadowieniem się w zdobytym dziele i zaczęto od niego trzecią równoległą; nią połączyły się oba rzeczywiste ataki.

kurtyny, będącej między zagłówkiem a klasztorem Trynitarzów. Bateria w pierwszym oblężeniu przeciw *Engracia* wzniesione, łaowo mogły mieć ten sam także kierunek. Dotąd dziennik pierwszego oblężenia nie jest ogłoszonym. Wszystko co o tej operacji w niemieckich dziełach się znajduje, jest jedynie wyjątkiem z dzieła *Cavallero*. O kombinacjach więc różnych ataków można tylko domyślić czynić. Zdaje się jednak, że tylko podobny ogień w tył obwołu (*de revers*), mógł w dniu czwartym sierpnia ułatwić wykucie otworu w tamtem miejscu. Bo chociaż mur opasujący miasto nie był osłonionym i w niektórych miejscach był tak słabym, że się sypał od jednego uderzenia oskardem, samo jednak przybranie saperów w zbroje i wspieranie ich ogniem ręcznym, o których środkach, działanie to zabezpieczających, opowiadali niektórzy oficerowie batalionu użytego tam do szturm, nie są dostateczne, aby zapewnić wykonanie tak śmiałego przedsięwzięcia. Wiadomo, czem jest szturm na drabinki, który tylko kilka momentów potrzebuje czasu. Wprawdzie drabinki nie byłyby bezpieczne tam, gdzie los walki dopiero wśród ulic miasta ma się rozstrzygać, a nawet do Saragossy byłyby prawie działaniem jeszcze trudniejszym. Szturmujący skoro się wdrze na wał tarassowany, już wtenczas korzyści, ze względu na mechanizm walki, są dla obudwu stron jednakowe; ze względu na stan umysłu żołnierza, są zupełnie na stronę nacierających. Lecz w Saragossie żołnierz dostawszy się na mur i odpędziwszy od jego

Tak więc nieprzyjaciel stracił już w stronie zagrożonej wszystkie przedmiejskie dzieła. Słaby tylko jeszcze sznur bez tarassu, był obwodem części tej miasta. Nieugięło to jednak umysłu Aragończyków, którzy nie tyle posiadali ufności w fortyfikacjach, ile w domach miasta; w nich mniemali się niezwycięzonymi. Podwoili pracy aby je obwarować, zwiększali liczbę strzelnic, każdy dom w szczególności robili miejscem obronem. Mieszkańcy musieli ustępować z domów bliższych obwodu. Wszystko się cisnęło ku środkowi miasta. Już się dawały widzieć początki morowej zarazy. Od ośmiu dni trwało ciągle bombardowanie. Piwnice były miejscem schronienia; kobiety chcąc zapomnieć o swojej niedoli i szukając pocieszenia, schodziły się u krewnych i przyjaciółek, a tak w małej i niskiej piwniczce często 20 osób sypiało i jadło. Lękając się niepewnych przypadków od bomb, nieśmiały wychodzić na ulicę, gdy tymczasem w zamknięciu na nieochybną się śmierć wystawiały. Palenie w nocy i we dnie oliwy w lampach, wilgoć, skażone powie-

strzelnic obrońców, jeszcze nic nie zrobił. Będąc już na szczycie, musiał dopiero wyciągać za sobą swą drabinę, ten jedyny środek za pomocą którego mógł być wspartym, przełożyć ją na tamtą stronę, spuszczać się po niej znowu do miasta, a przez ten cały czas być ciągle wystawionym na strzały nieprzyjaciela ukrytego za strzelnicami pobliskich domów, którego jeszcze nawet nie widzi, i ciągle nie mając korzyści tego pomysłu, że już jest zwyciężcą. Oblegający doświadczyli tego dnia 2go lipca.

Co jeszcze daje powód do mniemania, że wykucie tego otworu robiło się pod protekcją ogniów tylnych, jest to, że on nie był w bliskości ku miastu prowadzących ulic. Bezwątpienia musiano się do tych ogniów z wyborem miejsca stósować. Trzeba było od otworu długo przeciągać pod ogniem sianym ze strzelnic ku obwodowi wychodzących zatarasowanych domów, aby się dostać do przechodu ku miastu. Dla tego też podpułkownik *Regulski* nie mógł się wewnątrz usadowić. Słuszne bezwątpienia było mniemanie, że gdy dwoma wyłomami zwycięzcy wdzierają się do miasta, pokazanie się ich w trzecim jeszcze punkcie, powinno do reszty zmięszczać obleżęńców. Lecz Hiszpanie pod ogniem artylerji nie mogąc ostać przy obwodzie, zatarasowali się w przyległych zaraz domach i nie mieli względu na to co się działo na dwóch działami miasta, wybitych wyłomach. Potrzeba było krwawego i nadzwyczajnego obleżenia na to tylko, aby poznać Saragossanów i nowy dla nich rodzaj wojny utworzyć.

trze, często zatykanie małych nawet piwnicznych okienek, grube jądło osób do niego niewzewyczajonych, bojaźń, silne umysłu poruszenia, musiały utworzyć gorączki. Zaraza szerzyła się nagle, wkradła się i między wojsko. Zewsząd śmierć groziła obrońcom.

Jenerał Palafox chcąc ich pocieszać nadzieją przedkiego oswobodzenia głosił wiadomości pomyślne.

Dnia 16go wieczór w całym naszym obozie słyszeliśmy z miasta muzykę i okrzyki radosne, tudzież salwy artyleryi i ręcznej broni, we wszystkich częściach obwodu.

Nieszczęśliwi ci uwierzyli, że sprawa ich wzięła najpomyślniejszy obrót w Hiszpanii. „*Reding* miał zniszczyć korpus jenerała *Saint-Cyr*, *Lazan* w kroczył do Francyi, *La Romana* i *Black* znieśli wojsko Napoleona, wzięli mu 20,000 w niewolą i odcięli go zupełnie. *Ney* i *Berthier* zginęli.“ Aby wywieść obleżonych z błędu, nasze działa potroiły ogień. Całą noc wrzał łoskot bomb i granatów pękających wśród murów miasta natłoczonego ludem.

Lecz w istocie nasze położenie było bardzo smutne. Cała Aragonia powstała, wszędzie się uzbrajano; otoczeni zewsząd, na pewny głód byliśmy wystawieni. Od początku obleżenia jenerał *Vathier* zostawał w *Fuentes*, z kolumną złożoną z jedenastu kompanij wyborczych francuzkich, jednej polskiej i 600 koni 4go pułku huzarów i polskich ułanów. Ztamtąd dosyłał do obozu żywność i uważał nieprzyjaciela od drogi *Tortozy*. Pięć tysięcy powstańców posunęło się aż do *Belchite*; jenerał *Vathier* rusza ku nim, 200 zostaje wyklutych, reszta rozprasza się lub uchodzi. Jenerał *Vathier* goni ich aż do *Ixaz*, ztamtąd posuwa się do *Alkaniz* nad rzekę *Guadalope*. Powstańcy zniszczyli most i obsadzili mury strzelcami. Porucznik *Le Brun* z kompanią wołyżerów pułku 3go polskiego, będąc w przedniej straży, przechodzi rzekę w bród pod gęstym ogniem nieprzyjaciela i w dzieńca się do miasta. Kolumna wkracza za nim. Nieprzyjaciel zmuszony cofa się. Jednakże ta pomyślna wyprawa nierozbroiła całej Aragonii. W górach *Siera de la Muela* zwiększały się kupy ludu codziennie. Nasze za-

klady, lazarety, magazyny, były zagrożone. Górale od Soria zbliżyli się w znacznej sile ku Tudeli, która była najważniejszym punktem komunikacji naszych z Pampeluną. Droga ta napełniona była powstańcami. Bracia generała Palafox, Franciszek i margrabia de Lazan, ścigali wojska liniowe z Walencji i z Katalonii. Wszystko co jeszcze zostało w Aragonii a mogło broń dźwigać, przypinało wstążkę czerwoną z napisem: *Umrzeć lub zwyciężyć za Ferdynanda VII*, i garnęło się pod ich chorągwie. Armia ta, do 20,000 wynosząca, zajmowała całą okolicę między Villafranca, Luciniena i Zuera, prawie obległa dywizyą Gazan, a oddziały, które wysyłała ku Caporoso, zabierały nam konwoje.

Za pomocą palonych ogniów po górach i rac puszczanych z miasta, oblężeni porozumiewali się z armią odsieczną. Pomimo grasującej zarazy i utraconych dzieł przedmiejskich, zapał wojenny Saragossanów, którzy widzieli ogień obozowe wojska chcącego ich oswobodzić, zwiększał się co chwila. Dnia 17 stycznia ośmdziesiąt Hiszpanów, mając na czele kapitana *Don Marianno Galindo*, zrobili wycieczkę w nocy, przebyli drugą równoległą i dostali się aż do pierwszej, chcąc zagwoździć baterią móżdziejów. Odpartym, warty nasze nie pozwoliły już powrócić przez drugą równoległą. Prócz trzech oficerów i kilku ludzi, wziętych w niewolę, wszystko z tego oddziału zginęło. Oblężeni wysłali w górę Ebru statki kanonierskie, które chciały z boku w przedzamkowe nasze równoległe ślać strzały. Postawionych jednak kilka dział polowych, zmusiły pływające te baterie do ustąpienia.

Dnia 22 znowu nieprzyjaciel zrobił na wszystkich punktach wielką wycieczkę. W ataku prawym odebrał dom przedmiejski, który już za Huerbą był zdobyty, spalił go i opuścił; w średnim przebył równoległą, zagwoździł nam dwa działa, zabiwszy kilku artylerzystów i kilku Polaków do służby artylerji dodanych.

Najgroźniejszym jednak był głód dla armii naszej. Żołnierz był po kilkakroć na pół racyi chleba, mięsa brakło zupełnie. Mieszkańcy chroniąc się do Saragossy przed jej opasaniem, unieśli żywność z sobą. Pókiśmy byli silniejsi, można było chociaż z trudnością wydobyć coś je-

sze po wsiach. Lecz od czasu oddalenia się dywizji Sucheta, kiedy na oblężenie pięćdziesiąt tysięcznej załogi zostało 22,000, było niepodobniestwem wysłać oddziały, a konwoje wyprawiane z Pampeluny częstokroć zabierał nieprzyjaciel. Wprawdzie kilka jeszcze tylko dni było potrzeba, aby mieć już do miasta wylomy. Chciano ich zrobić cztery. Przy waleczności wojsk oblegających było prawie rzeczą niepodobną, aby się szturm chociażby na jeden z nich nie udał; lecz to co kończy zwykle wszystkie oblężenia, nie było dostatecznym na pokonanie Saragossanów. W pierwszym już oblężeniu, po dwudniowej wśród miasta najkrwawszej walce, nieprzyjaciel przez ośm dni zostawał z nami na jednej ulicy, nie dopuścił nam dalej postąpić; on zajmował jedną jej stronę, my na drugiej kilka domów dzierżyliśmy. Czegoż się teraz trzeba było spodziewać, kiedy oblężeni wszystkie poczynili przygotowania, aby bronić każdego domu osobno.

Przybycie nakoniec marszałka *Lannes* dnia 22 stycznia, wyrwało armią naszą z jej smutnego położenia. Wtenczas dopiero istotnie nastąpiło tak potrzebne połączenie obu korpusów pod jednym dowództwem. Marszałek *Mortier* odebrał rozkaz powrócić z Calatajuda z dywizją *Sucheta*, przeszedł na lewy brzeg Ebru, spotkał pod *Perdiguera* przednią straż Franciszka *Palafoxa*. Ta cofnęła się ku kaplicy Najświętszej Panny *Magallon*, gdzie stał dziesięcioletni korpus. Wojsko to, w części z świeżych zaciągów złożone miało dawnych oficerów; przytem wsparte przez kilka pułków wojska liniowego, stawiało się mężnie. Marszałek *Mortier* uderza nań z najeżonym bagnetem, spędza go z pozycyi i posyła za nim konnicę. Nieprzyjaciel stracił do 100 ludzi, dwie chorągwie i cztery działa. W drugiej stronie pułkownik *Gastier* uderza z trzema batalionami na *Zuera*, rozpędza do 3000 ludzi, i bierze miasto. Jedna armata dostała się w jego ręce. Natenczas marszałek *Mortier* wysłał oddziały do *Sariniena*, *Pina* i *Huesca*, i rozprasa resztę armii nieprzyjacielskiej. Odtąd generał *Suchet* z częścią swojej dywizji był w ciągłym ruchu, aby przeszkodzić łączeniu się powstańców.

Gdy tak kolumny francuskie usiłowały zniszczyć armią odsieczną, prace oblężenia posuwały się ciągle z największą czynnością; w trzech miejscach spuszczone przykopy do koryta Huerby. Na rzeczce tej stanęły mostki z zasłonami wzniesionymi z koszów i faszyn.

W prawym ataku zrobiono plac broni, już za Huerbą, aby można ustawić kolumny, które miały skutecznie szturm do miasta; w średnim, sto granadyerów z pułku 115, przeszedłszy w nocy na lewy brzeg Huerby, uderzyli na mur ogrodu łączącego się z miastem. Poczta hiszpańska broniąca tego muru, ujrawszy w własnych strzelnicach broń nieprzyjacielską, przerażona uszła do miasta. Sto robotników polskich rozpoczęli zaraz pod ciągłym ogniem nieprzyjaciela w skalistym tem miejscu wykop, aby przededniem zabezpieczyć komunikacye z prawym brzegiem Huerby. Trzy razy oblężęcy usiłowali odpędzić nas ztamtąd, trzy razy warta wspólnie z robotnikami odparła ich na powrót. W ataku lewym zaczęto drugą równoległą o 80 sążni od zamku.

Ukończono naostatek ośm nowych bateryj w obranych najszcześliwiej przeciw miastu punktach. Dnia 26 stycznia (1809 r.) 50 dział zaczęło od rana kruszyć mury obwodu. W prawym ataku robiono trzy wylomy: dwa naprzeciw śgo Józefa, a jeden w klasztorze ś. Augustyna, leżącym między Porta Quemada i dolnym Ebrem; w średnim, jeden do klasztoru Santa Engracia. Przytem działa nasze tłukły wszystkie baterje nieprzyjacielskie, leżące w tej części miasta. Bateria przy ujściu Huerby wysypana sięgała do mostu, i aż do niego strychowała całe przybrzeże.

Artylerya z miasta odezwała się zrazu silnie, lecz niebawem część jej ucichła. Już skruszono miedze (merlons) u bateryj miejskich; artylerzyści hiszpańscy zasłaniali się tylko worami wypełnionymi wełną.

W nocy, w prawym ataku opanowano młyn wielki oliwny, już pod samym murem obwodu przy jednym z robiących się wylomów leżący, i zabezpieczono do niego komunikacye. Oblężęcy zaś wznosili szanice za wylomami.

Nazajutrz (27 stycznia) postanowiono przypuścić

szturm do miasta. Zaraz od rana zaczęły na nowo miotać ogień baterye nasze. W południe stanęło pod broń wojsko.

W prawym ataku wyłom do klasztoru Augustyanów nie był ostatecznie wyrobionym, lecz dwa inne naprzeciw śgo Józefa były gotowe do przejścia. Kompanie wołyżerskie pułku 14go i 2go polskiego, zebrane w zajętych młynie oliwnym pod dowództwem podpułkownika pułku 14go *Stahl*, puszczają się do wyłomu zrobionego po prawej ręce za klasztorem śgo Józefa. Nieprzyjaciel zapala dwie przed wyłomem przysposobione miny. Niewstrzymuje to nacierających. Podporucznik *Dobrzycki Mikołaj*¹⁾ który we 25ciu wołyżerów pułku 2go poprzedza szturmującą kolumnę, wpada na wyłom, lecz spostrzega nowo wzniesiony szaniec uzbrojony we dwa działa. Te miotają ciągle kartaczami. Dzwon ogłasza mieszkańcom potrzebę, wszystko napelnia poblizkie domy, zajmuje strzelnice. Grad kul i granatek pada z okien i z dachów. Podporucznik *Dobrzycki* dwiema kulami zostaje przesyty; tak rannego wynoszą z wyłomu. Oddziału jego część ginie, druga, wsparta całą już kolumną, ciśnie się naprzód, aby przebyć szaniec, lecz po doznanej wielkiej stracie, musiano się nakoniec cofnąć. Wtenczas usiłowano przynajmniej usadowić się na wyłomie. Niezliczona ilość rzuconych granatek zaledwie dozwoliła ukończyć tę pracę.

Atak na wyłom lewy za śtym Józefem nie doznał tak wielkiego oporu; kolumna do tego szturmie przeznaczona, składała się z wołyżerów pułku 44go i 3go polskiego. Porucznik *Fryderycy* z trzydziestu wołyżerami polskimi formował oddział poprzedni. Kolumna ta dostaje się na wyłom, zajmuje zaraz dom naprzeciw stojący, w którym artylerya nasza zrobiła otwór. Wybijając drzwi i kując otwory w murach, przedziera się na lewo, aż do domów przypierających do najbliższej uliczki, a

¹⁾ O tym oficerze wspomina pięknie pisarz życia marszałka *Lannes*, gdy mówi o tym szturmie. Załujemy, iż dzieła tego nie mamy teraz pod ręką.

na prawo aż do jednego dziedzińca, na który wymierzone były dwa nieprzyjacielskie działa. Te dopiero wstrzymały kolumnę.

Przed bateriami miejskimi które oblężęncy mieli przy dolnem przybrzeżu Ebru, był domek odosobniony, z kąd nieprzyjaciel odkrywał wtył za sobą wyłom w klasztorze śgo Augustyna. Podpułkownik *Bajer* z czterema kompanijami pułku 2go polskiego, miał w tymże dniu dom ten opanować. Dwa razy go zajął, i dwa razy, dla ognia artyleryi i piechoty nieprzyjacielskiej, musiał z niego ustąpić. Atak ten wiele nas ludzi kosztował; w liczbie zabitych był dodany tej kolumnie kapitan od inżynierów; w liczbie rannych podpułkownik *Bajer* i kapitan *Matkowski*; ten ostatni został w ręku nieprzyjaciela (umarł na drugi dzień po poddaniu się Saragossy). Dom ten może byłby został w naszym ręku, gdyby Polacy byli przestali na tej zdobyczy, a nie darli się do dwóch bliskich bateryj, które w jedenaście dział były uzbrojone.

To się działo w dniu szturmie do miasta, w ataku prawym. W ataku średnim wyłom był zrobiony (jak już powiedziano) do klasztoru Engracia. Aby zając całą tę wielką budowlę, potrzeba było kolumny silnej; lecz gdy doświadczenie przekonywało, że wszystkie zagrożone miejsca nieprzyjaciel minował, musiano najprzód na przypadek min, poświęcić najmniejszą ile możności część, przeznaczoną do szturmie kolumny. Pułk 1 polski stanął w przykopach. Pierwszy batalion postawiony na lewym brzegu Huerby był zakrytym od ogni nieprzyjacielskich zdobytym tam murem ogrodu; kapitan *Nagrodzki* na czele dwóch kompanij, wsparty przez oddział saperów francuzkich, przebiega pomiędzy brzegiem Huerby i murem ogrodu przestrzeń 120 sążni; pod silnym ogniem nieprzyjaciela, który z kilku punktów obwodu na całą tę drogę mógł ślać strzały, rzuca się na wyłom; na samym szczycie pada przeszyty wskrós kulą. Kompanie po dość znacznej stracie wdzierają się do klasztoru.

Woltyżery nasi, już od pierwszego oblężenia w wojnie domów wyuczeni, usiłują zaraz dostać się na dach; jeden z ubitych tam, spadając uwisł na sterzącej z muru belce. Na ten szczególny widok zawieszono w ta-

kiej wysokości trupa, Hiszpanie wznoszą zewsząd odgłos radości. Krzyki te ośmiejają obrońców, wzmagają się walka; tłumy pospólstwa tłoczą się do klasztoru. Żołnierz, stojącego jeszcze w swem miejscu pułku, niespokojny o los tej walczącej garstki, gorę niecierpliwością aby ją wesprzeć. Nakoniec generał *Lacoste*, który z zegarka swego wzroku niepuszcza, oznajmia, że czas przeznaczony na przeświadczenie się o minach już upłynął. Wtenczas spieszy na czele jednego batalionu waleczny pułkownik *Chłopicki*. Hiszpanie we dwójnasób zwiększają ogień na drodze którą trzeba było przebiegać; przedziera się *Chłopicki*, przebywa wyłom, wpada do klasztoru i wypędza ze wszystkich jego części nieprzyjaciela, a czując jak korzystną rzeczą byłoby mieć już wewnątrz miasta plac broni, a więcej jeszcze jak ważne skutki mieć mogło zajęcie klasztoru Encalzas, nie przestaje na swej zdobyczy, ale zaraz wdziera się do tego drugiego klasztoru, zdobywa wszystkie inne budowle zamykające plac Engracia, i bierze baterią na ulicy tegoż nazwiska, którą zaraz przeciw nieprzyjacielowi obrócono. Kapitan *Garlicki* i porucznik *Murzynowski* byli w liczbie rannych. Po tymto szturmie jeden grenadier francuzki zbliżył się od oficera polskiego i żądał aby mu powiedzieć, jakim sposobem królestwo polskie mogło być zdobytem. Klasztor Encalzas zajęty przez pułkownika *Chłopickiego* odkrywał tył obwodu aż ku bramie Carmen. Nieprzyjaciel więc opuszcza ten obwód, spaliwszy wprzód sześć, przed murami na drodze od mostu Huerby przygotowanych, zakopów prochu. Warty francuzkie widząc z przykopów skutki te, szczęśliwie przez kolumnę *Chłopickiego* wykonanego szturmu, wypadają własnem natchnieniem z równoległej, rzucają się na dom narożny, który nieprzyjaciel jeszcze w swym ręku dzierżył, zdobywszy go uderzają na bramę Carmen; ztamtąd odparci, postępują popod obwód miasta aż do klasztoru Trynitarzów, wdzierają się wewnątrz. Tam czterdziestu artylerzystów hiszpańskich zakłuto na działach. Ogień dwóch armat, któremi była uzbrojona jedna poprzecznia, niedozwolił im posunąć się dalej za Trynitarzów, ale aż do tego punktu zajęli kurtynę i

stanęli wzdłuż muru, strzegąc dział, które nieprzyjaciel opuścił. Tymczasem dzwon miejski nieprzestawał zwoływać obrońców. Wszystkie domy napelniają się nimi. Francuzi nie mogą wytrwać pod ich ogniem, wielka część ginie, reszta opuszcza mury. Ustąpili nawet zdobytego klasztoru Trynitarzów; już go oblężnicy mieli na powrót zająć, kiedy generał *Morlot* wysłał dwa bataliony, aby zabezpieczyć tę zdobycz. Atak ten nierozsądnie z własnego zapалу żołnierza przedsięwzięty, bardzo drogo przypłacili oblegający.

W dniu tym 15 dział dostało się w ręce nasze; straciliśmy we wszystkich atakach do 600 ludzi; największą część jednak przez samowolne natarcie wart francuzkich. Pułkownika *Chłopickiego* ogłosił natychmiast marszałek *Lannes* dowódcą w ataku środkowym w mieście. Podpułkownik *Stahl* zginął od kuli karabinowej, już w kilka godzin po wykonanym szturmie.

Ponieważ klasztor Trynitarzów dostał się nieprzewidzianym przypadkiem w ręce oblegających, zajęto go i obwarowano.

Ataku lewego na zamek już teraz zaniechano zupełnie. Tu się zaczyna wojna wewnątrz miasta. Kuto komunikacye w zajętych domach według naszej potrzeby, tarassowano te, które nieprzyjacielowi w jego położeniu były dogodne, ale po zdobyciu tych domów, już dla nas stały się szkodliwemi; otwierano przeciw nieprzyjacielowi strzelnice, zasłaniano się worami ziemią lub wełną napelnionemi, gdzie tego wymagała potrzeba.

W nocy nieprzyjaciel atakował Santa Engracia, a szczególnie zdobyte domy na prawo tego klasztoru, wszędzie jednak został odpartym. Prawie zawsze, gdy oblegający w mieście posuwali się naprzód, nieprzyjaciel dzwonił na trwogę, zbierał się, i usiłował odzyskać strateg którą poniósł, i niekiedy wyparł warty nasze, jeżeli nie było czasu zatarassować niepotrzebne otwory i okna, porobić strzelnice, i wzniesić zasłonne ściany na ulicach, dla utworzenia komunikacyi z domami po drugiej stronie leżącemi.

Marszałek *Lannes* posłał do generała *Palafoxa* donosząc mu, że wojska francuzkie wkroczyły do prowincji

cyi Mancha, że angielskie zmuszono do zajęcia statków dla odwrotu, że od oceanu i Pireneów aż do Siera Morena Francuzi byli panami w Hiszpanii; żądał aby generał *Palafox* wysłał jednego oficera od siebie, dla przekonania się o tem. Do powrotu zaś tego oficera miały być zawieszzone kroki nieprzyjacielskie.

Już w mieście dał się czuć niedostatek żywności, mięsa już wcale nie było, kura kosztowała pięć piastrow (45 złotych polskich), bombardowanie trwało już od trzech tygodni, zaraza szerzyła się straszliwie, około 350 ludzi umierało codziennie, nie licząc tych, którzy ginęli od przypadków wojny; lazarety i mnóstwo w tym celu dodanych jeszcze domów, były przepełnione, ryż był jedynym środkiem dla utrzymania chorych, a słoma całą ich pościela; dla braku lekarstwa i przez zepsute powietrze, najłżejsza rana w kilka dni zmieniała się w gangrenę, każdy skaleczony widział pewną i okropną śmierć dla siebie. Zabrakło już ziemi na chowanie trupów, kopano obszerne rowy po ulicach i w dziedzińcach, do nich zwożono je z przed kościołów, gdzie je pozostała rodzina składać była winna. Stósami leżały przed każdym kościołem obwinęte tylko w prześcieradła trupy; często rozszarpane i rozrzucone przez bomby, sprawiały najokropniejszy widok.

Oblegający już byli w mieście, nadziei posiłków już prawie nie mieli Saragossanie. Kule armatne kruszyły obroncze zapory; pod domami już podkładano miny, bomby sięgały do najodleglejszych części miasta, a najokropniejsza zaraza grassowała w tych schronieniach, gdzie zniszczenia wojny nie mogły przedrzeć się; a przecież Saragossanie zostali niewzruszeni. Stan ten nieszczęsny nie tylko nie ugiął ich umysłu, lecz owszem zwiększał zaciętość i rozpacz niezłomnych tych obywateli; nie wątpili oni o swej zgubie, ale łatwiej się ze śmiercią oswajali, jak z wyobrażeniem uległości obcemu. Poprząsięgli zagrzebać się pod gruzami miasta, odrzucili wszystkie propozycye kapitulacyi.

Jeżeli znaleźli się niektórzy obywatele mniej tęgości mający, najniewinniejsze ich uskarżenie się karano jako zbrodnie.

Nieszczęścia które ciężyły i które się ciągle zwiększać miały, rozjątrzyły umysły, zrodziły podejrzenia i nieufność. Kto się uzał na swe cierpienia, był zdrajcą, a oskarżenie było dowodem. Co rano spostrzegano osoby powieszzone w nocy na szubienicach wystawionych na ulicy Cosso i w rynku zielonym.

Oblegający nieprzestawali przedzierać się ku środkowi miasta; obwarowanie domów, w których nieprzyjacieli zagrzebać się niezłomnie postanowił, utworzenie z każdego osobnej forteczki, i wysypane baterye po ulicach, czyniły niepodobnem zajęcie przez szturm miasta; niszczałaby była armia nasza, nie zdobywszy nawet części onego. Postanowiono więc brać dom po domie, ile możności zakładać miny, a tym sposobem niezrażać żołnierza przez zbyt wielkie i nagłe straty.

Przy bramie Quemada zajęli oblegający jeszcze kilka domów. Doświadczenie jenerała *Lacoste*, nabyte przy oblężeniu Kairu w Egipcie, gdzie także wśród domów walczone (po bitwie pod Heliopolis), było tu wielce pomocnem, a przecież dwa dni czasu potrzeba było, aby zająć dwa małe domki o jednym piętrze. W nich nie było izby, schodów, dachu, gdzieby nie leżeli zabici z jednej i drugiej strony.

Zajmowanie takowych małych budowli nie zapewniało oblegającym usadowienia się w mieście; potrzeba było zdobyć kilka klasztorów, w którychby można było zabezpieczyć się. Od czterech dni baterye nasze robiły wyłom w klasztorze Augustyanów, a drugi w przypierającym do niego śtej Moniki. Znalazłszy otwory te dosyć wywrobione, polecono szturm. Puściła się kolumna francuzka. Wzniesiony za wyłomem szaniec, ogień ze strzelnic i okien, ręczne granaty i pękające wkopane bomby sprawiły, że się cofnęła od wyłomu, zasławszy go mnóstwem trupów. Tak więc szturm ten odparli oblężnicy od wyłomu, kiedy w dwóch innych miejscach już od dwóch dni walczone wśród ulic miasta. Przy Santa Engracia zajęto nakoniec po długich usiłowaniach jeden obwód domów, poczem sapersy przebywszy uliczkę, dostali się do dolnego piętra jednej budowli drugiego obwodu, lecz nieprzyjacieli dzierżył piwnice, dach i górne

piętra tego domu; nie można go było wyparować. Dwieście funtów prochu podłożono w zdobytej jednej izbie i wysadzono dom na powietrze; wtenczas dopiero usadowiono się w gruzach. Po dwa razy nieprzyjaciel usiłował odzyskać klasztor Trynitarzów, lecz nadaremnie; generał *Rostolant*, który go bronił, był rannym w tej rozprawie.

W prawym ataku zdobyto nakoniec klasztor świętej Moniki, dostawszy się doń otworem zrobionym od strony miasta za pomocą murołomu (petard), a to gdy w tym samym czasie atakowano wyłom tego klasztoru zewnątrz miasta. Nieprzyjaciel zaczął kopać minę od klasztoru świętego Augustyna, aby wysadzić klasztor świętej Moniki, lecz minery jego mniej byli biegli w swej sztuce; zrobiono przeciwminę i uduszono ich dymem w podkopie, wtenczas, kiedy już nabój swej miny założyli.

Na lewo prawego ataku trzeba było zdobyć jeszcze jeden dom, aby się dostać do ulicy Quemada. Dnia 30 stycznia wieczór warty nasze za pomocą murołomu dostały się do kuchni tego domu. W pobocznej izbie byli Hiszpanie. Obie strony wkładały broń w strzelnice przedzielającego je muru i strzelały do siebie; Hiszpanie przez komin spuszczały granaty, walczone po wszystkich piętrach, pod dachem, i znowu spuszczano się do piwnic. Po dwu dniach takiej bitwy musiano Hiszpanom dom zostawić i zaprzestać walki.

Przy Santa Engracia wysadzono minami kilka domów na prawo i na lewo ulicy tegoż nazwiska. Kapitan *Żukowski* z grenadyerami pułku 1go rzucił się zaraz, aby opanować te gruzy. Nieprzyjaciel zajmujący pozostałe jeszcze szczątki budowli odparł go za pierwszym natarciem, lecz za drugim usadowił się *Żukowski* w tych zwaliskach. Trzynastu Hiszpanów było w nich zagrzebanych, jeden oficer był jeszcze przy życiu. Miny nie działały tyle na umyśle Saragossanów ile się spodziewano; małych nawet szczątków domów wysadzonych nie opuszczali, a ich ogień często gruzów nawet opanować niedozwalał.

Obleźnicy ropoczęli z dwóch baterij ogień na klasztor Trynitarzów, który formował ostateczny lewy punkt

ataków naszych. Zrobili w uim wylom. Dnia 31 stycznia po południu pokazały się tłumy Hiszpanów z bramy Portillo, dostały się aż pod mury Trynitarzów i z największą odwagą uderzyły na wylom. Rów świeżo wykopany i silny ogień broniących wylomu, wstrzymały ich zapęd. Nie mogąc się tym otworem wedrzeć wewnątrz, okrażają budowlę i dostają się do drzwi kościoła. Pod strzałami z okien, wywalają je siekierami. Już drzwi są zdruzgotane, wstrzymuje ich jeszcze oszańcowanie z worów napelnionych ziemią, w tyle drzwi wzniesione; i tego już część zniszczyli; mężna jednak obrona Francuzów sprawiła nakoniec, iż się cofnęli. Na czele tego hufcu był zakonnik, który trzymając w jednym ręku krzyż, w drugim pałasz, zagrzewał swych do boju. Kobiety uwijały się wśród kul i granatek, rozdawały ładunki i zachęcały walczących. Pomiędzy zabitemi był także jeden kapucyn, który, jak Cavallero twierdzi, zawsze się wśród boju znajdował i swą walecznością często zadziwiał. Zginał dając ostatnie olejem ś. namaszczenie jednemu rannemu. Drugi kapłan w moment zaraz wyszedł, i pod strzałami nieprzyjaciela zebrał olej święty, przez śmierć owego kapucyna na ziemię wylany.

Takto zapał Saragossanów wzrastał codziennie. Widać było że działali ludzie, któremi, bez różnicy powołania i stanu, jedne środki i zarówno silnie władać mogły; były niemi: religia i niezłomna chęć niepodległości. Uczucia te zamieniły każdego obrońcę Saragossy w człowieka, że tak powiem, przez się działającego; przykład, niestety! zbyt rzadki, a przecież jeden tylko godny człowieka. Nie wodza niezłomne postanowienie, nie odrzucane ciągle wszelkie propozycje kapitulacyi, nie te nawet ogromne ofiary, które Saragossa poniosła, stanowią szczególniejszą cechę tej nadzwyczajnej obrony; jest nią stały, niezachwiany umysł każdego w szczególności mieszkańca, jest nią owo samowolne ich poświęcenie się. W działaniach wojennych sztuka i gieniusz zwracają powszechnie najmocniej uwagę naszą. Kto obronę Saragossy rozważa, nie szukając ich, oddaje hołd podziwieniam mieszkańcom tego bohaterskiego miasta; przyznaje to wszystkim, co nie mogło być dziełem jednego;

nie bada o imiona wodzów, ale chciałby całe to szanowne poznać stowarzyszenie. Walczyli Saragossanie nie tylko o pojedyncze domy, ale o piętra, o każdą izbę nawet. Zakonnicy pokazywali się po ulicach z pałaszem przypasanym na wierzchu habitu; jednych zachęcali do walki, drugich do pracy około bateryj, sami byli czynnymi, robili proch i ładunki, roznosili je gdzie potrzeba wymagała; wśród ognia dawali pomoc duchową, a częstokroć nie tylko słowy, ale także własnym przykładem zagrzewali żołnierza. Kobiety nawet pomagały do obrony; w jednej odezwie generał *Palafox* zachęca je, aby naśladowały męstwo i umysł marsowy dawnych Amazonek. Roznosiły napój i ładunki dla walczących, w których liczbie mężów swych lub też synów znajdowały. Zdarzało się, że niewiasta po zabitym przy boku swym mężu porywała broń, i usiłowała pomścić się jego śmiercią. Niektóre otrzymały nagrody wojskowe. Nie tylko kobiety z pospólstwa mieszały się pomiędzy wojowników; czasem młoda, zgrabnie przybrana piękność, niesilną swą ręką dzwigając karabin wojskowy, spieszyła do boju. Oficerowie znajdowali przykład w męztwie takich kobiecych wojowników i nową pobudkę w ich obecności, która w nich zapewne nadzieję słodkiej nagrody nieciła.

Dnia 1go lutego miną wysadzono mur, który oddzielał klasztor ś. Moniki od Augustyanów. Porucznik *Dobrzycki* Andrzej z kompanią pułku 3go wpadł zaraz otworem i dostał się do kościoła. Hiszpanie spodziewali się natarcia na klasztor wyłomem zrobionym działami zewnątrz obwodu miasta. Nieprzewidziany z innej strony atak zmieszał ich. Porucznik *Dobrzycki* zaczął atak natarczywie. Podporucznik *Rutkowski* dostał się w kilku ludzi, znalezionej drabinką, na chór i ztamtąd chylił strzały. Obróńcy musieli po krótkim oporze ustąpić. W kilka potem godzin usiłowali odzyskać ten klasztor, ale bezskutecznie; wszystkie zasłony warowne były już przeciw nim obrócone. W klasztorze tym ponieśli później Polacy stratę bardzo dotkliwą: odważny podpułkownik pułku 3go *Bielński* poległ w nim od kuli karabinowej, ugodzony w głowę przez mały otwór wykutej w murze strzelnicy.

W dniu, kiedy zdobyto klasztor Augustyanów, zrobiono także atak przy ulicy Quemada. Nieprzyjaciel miał w kilku domach nieliczne warty; wyparowano je i ścigano przez komunikacye kute w ścianach, aż do rogu ulic Quemada i Cosso; ale wkrótce Hiszpanie zebrali swe siły, i uderzyli na naszych. Sapery, którzy zaczęli robić warowne zapory, nie mieli jeszcze dość czasu, aby je ukończyć. Francuzi walczyli mężnie, musieli jednak nakoniec odstąpić zdobyczy, straciwszy do sta ludzi w zabitych i rannych. W czterech domach, o które w dniu tym walczono, narachowano poległych z obu stron ośmdziesiąt ludzi. Nazajutrz Polacy odzyskali przecież po dziewięćciu-godzinnej walce dwa z tych domów napowrót ¹⁾.

W środkowym ataku wysadzo minami kilka domów w pobliżności S. Engracia. Kapitan *Żukowski* z Grenadyerami, a kapitan *Milberg* z wolyżerami pułku 1go wpadli natychmiast; Hiszpanie zajmowali przyległe zwaliskom budowle, już mieli w nich przygotowane strzelnice; z tych zaczęli rżęsiły ogień. Kompania wolyżerów nie znalazła wyłomu w miejscu, które miała sobie wskazane, musiała pod ogniem na powrót przebiegać i wziąć inny kierunek ataku. Sierżant *Kowalczuk* widząc podczas tego powrotu, że oficer jego za nim postępujący pomiędzy gruzami uwiążł i że już Hiszpanie z za ścian minami pootwieranych przyskoczyli ku niemu, obrócił się, i z bronią na przykładzie nad leżącym oficerem i pod gradem kul czekał, póki ten nie wydobył się z gruzów. Po długiej walce zwaliska dwóch domów zostały zajęte.

Dzień ten był dniem najdotkliwszej straty dla armii naszej. Jenerał inżynierów *Lacoste*, który był przytomnym przy dopiero opisanym ataku, śmiertelnym razem od kuli ugodzonym został ²⁾. Pułkownik *Rognat* objął

¹⁾ Jak to Cavallero twierdzi na karcie 118.

²⁾ Cavallero opisując ten atak mówi: Il fallait toute la valeur des troupes polonaises, sous les yeux d'un des plus braves generaux de l'armée française, pour occuper les ruines de deux miserables maisons. Cette faible conquête couta cher aux assiegeans, non pas tant par la perte de plusieurs de ces vaillans Sarmates etc. k. 117.

po nim dowództwo tej broni. Trzema dniami wprzód zginął dowódca inżynierów hiszpańskich pułkownik *San-Genis* w baterii nazwanej *Palafox*, z kąd rozpoznawał prace nasze; zastąpił go podpułkownik *Don Cajetano Zappino*. W ataku średnim zaczęto trzy podkopy pod klasztor panien Jerozolimskich. Hiszpanie dostrzegli naszą robotę i zaczęli przeciwminy; lecz ich prace nie uszły naszej bacznosci, bo przy tym szczególnym rodzaju wojny, spodziewając się co moment być wysadzonym na powietrze, każdy z przyłożeniem do ziemi uchem czwał nad swoim bezpieczeństwem. Nasi minerowie nie podkopawszy się jeszcze pod klasztor, musieli podłożyć minę i podpalić ją. Małe pobliskie domki rozsypały się, jeden oficer, piętnastu żołnierzy i minerowie hiszpańscy zostali zagrzebani.

Hiszpanie kusili się kilka razy o odzyskanie klasztoru Trynitarzów. Naprawiono wyłom który w nim zrobili, i wysypano baterie dla ugaznienia ogniów miejskich nań wykierowanych. Obleżeni zaczęli podkop od klasztoru miłosierdzia, aby się nim dostać do Trynitarzów, skończyli go, ale nie mieli dostatecznej ilości prochu aby minę tę osadzić; ilość ta, którą fabryki codzienne wydać mogły, wychodziła na konieczniejsze potrzeby; z oszczędności uzbierano go nakoniec, lecz w ten czas, kiedy już było zapóźno. Zdobywając tak pojedyncze domy, potrzeba było prawie o każdy kilka razy toczyć walkę: pierwszą, aby się zbliżyć do domu i wdrzeć się wewnątrz, drugą, aby się w nim usadowić; potem musiano zdobywać piętro po piętrze i dostać się aż do dachu i piwnic; kiedy to się nie udało, musiano dom miną wysadzić i znowu trzeba było na nowo walczyć, aby opanować szczątki. Lecz jeżeli dom wysadzony zupełnie się rozsypał, nie mogli nacierający ani przedrzeć się dalej, ani usadowić się w gruzach, bo nieprzyjaciel zajmował zaraz poboczne budowle, których mina nieuszkodziła, i ze wszystkich stron na gruzy chylił strzały. Z tych przyczyn oficerowie od inżynierów przestali wysadzać całkiem budowle; starali się przeciwnie tak zakładać miny, aby niemi tylko znaczne robić wyłomy. Wprawdzie zbyt wielką była niejednostajność miejscowa, aby za-

wsze otrzymać pożądaný skutek, jednakże obleżeni musieli chwycić się także nowych środków obrony. Gdy już widzieli że będą musieli opuścić dom jaki, zapalali go. Budowle w Saragossie mało mając drzewa, nie łatwo się pała; napełniali je przeto palnemi rzeczami i powlekali smołą¹⁾. Ogień potem trwał długo i dawał czas obleżącym do wznoszenia na nowo warownych zapór w przyległych domach.

Jedna strona ulicy Quemada (prowadząca od bramy tego nazwiska do ulicy Cosso) już była zajęta. Z niej otworzono trzy podkopy pod domy z drugiej strony leżące. Jeden z nich natrafił na piwnicę, której Hiszpanie nie osadzili. Oblegający dostali się z niej zaraz do domu, a ztamtąd zajęli jeszcze kilka pobocznych budowli.

Nieprzyjaciel usiłował koniecznie utrzymać się w klasztorze Pijarów, bo posiadanie tej budowli zapewniało mu kilka poprzecznie na Cosso, które wznosił ku obronie tej ulicy. Zaczęto atak na przyległe klasztorowi temu domy. „Polacy,“ — mówi Cavallero²⁾ — „dowiedli zwykłej swej odwagi.“ Opór ze strony Hiszpanów był zacięty, długo trzeba było walczyć o jedne schody, których nieprzyjaciel bronił, dopóki w całej budowli nie podłożył ognia, wtenczas opuścił ją i cofnął się do klasztoru Pijarów. Pożar niedozwolił postąpić za nim do klasztoru. Kilka razy usiłowano przedrzeć się, zawsze nadaremnie. Granatki i strzały nie pozwoliły ognia ugasić. Musiano zamysłu odstąpić. Gdy pożar sam z siebie ustał, Polacy rzucili się na gruzy; odparci, drugi raz poszli na szturm; znowu ich odparto. Widziano nakoniec, że było niepodobieństwem zająć te zwaliska; kazano przestać ataku.

W temże natarciu postanowiono zdobyć dom jeden, wychodzący na ulicę Cosso. Porucznik *Dobrzycki An-*

¹⁾ Jeden żołnierz francuzki spostrzegł, że dwóch chłopów smołą ściany w pobocznej izbie namazywali; nie mogąc dociec przyczyny tego: „Patrz — zawołał na swych kolegów — wszak oni się bawią malowaniem swej chaty.“ Zeszli się drudzy, wszyscy bez strzeżania przypatrywali się ciekawie. Śmiech ich nakoniec usłyszeli chłopci i aby uniknąć ciekawych, a raczej ich kul, przenieśli w inny kąt swój warsztat malarski.

drzej z kompanią pułku 3go uderzył nań i wkrótce go zdobył. Naprzeciwko bramy tego domu, uliczka przeciwniegią na drugiej stronie Cosso, miała poprzecznie uzbrojoną we dwa działa. Tych ogień i ręczne strzały ze wszystkich pobliskich domów raziły Polaków. Ze dwudziestu ludzi padło zabitych lub rannych; w liczbie ostatnich podporucznik *Gliński*.

Dla zasłonięcia się od ognia artylerji, pod którym wytrwać nie było można, zaczęto wewnątrz wznosić szaniec. Dobosz *Markowski*, radząc się tylko własnej odwagi, mniemał, że aby zabezpieczyć się od strzałów, najpewniejszy sposób jest odpędzić nieprzyjaciela od dział. Wypada na Cosso, przebywa rów przed baterją, dostaje się na przedpiersień i wsiada na działa. Artylerjści hiszpańscy zmieszani odstępują baterji; lecz wtenczas ze wszystkich stron, ze strzelnic i z okien, wszczyna się ogień. Odważny ten żołnierz, z własnego doświadczenia przekonawszy się, że każdy tam atak musiał być wprzód skombinowany, odstąpił zdobyczy. Poprzeszywany wskroś kulami przywłókł się napowrót. Chociaż dom zdobyty został obwarowany, nie długo jednak mieli go w swym ręku zwycięzcy. Hiszpanie podpalili w nocy bramę wychodzącą na Cosso. Ogień ten i strzały artylerji wyparowały ztamtąd Polaków.

W środkowym ataku Hiszpanie także zapalili domy, które przytykały do klasztoru panien Jerozolimskich, i cofnęły się do tej budowli, nim jeszcze dostatecznie obwarowaną została. Woltyżery pułku 115 rzucili się wśród płomieni, dopadli oddział nieprzyjacielski, i z nim pomieszani dostali się do klasztoru. Po krótkiej walce w której nieprzyjaciel stracił kilku ludzi, stali się panami całej tej budowli, która w części spłonęła potem ogniem.

Z klasztoru panien Jerozolimskich zaczęto kopać jedną minę pod ogromny klasztor *S. Franciszka*, na przeciwnej stronie ulicy *Engracia* leżący, dwie zaś miny pod szpital, wielką przyległą budowlę. Hiszpanie i tu zaczęli przeciwminy, lecz uprzedzono ich. Francuzi naładowali swoją prochem i zapalili. Chociaż do miny dążącej pod *S. Franciszka* użyto 1500 funtów prochu, nie zrobiła jednak dostatecznego wyłomu. Wyłomy zaś

w szpitalu otwarły się dość znacznie. Zdobyto dwie trzecie części tej budowli, już w pierwszym oblężeniu niezmiernie uszkodzonej. Nie można jednak było w tym średnim ataku przedrzeć się do ulicy Cosso.

Wojna ta w mieście doszła już była do najwyższego stopnia zaciętości, czyli raczej przybrała wściekłości postać. Na powierzchni niszczyły się obie strony, aby zająć gruzi nędznego jakiego domu, pod ziemią ryły się obie, aby się na powietrze wysadzić, a mieszkańcy podpalali szczątki własnych domów, które musieli opuszczać.

Liczba nasza była zbyt niedostateczną, aby oblegać tak broniącą się pięciudziesiąt tysięczną armią. Jenerał *Suchet* z dywizją swoją (oprócz pułku 40go) składał korpus obserwacyjny, przeszkadzając aby powstańcy nie zgromadzali się. Dywizya *Gazan* zajmowała lewy brzeg Ebru przed przedmieściem. Nieliczna dywizya jenerała *Morlot* wraz z pułkiem 40 opasywała miasto przed zamkiem, od górnego Ebru aż do Trynitarzów, zajmując także i ten klasztor; do żadnej innej służby nie mogła dostarczać ludzi. Nie pozostało więc do ataku miasta jak dwie dywizye *Grandjean* i *Musnier*; pierwsza złożona z pułków 14 i 44go francuzkich, 2go i 3go polskich, druga z 114go i 115go fran. i z 1go polskiego. Siedm tych pułków liczyły 9,000 ludzi. Połowa z nich szła codziennie na służbę do miasta; tam musiała zajmować warty w dzierżonych już domach, skutecznie wszelkie prace i wykonywać ataki. Codzienne boje i szturmby były zawsze opłacane krwią kilku walecznych. Dwie te dywizye cierpiały niezmiernie wiele; prace wycieńczały ludzi. Nowe codzienne do zwalczania trudności zaczęły nakoniec zrażać żołnierzy; tymczasem Hiszpanie co dzień nieco ku środkowi miasta usuwając się, okazywali ciągle umysł niezachwiany.

Dnia 7 lutego podkopano się pod klasztor Pijarów, o który tak długo walczone. Hiszpanie zapóźno dostrzegli, że go Francuzi minują; nie mogli już przeciwniny rozpocząć, ale go zapalili i opuścili.

Artylerya, którą hiszpańskie poprzecznie po ulicach były uzbrojone, wspierała znacznie obrońców w tych

codziennych wśród miasta walkach: korzyść, której oblegający niemieli. Francuzi sprowadzili przeto także do miasta kilka małych moździerzy, które przenoszono z miejsca na miejsce wedle potrzeby. Dwa ciężkie działa postawiono w ulicy stej Moniki, aby zniszczyć przeciwległą na ulicy Cosso wieżę, na którą nieprzyjaciel wywindował armatkę czterofuntową; nakoniec wychód ulicy Quemada uzbrojono także w granatnik.

W ataku środkowym opanowano piwnicę pod budowlą szpitala; ztamtąd zaczęto trzy podkopy pod klasztor śgo Franciszka, oddzielony ulicą Engracia; lecz minery francuzcy musieli odstąpić tej pracy i opuścić zdobyte piwnice. Granatki, które nieprzyjaciel ciągle tam wrzucał, kaleczyły minerów i gasiły wszystkie lampy.

Wojsko nasze na lewym brzegu Ebru zostawało w nieczynności, od owego krwawego bezskutecznego na przedmieściu szturm, w dniu 21 grudnia. Jenerał *Gazan*, który nie miał wyraźnego rozkazu, aby w działaniach oblężenia był czynnym, przestawał na spokojnem tylko opasaniu przedmieścia, a to aż do przybycia marszałka *Lannes*. Wtenczas dopiero dywizya ta zaczęła pracę oblężenia. W nocy 31go na 1go lutego rozpoczęła przykopy. Atak ten na przedmieściu prowadzono od strony dolnego Ebru, skończono równoległe, wysypano baterye. Dwadzieścia dział zaczęły dnia 7 lutego ogień na klasztor Imienia Jezus, leżący o 100 sążni od przedmieścia, po prawej stronie drogi wiodącej do Barcelony. We dwie godzin skruszono mury. Dwustu Hiszpanów, którzy zajmowali ten klasztor, opuścili go. Wołyżery francuzcy przeznaczeni do szturm, czekali już w równoległej; weszli wtenczas wylomem, i prawie bez oporu zajęli całą budowlę; znaleźli w niej dwa działa i jedną chorągiew. Lecz nieprzystając na swej zdobyczy, gonią za nieprzyjacielem aż pod mury przedmieścia. Ogień ze strzelnic odpędził ich napowrót; straciwszy ze 100 ludzi musieli powrócić do klasztoru Imienia Jezus i w nim się obwarowali.

W ataku prawym zajęto w nocy szczątki zrujnowanego jednego domu na drugiej już stronie Cosso,

i zaczęto robić ku niemu zbrojny przechód. Praca ta niemogła przez jedną noc tyle postąpić, aby się tam w dzień utrzymać. Hiszpanie uderzyli w to miejsce, Francuzi musieli odstąpić przechodu, a nawet wyparowani zostali z trzech domów.

Rozpocząwszy na nowo atak, odzyskali domy, ale już odstąpili zamiaru przejścia Cosso w tem miejscu. Wolano posuwać się ku przybrzeżu, aby ztamtąd ścieśniać nieprzyjaciela i wspierać atak lewego brzegu. W tym kierunku odtąd ciągle przedzierano się, używając min, murołomu, lub biorąc szturmem domy. Najtrudniejszą do przełamania zaporą był ogień, który nieprzyjaciel podkładał tam, z kąd ustępywał. Na co tylko zaciętość i rozpacz człowieka naprowadzić może, czyniły obie strony, aby się niszczyć wzajemnie; nieraz gdy nieprzyjaciel rzucał między ludzi naszych granatki, żołnierze podejmowali je, nim jeszcze pękły, i wracali je mu napowrót. Hiszpanie dostali się byli na dach jednego domu, przerobionego na szpital; Polacy którzy go zdobyli, już prawie w nim odcięci, musieli zapalić słomę od posłania złożoną pod dachem; tamci dymem duszeni, płomieniem już od swych komunikacyj odcięci, ginęli w ogniu, lub spadali z dachu tej wysokiej budowli; ci znowu niewzruszeni pod sypiącym się ogniem z palących się sufitów, zostawali w dolnych piętrach, póki nieprzyjaciel nie zniszczał. Jeszcze dom gorzał, a już obie strony na nowo rozpoczęły walkę o zajęcie szczątków.

W ataku środkowym walczone z zaciętością o kilka do szpitala przyległych budowli; dwa razy zapalono minę pod wielkim domem, który wychodzi na Cosso, i dwa razy napróżno doń szturmowano; dopiero za trzecim natarciem dostali się Francuzi do tych gruzów. Hiszpanie bagnet na bagnet bronili wejścia do każdych drzwi, na każde schody; z piętra na piętro rzucali granatki, spuszczaali bomby, walczone wśród płomieni i pod ogniem kartaczów, któremi miały działa postawione w ulicy, na drugiej stronie Cosso.

Im dalej Hiszpanie cofali się, tem mężniej bronili tego co im jeszcze zostawało. Nieraz w jednym czasie na wszystkich piętrach domu z równą zaciętością pro-

wadżono wojnę. Ranni kończyli życie w płomieniach; nie tylko już o każdą izbę, ale o najlichszą nawet przegródę walczyli oblężeni. Nieugiętość wielu oficerów w tej obronie była tak wielką, że jak wyraża generał *Rognat* „częstokroć aby ich zwyciężyć, trzeba ich było ubić koniecznie.“

Nakoniec trzeci już raz zaczęte podkopy pod klasztor Śgo Franciszka były szczęśliwsze. Miner był już blisko tej budowli, kiedy spostrzegł, że nieprzyjaciel przeciw niemu zaczął także minę. Nie było czasu do stracenia; podkop nie był jeszcze wprawdzie pod murem, ale aby otrzywać skutki, władowano 3000 funtów prochu, zrobiono demonstracją fałszywego ataku; gdy tym sposobem ściągnięto obrońców w to miejsce, zapalono minę. Pułkownik *Duperoux* z pułkiem 115 i podpułkownik inżynierów *Valazé* z saperami, już stali przygotowani w budowli szpitala, wpadli do śgo Franciszka i ścigając nieprzyjaciela z bagnietem na karku, wkrótce zajęli prawie cały ogromny ten klasztor. Okolice wysadzanej tuminy wystawiały najokropniejszy widok; wszędzie leżały członki ciał ludzkich porozszarpane.

W nocy pułkownik Szwajcarów hiszpańskich *Fleury* dostał się z kilkunastu mieszkańcami, przez dachy pobliskich domów, na dach kościoła śgo Franciszka, zdobył wieżę, z niej Hiszpanie dostali się na gzymsy pod sklepieniem i do kazalnicy; ztamtąd zaczęli spuszczać tysiące granatów i ranić strzałami warty pułku 115, które obwarowawszy drzwi kościoła, sądziły że były w nim zabezpieczone. Musiały ustąpić. Hiszpanie więc zajęły kościół, a Francuzi (zicerzyli resztę klasztoru.

Nazajutrz pułkownik *Chłopicki* z kilkudziesięciu ludźmi pułku 1go polskiego, atakował na lewo kościół, zdobył go i z najwyższych nawet jego części wyparował nieprzyjaciela. Hiszpanie trzymali się jeszcze przez dni dwa w wieży i dwóch kościołowi przyległych kapliczkach, lecz nakoniec i ztamtąd musieli ustąpić. Klasztor ten już w pierwszym oblężeniu zrujnowany, a teraz miną w części zniszczony, kosztował obie walczące strony do 100 ludzi, między nimi 5 oficerów, nielicząc w to ludzi którzy odminy zginęli. Warty nasze postawione

w wieży śgo Franciszka, jednej z najwyższych w mieście, utrudzały pochylami strzałami komunikacye obłężców na Cosso.

W ataku prawym usiłowali oblegający dostać się ku bramie del Sol. Nieprzyjaciel zmuszony, odstąpił niektórych budowli, ale popodkładał w nich ogień. Aby się i w tej stronie dostać na ulicę Cosso, minery francuzey podkopali się pod jeden mur, który na nią wychodził. Lecz zbyt duża ilość podłożonego w minie prochu, rozsypała mury do szczętu, a obok przyległego domu bronili Hiszpanie z rozpaczą, gdyż byłiby z nim stracili poprzecznia, którą w tem miejscu mieli na Cosso. Francuzi musieli odstąpić ataku.

W temże natarciu, więcej nieco na lewo, robiono dwa podkopy pod uniwersytet, budowlę wielką, na drugiej już stronie Cosso leżącą. Naładowano obiedwie miny. Dnia 12 lutego zapalono je; żadna nie zrobiła wyłomu. Dwie kolumny miały się rzucić w zrobione otwory. Polacy z pułku 3go, pod dowództwem kapitana Łuczycyckiego, którzy składali lewą, wypadli po zapaleniu miny, a nie znajdując wyłomu, krążyli popod murami aby go wynaleść; nakoniec straciwszy 40 ludzi od ognia nieprzyjacielskiego, musieli schronić się napowrót. Podporucznik *Zienkiewicz* był wtenczas rannym. Kolumnę prawą składał oddział z pułku 44; oficer który nią dowodził, był zatrzymanym wczesnie. Oddział ten niepomiósł więc żadnej straty.

W ataku środkowym zdobyto jeszcze kilka domów na lewo ś. Franciszka, na prawo zaś wdarli się oblegający do reszty budowli szpitala, a ztamtąd posuwając się, zajęli niektóre domy wychodzące na Cosso.

Front więc naszych ataków na Cosso rozszerzał się we wszystkich punktach codziennie. Obłężcy widzieli potrzebę podwojenia sił swoich, gdy tymczasem zaraza szerzyła się coraz więcej. Wojsko i mieszkańcy już jej doznawali zarówno. Niektórzy, idąc przez ulicę padali trupem. Byli chorzy, którzy woleli już pozostać w domach o które walczone i tam byt swój nędzny zakończyć, aniżeli uchodzić trochę dalej, aby go jeszcze nieco przedłużyć. Brak zdrowych ludzi sprawiał, że chorych

z lazaretów, w chwilach pomiędzy paroxyzmami, wysyłano na służbę. Obwinięci w swe prześcieradła, siedząc na ławach, bronili miejsce im powierzonych. „Trudno, — pisze w dziele swoim *Cavallero*, — wystawić sobie widowisko boju w ostatnich dniach oblężenia. Przy płomieniach, które oddzielały Hiszpanów od ich walecznych nieprzyjaciół i pożerały szczątki nieszczęśliwych ich współobywateli, widać było ludzi wybladłych, wyschłych, którzy wśród gruzów, palących się głowni, starali się wstrzymać zapęd odważnych swych przeciwników, gdy tymczasem drudzy już nowe w tyle wznosili zapory, przeciw burzycielom miasta swojego.“

Ow dom uporeczywie broniony w pobliżności bramy del Sol, który zakrywał baterią nieprzyjacielską na Cosso, szturmowano jeszcze cztery razy, a zawsze bezskutecznie. Przyległe domy zniszczone były minami i pożarem, szturmujący więc nie mogli od strzałów znaleźć dla siebie najmniejszej zasłony. Podkopom nieprzyjaciel zabiegał wcześniej, tak, że żaden się nie udał. Postawiono działo 12 funtowe na przeciw domu; łamały się mury, a Hiszpanie jednak nie ustąpili. Już też żołnierz zaczął się zrażać, znajdując codziennie więcej oporu, więcej trudności do zwalczenia. Jenerał *Rognat* mówi: „Krwawe te walki bagnet na bagnet, w których traciłiśmy oficerów, saperów, minerów i najodważniejszych żołnierzy, nieczyniąc znacznych postępów, rodziły niechęć w wojsku. Czyż widziano kiedy, (wołano w obozie), aby 20000 oblegało armią pięćdziesiąt tysięcy? Ledwie czwartą część miasta posiadliśmy, a już jesteśmy wycieńczeni. Trzeba czekać na posiłki, inaczej wszyscy zginiemy, a te gruzy staną się grobem naszym, nim zwalczymy ostatniego z tych fanatyków w ich ostatniem schronieniu.“ Dalej mówi: „Marszałek *Lannes* starał się ożywić ducha w wojsku; przedstawiał on oficerom, że w tym rodzaju wojny nieprzyjaciel tracił nierównie więcej ludzi od nas, że jego siły już są wycieńczone, a przeto opór nadal niebędzie tak mocnym; że jeżeli ci szaleńcy chcieliby wznowić przykład Numaneyi, i zagrzebać się pod gruzami swego miasta, bomby nasze, miny i zaraza morowa, wyniszczą ich niebawem

co do jednego.“ Jakoż w istocie codzienne te boje i nadzwyczajne prace, doskwierały już zbytecznie żołnierzowi. Nieprzewidywał on końca tych walk krwawych, tych ciągłych niebezpieczeństw. Widoczne wprawdzie były już znaki w jakim stanie znajdowali się obłączeni. Stósy niezliczone trupów, niepogrzebanych nawet, leżały po domach i dziedzińcach które zdobywano; przecież po takiej zdobyczy, nową krwawą walkę robić potrzeba było o przyległą lichą jaką zagrodę, która znowu podobnież trupami natłoczona była. Zdawało się, że walczymy tylko o cmentarz. Dodamy tu jednak, że całe wojsko francuzkie przyznawało Polakom, iż wytrwałość ich mężstwa nie prędko zachwiewać się począła. Oficerowie francuzcy czuli radość, gdy znajdowali sposobność mówienia o tem z Polakami. Oficerowie od inżynierów, do wszystkich prac tej wojny radzi widzieli oddziały żołnierzy polskich. Spostizedz wprawdzie można było na każdym wycieńczenie, niedzę i niedostatek, ale duch był po większej części ochoczy. Jenerałowie francuzcy chodzili także pomiędzy warty polskie, rozmawiali, okazując w całym postępowaniu swoim z żołnierzami udział uczucia, jakie się zwykle wynurza dla ludzi, których nieszczęsne położenie nas obchodzi. Przy różnych okolicznościach, później nawet, wychwalali ich stałość; między innemi jenerał inżynierów *Haxo*, który natenczas w stopniu jeszcze podpułkownika dowodził atakiem prawym, powtarzał zawsze, że z całej armii oblegającej Saragossę, Polacy zaczęli najpóźniej w wytrwałości ostygają.

Od klasztoru Augustyanów do bramy del Sol, są zabytki dawnego obwodu Saragossy, mur wsparty kilku okrągłemi wieżyczkami, do którego przypiera kilka lichych budowli, co formuje długi i wązki rząd domów. Zrobiono tam podkop i otworzono nim wyłom. Oddział który się wdarł do niego, zajął kilka domów. Z niemi stracił nieprzyjaciel komunikacye z baterją, którą miał w ogrodzie botanicznym. Zrobił zatem wycieczkę, aby stracone budowle odzyskać, i wyparował nasze warty. Przepuszczono na nowo szturm, i zajęto wszystkie domy na prawo ku świętemu Augustynowi, lecz jedna wieżyczka bez otworu nie dozwoliła dostać

się na lewo. Otwarto ją murołomem i wyparto Hiszpanów bombami, które pomiędzy nich wtaczano. Przez pęknięcie jednej z tych bomb zapadły się wszystkie sklepienia. Jenerał *Rognat* świadczy, że Polacy wtenczas kazali się spuszczać na linach w przepaść, aby się koniecznie dostać do nieprzyjaciela. ¹⁾

Chciano zaraz dostać się do przyległego obwodu domów. Zrobiono podkop popod ulicą Major. Mina nieotworzyła wylomu. Postawiono dwunastofuntową armatę. Ta wybiła otwór, ale gruzy domów zasypały go i zrobiły niepodobnym do przejścia. Wzdłuż ulicy dwa 24 funtowe działa hiszpańskie miały pociski; z naszej strony korzystano z opuszczonej poprzeczni, aby się nią zasłonić, i za pomocą koszokopów zdołano dostać się do wozowni, a ztamtąd atakowano resztę domów.

W środkowym ataku prowadzono walkę o trzy domy na ulicy Cosso, o które oblężeni bili się do upadłego, których nieopuścili póki ich płomień nie ogarnął. W jednym z nich Francuzi byli na dole, Hiszpanie na pierwszym piętrze. Mury nadwerżone zaczęły się łamać. Zapadł się sufit a z nim dwunastu Hiszpanów, i wszyscy wraz z nieprzyjacielem przyduszeni zostali.

Już od sześciu dni zaczynało się podkopy, aby się dostać w środkowym ataku na drugą stronę ulicy Cosso, która w tém miejscu ma 90 stóp szerokości, lecz żaden dotąd nie udał się. Jeden podkop zniszczył nieprzyjaciel swoją miną i zagrzebał w niej minerów francuzkich. Drugi odkrył także; musiano zaraz nabijać go i wysadzić, nie dosięgnawszy jeszcze tamtostronnych murów. Wybuchnienie to jednak zważyło dom na przeciwnej stronie Cosso i zasypało kilku Hiszpanów. Rozpoczęto trzeci podkop. Nieprzyjaciel dokopał się do niego. Minerzy spotkawszy się pod ziemią, bili się z zaciętością na bagnety i pałasze.

Musiano i ten podkop zniszczyć, a pozaczynano znowu inne. W kościele ś. Franciszka zrobiono baterią zakrytą o jednym granatniku, który słał strzały wzdłuż

¹⁾ Des Polonais s'y firent descendre avec des cordes, pour parvenir j'usqu'à l'ennemi. *Karta 39.*

ulicy Cosso, a w szczątkach szpitala postawiono działo naprzeciw ulicy ś. Giliusza prowadzącej do mostu.

W ostatecznym punkcie prawych naszych ataków dążono ku przybrzeżu; otworzono murołomem dom następnym. Kapitan *Ball*, z kompanijami wyborczemi pułku 2go polskiego, przedarł się wśród płomieni do wylomu, ścigał nieprzyjaciela z bagnietem na karku przez wykute w murach komunikacye. Polacy zajęli cały obwód domów, prócz dwóch ostatecznych, z których nieprzyjaciel wyparować się nie dał. Hiszpanie musieli opuścić wielką nadbrzeżną zaokrągloną baterią i zakrytą drogę nad Ebrem. Zdobyto także resztę długiej strefy domów do starego obwodu przypierających, za pomocą bomb, które wtaczano do bronionych jeszcze kilku klitek. Przepuszczono na nowo szturm do domu narożnego, zasłaniającego poprzecznia na Cosso, lecz i tą razą bezskutecznie.

Dwie miny na nowo ukończono pod uniwersytemem, w każdą naładowano 1500 funtów prochu. Zapalone dnia 18 lutego, zrobiły ogromne wylomy. Dwie kompanije wołyżerów pułku 2 polskiego rzuciły się natychmiast. Kapitan *Radkiewicz* wpadł do otworu prawego, kapitan *Łaszewski* do lewego; kolumnę prawą wprowadził wylom do biblioteki uniwersytetu, z kąd nie było wychodu do reszty budowli. Wstrząśnienie mocne sprawiło otwory w sklepieniach. Niemi nieprzyjaciel zaczął spuszczać granatki ręczne; te kaleczyły ludzi i o mało nie zmusiły oddziału do odwrotu. Kapitan *Radkiewicz* wystawił z książek dwie ścianki krzyżujące się w środku; naówczas, gdy granatka wpadła w jeden z czterech przez te ściany książkowe utworzonych kątów, żołnierze chronili się do innych przed jej pęknięciem, dopóki kapitan *Radkiewicz* nie wykuł sobie komunikacyi w murze. Wtenczas złączył się z kapitanem *Łaszewskim*, który przedzierał się od wylomu lewego, i z nim razem zajął resztę tej wielkiej budowli. Hiszpanie spodziewali się zapalenia miny pod uniwersytemem. Warty ich miały rozkaz o godzinie 4 opuścić go. Lecz o 3 już miny wysadzono, wielka część warty zniszczała. Tegoż dnia (18 lutego) dywizya Gazan zdobyła przedmieście. Aby nędzne te

domki obwarowane kilku małemi redutami zająć, potrzeba było robić przekopy, równoległe, baterye. Po dziewiętnastu dniach pracy odkryli Francuzi na prawo i na lewo klasztoru Imienia Jezus 50 dział w bateriach. Od rana zaczął wrzeć ogromny ogień. Bateria dolnego Ebru na prawym brzegu wzniesiona, słała strzały na most i w szyję przedmieścia, aby przeszkodzić wszelkim komunikacyom nieprzyjaciela. Jenerał hiszpański Versage, dowódzca przedmieścia, udając się na swą pocztę na moście, został zabitym. O godzinie 2 po południu już w kilku miejscach budowlę przedmieścia były skruszone. Postanowiono przypuścić najgłówniejszy atak na wyłom zrobiony w klasztorze ś. Łazarza, leżący w bliskości mostu, aby zająwszy go stać się panem tej jedynej przedmieścia komunikacyi. Zdawało się, że grad pocisków zatrwodził nieprzyjaciela; prawie wszystkie jego ognie z przedmieścia ustały. Dano znak do szturm. Uderzają kolumny (z dywizyi Gazan), zajmują kilka domków około ś. Łazarza. Bezsilni już żołnierze hiszpańscy bronią się przez chwilę w klasztorze, większa ich część ginie, wkrótce wdzierają się Francuzi. Nieprzyjaciel widząc odcięte swe komunikacye, mięsza się i opuszcza resztę domów; trzystu ludzi przedzierają się wśród gradu kul na most i dostają się do miasta, kolumna zaś złożona z 1500 ludzi, pod rozkazami jenerała *Manso*, przebijają się przez poczty francuzkie i uchodzą w górę Ebru. Jenerał *Gazan*, osadziwszy mocno klasztor ś. Łazarza i ś. Elżbiety, udaje się za kolumną nieprzyjacielską, która się przebiła. Słabi i już wycieńczeni ci ludzie złożyli broń nie walcząc. Ważne to w swych skutkach wzięcie przedmieścia, niekosztowało Francuzów 50 ludzi.

Dnia 19 lutego zrobiono murołomem otwór do klasztoru Trynitarzów trzewiczkowych, obok uniwersytetu. Trzy kompanie pułku 3go polskiego wpadły natychmiast, z bagnetem na karku ścigały nieprzyjaciela po wszystkich częściach tej budowli. Razem z nim zmieszane dostały się do poprzeczni uzbrojonej we dwa działa, którą obleżony mieli na ulicy grobu Chrystusa. Nieprzyjaciel zmuszony opuścić działa. Pod zasłoną zdobytej poprzeczni i korzystając z rowu który był przed nią, zwycięż-

cy dostają się na drugą stronę ulicy. Minery zrobili zaraz murołomem otwór. Polacy wpadli do domu. Hiszpanie bronili go mężnie, lecz straciwszy do 50 ludzi musieli go opuścić; strata nacierających była także dość znaczną. W liczbie rannych byli kapitan *Łuczycycki*, porucznik *Malinowski*, i podporucznik *Krajewski*.

W ataku środkowym wysadzono minę pod wielkim domem, na ulicy Cosso na przeciw teatru leżącym. Nabój jej był 1600 funtów prochu. Wielka część tej budowli rozsypała się z ogromnym trzaskiem i zagrzebała 50 Hiszpanów, w ich liczbie dwóch pułkowników. Resztę murów tej budowli zajęto, a potem ścigając nieprzyjaciela przez jego komunikacje, zdobyto cały obwód domów.

Po zdobyciu przedmieścia, część miasta leżąca po nad Ebrem, dotąd tylko bombardowaniem niszczone, gdzie obleżnicy mieścili najważniejsze swe składy, została także wystawioną, tak jak inne, na całą moc ogniów zewnętrznych. Trzecia część obwodu miasta a czwarta jego powierzchni, już była w rękę oblegających. W ataku prawym już posunęliśmy się daleko na drugą stronę Cosso; w środkowym musiano wprowadzić zarzucić trzy podkopy które nieprzyjaciel odkrył, ale sześć na nowo rozpoczętych, przez nieporównaną biegłość w swej sztuce minerów francuzkich, doprowadzono, pomimo wszelkich usiłowań nieprzyjaciela, pod domy na drugą stronę Cosso. Zabiegi i usilność *Franciszka Palafoxa* nie wzięły skutku, cała nadzieja odsieczy spełzła. Zaraza grasowała w mieście coraz więcej, chociaż ofiar dla niej codziennie mniej już było. Kogo ochroniła choroba, tego wycieńczyła praca. Już nie było miesca na szpitala, zupełnie zabrakło lekarstw. Jenerał *Palafox* popadł także panującej zarazie; już od miesiąca niewychodził z swej piwnicy. Osłabiony, zaledwie ster rządu mógł trzymać; widział on, że już obrony długo przeciągnąć nie można, nie chciał już więcej opóźniać kroku, który stał się nakoniec niezbędnym. Dnia 19 lutego wieczór adjutant jego przybył do marszałka *Lannes*, z oświadczeniem, że *Palafox* przyjmuje warunki kapitulacji, którą marszałek był ofiarował *Saragossie*, z dodatkiem niektórych jeszcze

kondycyj. Ważniejsze z nich: aby załoga odesłaną była do wojsk hiszpańskich, i aby jej wolno było wziąć z sobą pewną liczbę przykrytych wozów. Marszałek *Lannes* odrzucił propozycją.

Słabość Jenerała *Palafoxa* nie dozwoliła mu dłużej trudnić się dowództwem. Dnia 20 lutego rano objął go jenerał *Saint-Marc*. Wszczęły się już w mieście nieporozumienia. Już większa połowa wojska i znaczna część mieszkańców zaczęły się przekonywać, że nie pozostawało nic nad poddanie reszty miasta. Druga część ludności nie chciała przypuszczać nawet tej myśli. Ludzie ci, w terażniejszym położeniu nawet nieugięci, pamiętni że *Palafox*, w czasie pierwszego oblężenia, w dniu pierwszego na miasto ataku, opuścił z wojskiem *Saragosę*, opanowali już od niejakiego czasu wszystkie statki na Ebrze, twierdząc, że dowódcy mieli myśl niemi umknąć z miasta. Nowy naczelnik chciał bronić miasta dłużej, lecz widział, że jako cudzoziemiec nie zdoła pozyskać u wszystkich koniecznie potrzebnego dowódcy zaufania, a bez niego nie mógł rozróżnionych zdań pojednać. Oddał więc dowództwo *Juncie*, którą wyznaczył z najcelniejszych osób wojskowych, z urzędników cywilnych, z duchownych i z kilku znakomitszych obywateli, sam zaś w niej przydywał.

Tymczasem w prawym ataku, od domu zdobytego przez Polaków za ulicą grobu *Chrystusa*, zaczęto posuwać się dalej, i pomimo pozakładanych ogni, zajęto kilka budowli w tym obwodzie domów. Oblęgający dostali się także do drugiego obwodu, na lewo ulicy grobu *Pańskiego*. Oblężęcy jeszcze ostatnich swych sił probowali. Trzysta ludzi wypadło, aby odzyskać dwa działa, które dniem wprzód zdobyli Polacy. Grenadyery pułku 3go polskiego, na których czele był kapitan *John*, z najeżonym bagnetem rzucili się na nieprzyjaciela zmuszony cofnął się, a działa zostały w rękę naszym.

Pięćdziesiąt dział, któremi były uzbrojone baterie wysypane naprzeciw przedmieścia, obrócono teraz przeciw domom miasta wychodzącym za rzekę *Ebro*. Zaczęto silny z nich ogień. W jednym domu, do którego przypierała poprzeczna bateria nieprzyjacielska, na przy-

brzeżu wzniesiona, otworzył się dostateczny wylom. Porucznik pułku 3go *Dobrzycki Andrzej* posunął się na czele 60 ludzi wzdłuż przybrzeża, opanował dom i baterią o dwóch działach; w niej wziął w niewolę oficera hiszpańskiego i dwunastu ludzi. Podporucznik *Wiszniewski* odniósł przy tym ataku śmiertelną ranę. Była to podobno ostatnia ofiara armii oblegającej Saragosę.

W średnim ataku zaczęto ładować prochem sześć podkopów, zrobionych pod drugą stroną ulicy Cosso. Nabój każdego wynosił 3000 funtów prochu. Nazajutrz wszystkie te 6 min miały być razem zapalone, aby tym ogromnym wyrzutem uzupełnić zamieszanie w mieście. Lecz o godzinie 4tej odebrały poczty rozkaz, aby zaniechały strzelania. Junta wysłała deputacją do marszałka *Lannes*, zrzekając się warunków kapitulacji, które dniem wprzód generał *Palafox* proponował, i oświadczając gotowość przyjęcia innych, byleby były honorowe. Marszałek *Lannes* przyjął zrazu zimno członki tej deputacji i oznajmił im, że wolą było cesarza, aby się poddali na dyskrety. Chociaż stan oblężonych był najsmutniejszym, nieprzyjęli jednak delegowani tej propozycji. Marszałek *Lannes* nieupierał się przy niej, oświadczył tylko, że w kapitulacji imię Ferdynanda VII. nie może być wymienionem. Deputacja ułożyła zaraz punkta, które marszałek przyjął. Ważniejsze z nich były: że załoga wyjdzie z miasta z honorami wojskowemi, poczem do Francji w niewolę wojenną odprowadzoną będzie; oficerowie zatrzymają szpady i konie, żołnierze swoje toristry; wieśniacy składający milicją będą odesłani do swych domów; zwycięzcy zabezpieczają mieszkańcom ich własność i religią.

O godzinie siódmej wieczór, powracała deputacja. W mieście wrzało zamieszanie. Część ta mieszkańców, która chciała aby się jeszcze miasto broniło, jeżeli nie była najliczniejszą, zawsze jednak najuporczywszą i najburzliwszą. Mówiono, że niektórzy naczelnicy tej party mieli projekt opanować artylerią i amunicją, i zniewolić wojsko, aby z nimi razem dokończyło czynu, którego myśl w swej rozpaczce powzieli. Deputowani nieśmieli pokazać się w mieście. Udali się do zamku Alja-

feria, a ztamtąd uwiadomili Juntę o skutkach swego poselstwa.

Wodzowie w mieście robili zaraz zabiegi, aby nie wybuchnął nowy ogień powstania, coby mogło być spowodzić najokropniejsze dla miasta skutki. Wszystkich w tym celu użyli środków, jakie były w ich mocy. Oswajano powoli żądnymi nieszczęściami nieugięte dusze z myślą, iż losowi uleż potrzebą.

12,000 ludzi słabych, wyschłych, wybladłych, a i tych znaczna część unosiła z sobą zaród morowej zarazy, wyszli dnia 21 lutego przez bramę Portillo, i złożyli broń przed wojskiem zwyciężkiem, które zaraz zajęło miasto. Oblężenie trwało 50 dni, licząc od zaczęcia przykopów; z tych 29 do wnijscia do miasta, 23 zaś trwała walka o domy, nierachując w to 9 dni, które upływały od rozpoczęcia baterii przeciw Monte-Torero, do otwarcia przykopów przeciw miastu. Ta nad wszelką rachubę sztuki posunięta obrona, nabiera więcej jeszcze blasku, gdy zważymy, że *Lacoste, Dedon, Rognat, Haxo*, i inni najznakomitsi w Europie inżynierowie i artylerzyści, kierowali pracami oblężenia, i że (powiedzmy z pisarzem hiszpańskim), wykonywały go waleczne wojska, któremi dowodzili *Moncey, Mortier, Junot*, a nakoniec *Lannes*, jeden z najcelniejszych towarzyszy Napoleona. Wciągu oblężenia zdobyli zwycięzcy około 50 dział, po wzięciu miasta znaleźli ich jeszcze 113. Prochu w mieście niezastali, bo, jak już wyżej nadmieniono, Hiszpanie robili go na codzienną potrzebę. Zboża było jeszcze na 6 miesięcy, ale oblężęcy straciwszy wszystkie młyny, musieli go tłuc kamieniami na mąkę. Czwarta część miasta była zdobytą, nierachując przedmieścia. Oblegający zdobyli trzynaście kościołów lub klasztorów, oblężeni mieli ich jeszcze czterdzieści.

Gdyby wolno było liczyć ofiary, które się czynią dla kraju swojego, zapewnie dzień poddania się Saragossy byłby w tej szczupłej ich liczbie, które dla Polaka dotkliwie były. Nigdy nie miała przed oczami swemi tak okropnego widoku garstka ta z ziemi rodzinnej usuniętych wojowników, którzy walczyli ciągle z narodami zupełnie obcemi dla swego kraju, bez nadziei pra-

wie powrotu do niego, nie jak inni szczęśliwsi, w sprawie własnego narodu, ale w sprawie obcej, dla tego jedynie, aby dopiero kiedyś wolno im było, a przynajmniej ich ziomkom, walczyć o odzyskanie ziemi ojczystej. Nigdy, mówię, los nie dotknął ich tak ciężko, jak na widok tego nieszczęsnego miasta. Miejsca, w których miny poczyniły zniszczenia, okryte były rozszarpanymi członkami ciał ludzkich. Domy którym miny nie szkodziły, zrujnowało, a wiele nawet powaliło czterdziestodwu-dniowe bombardowanie, przez który czas 16,000 bomb wypotrzebowano. Wewnątrz, pomiędzy przyległymi sobie domami, wszędzie pokute przechody, zewnątrz wszystkie wejścia zatarassowane, mury porujnowane strzelnicami, ulice poprzecinane poprzeczniami; wpośród gruzów i trupów, któremi ulice były zasłane, spostrzeżało się gdzieś gdzieś mieszkańców wybladłych, schorzałych. Przy tej okropnej cichości ementarzowej, wychylali się oni z domów i wlekli z jakąś przerażającą ciekawością ku swoim zwyczajom, silili wzrok swój gasnący, niektórzy padali i zaraz kończyli życie. W przeciągu pięćdziesięciu dwóch dni tego nadzwyczajnego oblężenia, straciło w mieście życie 54,000 osób różnego wieku i płci, to jest dwie trzecie części wojskowych, a połowa mieszkańców z różnych stron do miasta schronionych. W dniu kapitulacji 6,000 trupów, niepogrzebanych jeszcze, leżało przed kościołami, porowach i ulicach miasta. Powietrze zarażone dobijało tych, którzy jeszcze pozostali. Zdawało się, że wkrótce mieli iść za tymi, których pogrzebać nie mieli siły.

Jenerał *Rognat* twierdzi, że strata oblegających nie przerosła trzech tysięcy ludzi. ¹⁾

¹⁾ Z tych korpus 3ci miał stracić 2000; 5ty i sapery 1000 ludzi. Porównywając się każdego pułku i czynności w oblężeniu każdej dywizji, wypadłoby położyć liczbę poległych Polaków około 650. Strata legii w pierwszym oblężeniu była jeszcze znaczniejszą; liczba bowiem wojsk oblegających była bardzo słaba, a sztuka małą pomocą. Cała prawie walka czyniła się kosztem ludzi. Liczba oficerów polskich poległych w drugim oblężeniu jest prawie czwartą tylko częścią liczby poległych w pierwszym. Niemożna jednak z tego

Marszałek *Lannes* kazał spiesznie sciągać z okolic wieśniaków, żeby grzebać ciała. Mieszkańcy, którzy mogli gdzieindziej znaleźć przytułek, i którym siły tego dozwoliły, opuścili wszyscy nieszczęsne to miasto. Z pozostałej małej liczby mieszkańców, przez czas dziesięciu dni po kapitulacyi, umarło jeszcze 1000 ludzi.

Co rano przed kościołem widać było poznoszone trupy w płótna tylko obwinięte. Ztamtąd staraniem rządu wywożono je i grzebano.

Wojsko nasze dla uniknienia zarazy nie weszło do miasta. Posłano tylko oddziały na służbę.

W kilka dni potem biskup Sant-Ander, w przytomności marszałka, w kościele Najświętszej Panny del Pilar, mówił do ludu przedstawiając mu potrzebę, aby się pojednał z losem, którego nie był w stanie zmienić. ¹⁾

wnosić, że i żołnierzy w pierwszym zginęło cztery razy więcej. Pułki polskie w pierwszym oblężeniu były bardzo słabe, chociaż oficerów nie brakowało; lecz część oficerów poległa, inni byli ranni, a pułki więcej jak o połowę swej siły zostały przed drugim oblężeniem wzmocnione. Zresztą byłoby dziwactwem, wskazać kulom stałą proporcją między oficerami i żołnierzami, których sprzątają.

¹⁾ Ktoby chciał zaczerpnąć obszerniejszych wiadomości o sile zbrojnej polskiej, działającej z wojskami francuzkiemi w Hiszpanii, może się udać do dzieł następujących: 1) *Les Polonais à Somosierra en Espagne en 1808 p. le colonel Niegolewski. 1855. Paris. Berlin* — 2) *La Pologne et les Polonais defendus par un officier de cheveau - légers polonais de la garde de l'empereur Napoleon I. contre les erreurs et les injustices des ecrivains francais: M. M. Thiers, Segur et Lamartine. Paris 1856.* 3) *Memoires et correspondance politique et militaire du roi Joseph, publiés, annotés et mis en ordre, p. A. du Casse, aide de Camp. de S. A. le prince Jérôme Napoleon. Paris. 1855.*

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

Józefa Mrozińskiego,

Jenerała b. wojsk polskich,

wyjęta prawie dosłownie z dzieła **Kaź. Wł. Wójcickiego,**
pod napisem „*Cmentarz powązkowski pod Warszawą.*”

T. II. Zesz. 11.

Józef Mroziński urodził się w r. 1784, w Galicyi austryackiej; mając lat 25 wszedł do wojska polskiego w stopniu podporucznika jazdy, odbył kampanię 1808 i 1809 r. w Hiszpanii, a 1812 i 1813 w Rosyji i Niemczech. W czasie nowej organizacyi wojska polskiego przeznaczony został w r. 1820 na szefa sztabu dywizyi piechoty w stopniu pólkownika, w r. 1829 awansował na jenerała brygady, przy pozostawieniu w obowiązkach sztabu tejże dywizyi. Otrzymał uwolnienie od służby wojskowej w r. 1831. Beżżenny, umarł 16 stycznia r. 1839, mając lat 55, i spoczywa na cmentarzu powązkowskim pod Warszawą, gdzie mu na grobie taki położono napis: „Tu spoczywa Józef Mroziński, Jenerał b. wojsk polskich, mąż krajowi i naukom dobrze zasłużony, urodzony 19 marca 1784 r. zmarł w Warszawie 16 stycznia 1839. r. — Ostatni hołd przyjaźni E. B. R.“ —

Zebrany przez niego znakomity i kosztowny księgozbiór, zasobny w dzieła głównie botanice poświęcone, której to umiejężności Mroziński w ostatnich latach życia

z zapalem się oddawał, siostra jego, pomimo ofiarowanej sobie zaś znacznej summy, po jego śmierci przeniosła go Lwowa.

Pierwszą z prac Mrozińskiego było: *Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 1809 ze względem szczególniejszym na czynności korpusu polskiego.*“ Obszerną tę rozprawę przyniósł do ówczesnego redaktora Pamiętnika warszawskiego, F. Bentkowskiego, w celu umieszczenia jej w tem piśmie. Bentkowskiego zajął przedmiot sam wielce, ale raził styl i nieumiejętność władania językiem ojczystym. Mroziński bowiem w szkołach austriackich pobierając nauki, nie uczył się wcale polskiego języka, wszedłszy zaś do wojska i przebywając ciągle zagranicą, nie miał sposobności do wprawy, używając ciągle języka francuzkiego. Radził mu więc Bentkowski, ażeby wziął się do nauki i poznania rodzinnego języka. Mroziński wtedy posłuchał dobrej i życzliwej rady, przewartował gramatykę Kopczyńskiego i inne, a będąc obeznanym z gramatyką francuzką, niemiecką i hiszpańską, zaczął swoje wyobrażenia gramatyczne porównywać, do ojczystego języka stósować, i kreślić *pierwsze zasady języka polskiego.* Wtedy rękopis oblężenia i obrony Saragossy, co do stylu i języka poprawił, a Bentkowski wydrukował cały w Tomie XIII 1819 r. Pamiętnika warszawskiego. Praca ta Mrozińskiego wielki miała rozgłos, nietylko że dotykała działań wielu żyjących jeszcze wówczas wojowników, ale z układu i treści nadzwyczaj zajmującej i wybornie oddanej. We trzy lata wydał: „*Pierwsze zasady języka polskiego, Warszawa 1822 r. 8o.*“ Dzieło to jako utwór znamionujący głębokiego myśliciela i badacza gruntownego ojczystego języka, zwróciło wszystkich uwagę, i postawiło Mrozińskiego jako pierwszego gramatyka polskiego. W wychodzącej naówczas *Gazecie literackiej*, wydrukował profesor Adrian Krzyżanowski *Wstęp* do recenzji zasad Mrozińskiego. Młody naówczas uczeń uniwersytetu warszawskiego, ale mający już doświadczenie nauczycielskie, profesor Andrzej Kucharski, ocenił i *pierwsze zasady i wstęp* Krzyżanowskiego, i w dalszych numerach tejże gazety wydrukował. Mroziński niepokrył tego milczeniem i

w r. 1824 wydał: „Odpowiedź na umieszczoną w Gazecie literackiej 1824 r. recenzją dziełka pod tytułem: *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego*. Warszawa 1824 r. Towarzystwo warszawskie Przyjaciół nauk najpiękniejszy hołd złożyło Mrozińskiemu, zawezwawszy go do przewodniczenia w pracy co do ustalenia pisowni. Tu Mroziński znakomite położył zasługi, których pomnikiem pozostało dzieło p. n. „*Rozprawy i wnioski o ortografię polskiej*. Warszawa 1830 r. 8vo“. Z czasu po wydaniu *pierwszych zasad*, dostał się do rąk naszych list Mrozińskiego, datowany z Siedlec 15 września 1823 r., gdy zbierała się armia polska na wielką rewiją pod Brześciem litewskim. Podajemy go tu w wyjątkach, jako ciekawy zabytek, a malujący pogląd na kraj własny naszego gramatyka. „A więc i ja (pierwszy raz w życiu mojem) maszeruję z wojskiem po żywej ojczystej ziemi. Brnę w piasku znużony. Pocę się mimo pięciostopniowego zimna, ale ile razy chcę urwać listek z drzewa dla ochłodzenia spoczonego czoła, natrafiam na choinę, która kole i śmierdzi, ale nie chłodzi. W każdym kraju, dla jadącego przez kilka dni, widoki się zmieniają, my zaś dotąd widzimy tylko sklepienie nieba odcyrklowane na poziomie widokiem blizkiej lub dalszej choiny.—Po obozowych roratach i miejskiej processyi, maszerowaliśmy dobrą drogą, zrobioną na wzór dróg francuzkich, ¹⁾ do której teraz wypadaloby tylko dorobić jeszcze kraj na wzór francuzkiego. ²⁾ Wiesz, że po drogach murowanych założono rogatki; w pierwszej takiej rogatce niezastaliśmy strażnika; rogatka na kłódkę zamknięta. Szukano jegomości i znaleziono go. Zapytany dla czego się oddalił: wszak to nie dzień pocztowy, nikt tu nie pojedzie, odpowiedział. Jakoż trudno sobie wystawić jak drogi nasze są puste. Gdybyśmy

¹⁾ Mowa tu o pierwszej drodze z Warszawy do Siedlec.

²⁾ Nikt zapewne dzisiaj ani błądować się, ani gorszyć nie będzie z tego sposobu zapatrywania się na kraj własny ś. p. Mrozińskiego, który i w ówczesnym stanie rzeczy i w okolicznościach towarzyszących jego życiu znaleźć może usprawiedliwienie, jakiego dzisiaj nikt na obronę swojej przytoczyćby nie mógł. P. W. B. P.

nie byli znajdowali leżących po drodze pijanych chłopów, byłbym sądził, że Polska o dwie mil od Warszawy, już jest bezludną. Dzięki tym opilym, oryentowaliśmy się od karczmy do karczmy, aż nakoniec stanęliśmy w.... Gdyśmy zsiadli z koni, gospodarz domu przypatrywał się nam o 20 kroków i uchylił kapelusza. Kucharz jenerała Potockiego oświadczył nam, że już był zaczął dla nas jeść gotować, lecz gospodyni kazała mu powiedzieć, że chce mieć panów u siebie na obiedzie, a nawet ubrała się w białą suknię. Służący zatem zjedli obiad dla nas przygotowany. Po tej wiadomości musieliśmy pójść do gospodarstwa na obiad. Sam jegomości kiedyś niekiedy chrapliwie się odzywał; u jejomości dwa podbródki, pyski ogromne, wąs kręcony. W Mińsku znaleźliśmy wszystko na innej stopie. Ton piękny, uprzejmość, gościnność. Zgoła, gdyby na każdej stopie można znaleźć dom Jezierskich, marsz w Polsce byłby bardzo przyjemny. Otóż Siedlce. Nowo wystawione rogatki kosztują 16,000 złp., a zatem dwa razy więcej jak miasto warte. Miejsce to polubiły muzy. W wilią naszego przyjazdu aktorowie teatru siedleckiego grali arcykomiczną sztukę: „Obiadek z Magdusią“ w której młynarz śpiewał arją marszałka z opery „Jan z Paryża“. W Warszawie jest mnóstwo Żydów, mają swe bóżnice; lecz to wszystko mniej razi oczy, mniej jest na widoku. W Siedlcach smutek mnie ogarnął, gdym ujrział wybrany od Boga ten naród, zgromadzony około bóżnicy, aby chwalić prawdziwego Boga. Trudno jest w głębi Afryki coś tak nieuropejskiego widzieć, jak nasi Żydzi, zakałturzeni w *sztytle*, wrzeszczący i kiwający się na wszystkie strony. Ja nieznam widoku tak przerażającego w żadnym kraju. Wolałbym patrzeć na dzikich robiących ofiary bogom z swych dzieci, aniżeli na religijne obrzędy tych Żydów, w których fanatyzm zabobonny, niechlujstwo i głupstwo są połączone. Napisz mi jakie nadzieje teatru francuzkiego.“



BIBLIOTEKA

ASG

NAUKOWA

A/

10293

18

Wzór 24.